

Darcy Maguire

Wzorowe oświadczenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rick nie wiedział, jak ją zaszufładować.

Stała w zatłoczonym holu, tuż przy recepcji, w której akurat nikogo nie było. Miała na sobie prostą czarną garsonkę i śnieżnobiałą bluzkę, trzymała czerwoną teczkę na dokumenty i rozglądała się dookoła. Wyglądała bardzo profesjonalnie, ale jeden szczegół wydawał się nie pasować do reszty. Ciemne, dość krótkie włosy były malowniczo potargane w sposób odpowiedni raczej dla modelki lub awangardowej artystki.

Rick w zamyśleniu potarł dłonią podbródek. Dziwne.

Znał wszystkich w swojej firmie, oczywiście nie po imieniu, ale nawet pracowników najniższego szczebla kojarzył przynajmniej z widzenia. Ciekawe, czy to nowa pracownica, czy interesantka?

Dobra, szkoda czasu na podobne rozważania. I tak zagadka rychło się rozwiąże, a wtedy Rick spokojnie zaklasyfikuje młodą kobietę do odpowiedniej grupy ludzi i wsunie do właściwej szufładki w swoim umyśle, podobnie jak wszystko inne. Właśnie tak funkcjonował - każda rzecz rozpoznana, nazwana i na swoim miejscu.

Skupił się więc na tym, co miał do zrobienia. Poprawił

krawat, wszedł na krzesło i z uśmiechem spojrzał na zebranych.

- Chciałbym pogratulować wszystkim obecnym. Wykonaliśmy wspólnie znakomitą robotę! Nabycie firmy Hinney & Smith to wielki sukces. Możemy teraz sami rozprowadzać nasze produkty bez żadnych pośredników, dzięki czemu spadną koszty dystrybucji, a wzrośnie zysk. Znowu umocniliśmy naszą pozycję na rynku. Jestem z was dumny. - Wzniósł kieliszek szampana. - Za wspaniały zespół i pomyślną przyszłość!

Rozległy się oklaski.

Jego krótkie przemówienie było najzupełniej szczerze. Naprawdę cenił swoich podwładnych, ich oddanie, pracowitość i inwencję. Dzięki nim jego firma stopniowo rosła w siłę.

Wzrok Ricka znów pobiegł ku nieznanym. Stała w tym samym miejscu i dyskretnie przyglądała się osobom zebranych w głównym holu. Była naprawdę interesująca. I jako jedyna nie miała szampana.

Zamierzał temu zaradzić.

Zszedł z krzesła i z uśmiechem zaczął potrząsać dłońmi swych pracowników, nie szczędząc indywidualnych pochwał. Nigdy nie skąpił słów uznania, gdy komuś się należały.

Jednocześnie już rozmyślał o następnym posunięciu. Chciał dokonać fuzji ze SportyCo, co podwoiłoby jego udział w rynku sprzętu sportowego. Rozsądek nakazywał jeszcze wstrzymać się z tym krokiem, ale Rick nie miał ochoty czekać. Nie po to harował przez dziesięć lat, żeby teraz hamować rozwój.

Zwłoka byłaby bezpieczniejsza, ponieważ w miarę upływu czasu przekonywał coraz więcej osób, że zdołał się ustatkować i stał się osobą godną zaufania. Takiego człowieka można było bezpiecznie postawić na czele potężnej firmy. Dlatego właśnie Rick musiał zamazać w pamięci innych swoją reputację playboya.

Czy jednak tych sześć miesięcy spędzonych przykładnie z Kasey Steel nie wystarczy? Skoro nawet przyjaciele uwierzyli w jego przemianę, to może również świat biznesu?

Przedtem, mimo wysiłków Ricka, wciąż ciągnęła się za nim zła sława, wciąż pamiętano mu awanturniczą młodość. Jego zamiłowanie do sportów ekstremalnych było postrzegane jako oznaka szczeniactwa i braku odpowiedzialności, wyjścia z kolegami do nocnych klubów piętnowano jako pijackie ekscesy, znajomość z każdą kobietą utwierdzała jego opinię kobieciarza.

Dopiero gdy wytrzymał pół roku w stałym związku, jego notowania radykalnie wzrosły. Ludzie wreszcie zaczęli traktować go poważnie, byli gotowi z nim pertraktować. Ironia losu polegała na tym, że upragniony efekt został osiągnięty... przypadkiem, gdy Rick postanowił pomóc Kasey w realizacji pewnego planu. Nie miał pojęcia, że w efekcie to on okaże się najbardziej wygrany. W każdym razie udało się. Musiał tylko utrzymać świeżo zdobytą reputację solidnego młodego człowieka. Jego spojrzenie znów pobiegło ku drzwiom. Ciekawe, co to za jedna?

Wygładził jedwabną koszulę w kolorze burgunda, ponownie poprawił fioletowy krawat, zapiał czarną marynarkę od garnituru. Niespiesznie ruszył w kierunku nieznanomej, po drodze biorąc ze stołu drugi kieliszek szampana.

Była wyższa, niż mu się początkowo wydawało, w tych czarnych szpilkach niemal dorównywała mu wzrostem. I mylił się co do jej uczesania, z bliska dawało się dostrzec, że jej nonszalancka fryzura to efekt pracy jakiegoś znajomego się na rzeczy stylisty.

Tak, ta kobieta zadbała o każdy szczegół swego wyglądu. Może chciała otrzymać pracę w jego firmie? Kim była? Księgową? A może bibliotekarką lub nauczycielką, która zapragnęła zostać przebojową kobietą sukcesu?

Nieznajoma nagle obróciła głowę i spojrzała prosto na niego. W jednej chwili zrobiło mu się gorąco. Była dokładnie w jego typie!

Podszedł szybko i wyciągnął ku niej pełen kieliszek.

- Pani się chyba zgubiła? - wypalił jak ostatni idiota.

Obdarzyła go uśmiechem, jednocześnie potrząsając głową.

- Za szampana dziękuję. I wcale się nie zgubiłam, jestem tu, gdzie powinnam być.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Jej ciemne oczy lśniły, głos był ciepły i melodyjny, a uśmiech serdeczny, co zaskoczyło Ricka, gdyż jej wygląd kazał się raczej spodziewać osoby chłodnej i pełnej dystansu.

Szybko odstawił oba kieliszki na biurko recepcjonistki, po czym ponownie obrócił się ku zagadkowej kobiecie. Dziwne, ale jej przenikliwy wzrok nieco zbijał go z tropu.

Nagle zapomniał o ludziach dookoła, ich głosy ucichły i znikły gdzieś w oddali. Zdawało mu się, jakby znaleźli się tylko we dwoje w jakiejś szklanej kuli, w której aż nadto wyraźnie słychać jego przyspieszony oddech.

- Jestem umówiona - mówiła dalej. - Ale dziś chyba

nikt nie ma tu głowy do takich rzeczy. - Wskazała puste krzesło za biurkiem.

- Może ja okazaę się pomocny?

Nie wyglądała na zachwyconą tą propozycją. Zacięła usta, odwróciła wzrok i zaczęła się dyskretnie rozglądać.

-Może... - przyznała z ociąganiem. - Szukam pana Keene'a.

Znów zrobiło mu się gorąco.

- Już go pani znalazła - odrzekł z szerokim uśmiechem.

Wyraźnie zaskoczona, obejrzała go od stóp do głów, a potem uważnie zlustrowała jego twarz.

- I co? Spełniam pani oczekiwania? - zagadnął prowokacyjnie.

- Tak, oczywiście - zapewniła pospiesznie, nieco zakłopotana.

- Spodziewała się pani zobaczyć kogoś innego?

- Spodziewałam się kogoś młodego.

Rick oniemiał.

- Wie pani, trzydzieści cztery lata to jeszcze nie jest zgrzybiała starość - skwitował cierpko.

- Przepraszam, miałam na myśli... - Umilkła i odwróciła wzrok. - Chyba przyjdę innym razem, nie chcę przeszkadzać w celebrowaniu sukcesu.

- Nie ma potrzeby, nie przeszkadza pani - zaproponował.

Skoro powiedziała, że jest stary, powinna teraz udzielić mu wyjaśnień.

- W takim razie, czy możemy przejść do pańskiego gabinetu? Tu raczej nie da się porozmawiać.

- Oczywiście.

Poprowadził ją korytarzem, próbując zebrać myśli. Czuł

delikatny zapach perfum, słyszał stuk szpilek, a otaczająca nieznajomą aurą tajemnicy zdawała się niemal namacalna.

Kim ona była? Dla kogo pracowała? W jakiej sprawie przyszła? Sekretarka zawsze uzgadniała z nim każde spotkanie, ale to był wyjątkowy dzień i wszystko toczyło się inaczej niż zazwyczaj.

Dreńczyło go, że nie potrafił jej rozgryźć. Nic pasowała do żadnego schematu, nie umiał nawet się domyślić, jak wykonywała zawód, co w przypadku innych ludzi przychodziło mu dość łatwo.

Kiedy otworzył drzwi gabinetu, minęła go i weszła do środka. Poruszała się ze swobodną gracją tancerki, doskonale panowała nad ciałem. Ani śladu niepewności, żadnych oznak zdenerwowania.

Rick zamknął drzwi i podszedł do niej.

- Patrick Keene - przedstawił się, wyciągając rękę.
- Tara Andrews.

Miała mocny uścisk dłoni. Jej nazwisko nic mu nie mówiło, ale jego ciało zareagowało na jej dotyk.

Szybko przeszedł za wielkie biurko z tekowego drewna, jak zwykle obrzucając spojrzeniem roztaczającą się za oknem wspaniałą panoramę Sydney.

- Słucham - powiedział.

Panna Andrews patrzyła na niego, nie zwracając uwagi na panoramę, która na wszystkich innych robiła ogromne wrażenie.

- Przyszłam w sprawie pańskiej oferty.

Rick przygarbił się, rozczarowany i zniechęcony. No i zagadka się wyjaśniła, a szkoda, bo lubił tajemnice. Tymczasem chodziło o pracę.

- Której? - burknął niegrzecznie. - Złożyłem oferty kilku inwestorom, od którego pani przychodzi?

- Ach nie, nie chodzi o interesy - rzekła łagodnie. - To sprawa osobista.

Popatrzył na pełne czerwone usta, opaloną skórę i krągłości pod bluzką, które aż się prosiły, by ich dotykać... Sprawa osobista? Ciekawe, jak bardzo osobista...

- Przyszłam w sprawie pańskiej oferty małżeństwa. Zajmuję się organizowaniem oświadczyń. Przysłał mnie pan Thomas Steel, bym pomogła panu poprosić jego córkę o rękę w absolutnie niezapomniany sposób. - Pochyliła się nad biurkiem i wręczyła Rickowi wizytówkę.

Wziął ją machinalnie, cały czas nie rozumiejąc, o czym ona, u licha, mówi.

Czy stary Steel zwariował? Myśli, że on sam nie umiałby się oświadczyć? A może robi sobie głupie żarty? Przecież to kompletna niedorzeczność!

A jeśli... A jeśli naprawdę sprzykrzyło mu się czekać na ślub córki i postanowił popchnąć sprawy do przodu? Ostatnio coraz częściej narzekał, że się starzeje i chciałby przed śmiercią doczekać się wnuków. Oczywiście nie domyślał się, jak naprawdę mają się sprawy między Kasey a Rickiem. Gdyby wiedział o układzie, jaki córka zawarła ze swym niezawodnym przyjacielem...

W każdym razie Thomas Steel nie miał prawa traktować poważnego biznesmena jak byle smarkacza, który nie potrafi sobie poradzić z tak banalną sprawą jak oświadczyzny! Rick zacisnął szczęki. Co za bezczelność!

Tata przysunęła sobie krzesło i usiadła, zakładając nogę na nogę. Brzeg spódniczki podjechał ku górze, uka-

zując zgrabne uda. Rick zaczął mieć problemy z koncentracją.

- Czyżby pan Steel nie przedyskutował z panem tej kwestii? - Przyglądała mu się pytająco. - Przykro mi. Pan Steel poprosił, bym pana zapewniła, że mogę zorganizować stosowną oprawę pańskich oświadczyń... Służę wszelką pomocą - dodała.

Rzucił jej miażdżące spojrzenie. Też coś! On miałby potrzebować jej pomocy?

Niespeszona, kontynuowała:

- Oczywiście pan Steel oczekuje, że to pan wybierze stosowny moment. Oświadczy się pan, kiedy będzie gotów.

- Co za wspaniałomyślność! - zadrwił. - Moim zdaniem Thomas Steel mógł sobie darować tę szopkę.

- Próbowałam mu to wytłumaczyć, lecz nalegał, bym przekazała panu jego słowa.

- To akurat mogę sobie z łatwością wyobrazić - mruknął. - Znam go...

Otworzyła teczkę z dokumentami.

-Skoro przebrnęliśmy już przez uwagi pana Steela, przejdźmy do rzeczy. Organizacja oświadczyń to zupełnie nowa usługa na rynku. Wielu zapracowanych mężczyzn nie ma czasu, by całą rzecz przemyśleć w najdrobniejszych szczegółach, często też nie wiedzą, jak się do tego zabrać i zdarza się, że popełniają błędy. Najlepiej jest więc wynająć specjalistę. - Wskazała na siebie.

- Proszę pani, naprawdę nie potrzebuję specjalisty, by porozumieć się z kobietą - przerwał jej stanowczo.

Nie dała się zbić z pantałyku. Postukała długopisem w rozłożone przed sobą papiery.

- Nie wątpię w to, ale czy nie zechciałby pan wysłuchać mnie do końca? Oświadczyzny to bardzo ważny moment w życiu, równie ważny jak ślub. Przecież właśnie wtedy składamy deklarację, że pragniemy z kimś spędzić całe życie.

Rick oparł się o biurko, krzyżując ramiona. Wszystko to wydawało mu się niedorzeczne. Owszem, istniały firmy zajmujące się organizacją przyjęć zaręczynowych, ceremonii ślubnych i weselnych, ale przecież poproszenie kogoś o rękę nie wymagało aż takiego zachodu! Z drugiej strony nie miał nic przeciw temu, by Tara Andrews mówiła dalej. Z przyjemnością słuchał jej melodyjnego głosu, nie wspominając o przyjemności przyglądania się szczupłej sylwetce i długim nogom.

- Firma służy pomocą na wiele sposobów. Wypożyczamy klientom tomiki najpiękniejszych erotyków i książki z listami miłosnymi, by mogli wybrać odpowiadające im frazy i oczarować nimi wybrankę. - Proponujemy różne oprawy tego wydarzenia, w zależności od upodobań i finansów klienta. Może się pan oświadczyć w przestworzach przez krótkofalówkę podczas wspólnego skoku ze spadochronem, to ostatnio cieszy się sporym powodzeniem. Albo na egzotycznej wyspie, pod rozgwieżdżonym niebem. - Spojrzała na niego znacząco i ciągnęła z żarem: - Albo w romantycznej restauracji, gdzie świece rzucają złocisty blask na twarz pańskiej ukochanej. Albo na jachcie płynącym przez ocean, dzięki czemu będziecie się państwo czuli jak jedyni ludzie na świecie.

Uniósł dłoń, przerywając gładki potok słów. Ta kobieta zdumiewała go coraz bardziej. Mówiła o oświadczeniach z taką pasją i namietnością, że... że w nim też zaczę-

ła wzbierać namiętność, tylko innego rodzaju. Musiał jak najszybciej położyć temu kres.

- To bardzo ciekawe pomysły, pani Andrews, ale z pewnością nie dla mnie.

Złożyła dłonie na papierach, westchnęła jakby z lekkim rozczarowaniem, po czym spojrzała na niego chłodno.

- Rozumiem, panie Keene.

On również poczuł dotkliwe rozczarowanie. Wcale nie chciał, by wychodziła. Skąd ten Steel wytrzasnął taką fantastyczną kobietę?

Nie mógł jednak ulec pokusie i zatrzymać jej dłużej.

- Dziękuję za wizytę, lecz jestem człowiekiem, który znakomicie daje sobie radę sam. Oczywiście wynagrodzę pani stracony czas. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po portfel.

Tym razem ona uniosła dłoń.

- Nie ma takiej potrzeby. - Schowała długopis do teczki i zamknęła ją. - I naprawdę pana rozumiem. Usługi mojej firmy nie są dla każdego.

Bez słowa podszedł do drzwi i mocno zacisnął dłoń na klamce, jakby dotyk chłodnego metalu mógł go trochę ostudzić.

- Dziękuję za rozmowę. I życzę powodzenia - rzekła, wstając.

Wygładziła spódniczkę, a Rick nie potrafił oderwać spojrzenia od jej dłoni. Gdyby to on mógł tak przeciągnąć rękami po tych biodrach i udach... I poczuć jej dłonie na swoim ciele...

Stał w milczeniu, niezdolny do sklecenia jakiejś sensownej odpowiedzi, całkowicie owładnięty szalonymi fantazja-

mi. Tara nie ruszała się z miejsca i przyglądała mu się takim wzrokiem, jakby odgadła, o czym myślał.

- Życzę panu i narzeczonej wiele szczęścia - dodała spokojnie.

To go otrzeźwiło. On, który zazwyczaj nie dawał po sobie nic poznać, tak się zdradził przed tą kobietą! Był na siebie wściekły.

W dodatku po raz pierwszy od sześciu miesięcy żałował, że ze względu na plan Kasey nie prowadzi już kawalerskiego życia. Musiał jak najszybciej uwolnić się od pani, a może panny Andrews, gdyż zbyt silnie działała na jego zmysły. Lada moment Rick zrobi coś, czego potem przyjdzie mu żałować...

- Dziękuję. Pani wybaczy, ale muszę wracać do innych - oznajmił i wyszedł z gabinetu.

Z ulgą wmieszał się między swoich pracowników, starając się nie myśleć o kobiecie, którą właśnie poznał. Źle ulokowana namiętność mogłaby mu pomieszać szyki.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteś jak gwiazdy na niebie... pełnym gwiazd. Jesteś dla mnie jak woda dla kwiatów... - Trochę zmienił pozycję, gdyż zaczynały mu cierpnąć kolana. - Byłbym zaszczycony. .. Byłbym zachwycony... Wyjdź za mnie.

Powoli pokręciła głową.

- Jesteś jak róża. Jak ptak, którego pragnę trzymać w ręku. Jak najnowszy model porsche.

- To akurat odradzam - przerwała łagodnie Tara, patrząc na swego klienta. - Chyba powinien pan wrócić do domu i przemyśleć to jeszcze raz.

Na twarzy pana Faulknera odbiła się udręka.

- Kiedy ja nie potrafię! Nigdy nie umiałem mówić takich rzeczy. Proszę, niech pani posłucha i powie, czy dobrze.

Skinęła głową.

Wziął głęboki oddech.

- Pragnę cię. Chcę co rano widzieć twój uśmiech, a co noc tulić cię mocno w ramionach. Zostań moją żoną. Proszę.

Tara wstała z krzesła, przed którym klęczał pan Faulkner.

- To było najlepsze ze wszystkiego. Jest szansa, że się panu uda.

- Szansa? To za mało. Moje oświadczyzny muszą zwalić ją z nóg! Nie mogę dostać kosza!

Patrzyła na niego zamyślona. Miał tyle samo lat, co ona, dwadzieścia sześć. Czy naprawdę sądził, że jego żona każdego ranka powita go uśmiechem? Że każdej nocy będzie miała ochotę przytulić się do niego? Po trzeciej ciąży, po tym, jak on znowu urwie się na cały wieczór z kolegami, jak znowu zapomni wynieść śmieci, wróci późno do domu, płacząc się w zeznaniach...

- Niech pan wstanie i rozprostuje kości - poradziła. - I proszę się nie martwić, całkiem nieźle panu idzie - dodała, nie patrząc mu w oczy.

Musiała jednak przyznać panu Faulknerowi, że był zderminowany, zakochany po uszy i z całą pewnością zamierzał się oświadczyć - w odróżnieniu od Patricka Keene'a, który chyba grał na zwłokę, skoro przyszły teść próbował popchnąć go do ożenku.

Usiadła za biurkiem i zapatrzyła się przed siebie, machinalnie gryząc koniec długopisu. Ileż to razy fantazjowała, jak trafia się jej bardzo zamożny i wpływowy klient! Firma wreszcie wyszłaby na prostą. Pan Steel niechybnie poleciliby ją znajomym, rodzinny interes zacząłby rozkwitać. .. Obiecała przecież mamie i obu siostram, że odniosą sukces. Patrick Keene znakomicie by im w tym dopomógł, dlatego na spotkanie z nim leciała jak na skrzydłach.

Kiedy go ujrzała, zwątpiła w sukces. Nie wyglądał na męzczyznę, któremu potrzebna jest pomoc. Wysoki, barczysty, ubierający się u najlepszych projektantów zarządzający wielką firmą z gabinetu na szczycie jednego z najwyższych biurowców w mieście, sprawiał wrażenie, jakby świat leżał u jego stóp. Miał pieniądze i wpływy. Jedyne, czego mu brakowało, to umiejętność zestawiania kolorów...

Ciekawe, czy wierzył równie mocno jak pan Faulkner, że znalazł wreszcie kobietę swego życia...

- Chyba na dzisiaj skończymy, ćwiczyliśmy prawie godzinę - odezwał się klient za jej plecami. - Ale nie zamierzam się poddać.

Tara wstała od biurka i podeszła do biblioteczki, skąd wyjęła cienki tomik.

- W takim razie proszę spróbować z tym. To wiersze miłosne. Proszę wypisać zdania, które najlepiej oddają pańskie uczucia do ukochanej.

- Poezja? - spytał z powątpiewaniem. Schował ręce w kieszenie, a po chwili namysłu skinął głową. - Na pewno nie zaszkodzi...

- Gdy będzie pan gotów, proszę zadzwonić.

- Najpierw muszę znaleźć odpowiednie słowa - odparł zdecydowanie.

- Znajdzie pan - zapewniła. - Do zobaczenia w przyszły czwartek

Zamknęła za nim drzwi, wróciła do biurka i ciężko opadła na krzesło. Gdyby wiedziała, w co się pakuje, realizując swój pomysł... Na początku wszystko wydawało się niezwykle proste. Prowadziły we cztery firmę Camelot, organizującą śluby i wesela. Postanowiła rozszerzyć ofertę również o oświadczyzny. Nie przewidziała, że przyjdzie jej osobiście wysłuchiwać czyichś wyznań!

Nawet niezdarne wyznania pana Faulknera przypominały jej o tym, czego brakowało w jej życiu. Pomagała innym kobietom, gdyż to dzięki niej niemający czasu lub pozbawieni romantyzmu mężczyźni skutecznie oświadczały się swym wybrankom, a nie potrafiła pomóc sobie.

Na szczęście miała zbyt wiele na głowie, by często o tym myśleć.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę.

Do pokoju weszła Maggie, sekretarka i recepcjonistka w jednej osobie. Postawiła na biurku Tary filiżankę świeżo zaparzonej kawy.

- Czy pan Faulkner robi postępy, czy ponownie zjawi się w następny czwartek? - spytała z szerokim uśmiechem.

- Jak tak dalej pójdzie, to tej jego tajemniczej ukochanej stuknie osiemdziesiątka, zanim poprowadzi ją do ołtarza.

Owa dama rzeczywiście była dla Tary zagadką, gdyż jej adorator nie zdradził na jej temat zupełnie nic. Biedakowi tak straszliwie brakowało pewności siebie, że Tara nie zdrzyknęła, gdyby w ogóle zrezygnował z oświadczeń.

- Nie mnie oceniać decyzje klientów - odparła dyplomatycznie.

- A jak ci się powiodło z tym nowym, do którego wysłał cię jego przyszły teść? - zaciekała się Maggie.

- Nie życzę sobie naszej pomocy.

- Następnym razem pójdzie ci lepiej - zapewniła pogodnie sekretarka i wyszła.

Kiedy parę dni wcześniej w Camelocie zjawił się pan Steel, zaliczający się do ścisłej elity miasta, Tara przeżyła prawdziwy szok. Ktoś taki w progach ich niezbyt znanej firmy? Miała wrażenie, że śni. W dodatku po raz pierwszy przyszedł nie mężczyzna, który pragnął się oświadczyć, tylko potencjalny teść.

Tara próbowała wydedukować z jego słów, jak to w ogóle jest możliwe. Skąd wiedział, czy Patrick Keene dojrzał

do decyzji o ożenku? A może po prostu znudziło mu się czekanie i próbował wpłynąć na bieg wypadków? Pan Steel nie wyglądał na człowieka, którego życie nauczyło cierpliwości, przeciwnie - sprawiał wrażenie kogoś, kto natychmiast musi dostać to, czego pragnie.

Mimo że sprawa okazała się chybiona, Tara nie miała żalu do pana Steela, choć w sumie tylko zmarnowała przez niego czas. Chętnie by mu pomogła, gdyż współczuła mu głęboko, odkąd opowiedział jej, jak bolesną stratą była dla niego śmierć żony, a potem syna i jak głęboką troską napawa go nieudane życie córki. Był gotów na wszystko, by uszczęśliwić swoją Kasey.

Tara poczuła dotkliwe ukłucie w sercu. Gdyby to jej ojciec kochał tak rodzinę...

Nie, nie ma co o tym myśleć. I dobrze się stało, że Patrick Keene nie zamierza skorzystać z jej usług. Oczywiście przystojny i bogaty biznesmen nie stanowił dla niej żadnego zagrożenia - za to zielone jak szmaragdy oczy, od których spojrzenia robiło się jej dziwnie gorąco w żołądku, stanowiły zagrożenie jak najbardziej realne.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zadzwoił telefon. Sięgnęła lewą ręką po słuchawkę, prawą wpisując do komputera kolejne wydatki z ostatniego tygodnia.

- Tara Andrews, słucham.

- Witaj, Taro, mówi Thomas Steel. Jak ci poszło?

Przerwała sporządzanie bilansu i skupiła się na rozmowie. Niestety, nie miała dla troskliwego ojca pomyślnych wieści.

- Przykro mi, panie Steel, lecz pan Keene woli zajmować się swoimi prywatnymi sprawami bez mojej pomocy.

- Czy uświadomiłaś mu, że zaoszczędzisz mu czasu i kłopotów, bo zadbasz o każdy szczegół, a on będzie musiał jedynie zadać Kasey jedno pytanie?

- Tak, chociaż ujęłam to mniej dosłownie.

- Moja córka zasługuje na to, by ten wyjątkowy moment w jej życiu był naprawdę piękny. To mają być najbardziej romantyczne oświadczenia pod słońcem. Ty jesteś w stanie to załatwić, a Patrick nawet nie chce skorzystać z oferty? Czy naprawdę nie może się zdobyć na ten minimalny wysiłek, by Kasey miała co wspominać przez długie lata?

- Cóż, bardzo mi przykro, lecz nie da się nic więcej uczynić w tej sprawie. Decyzja pana Keene'a jest nieodwołalna

- tłumaczyła cierpliwie.

- Sądzę, że powinnaś spotkać się z obojgiem i...

Czy on jej w ogóle nie słuchał? Patrick Keene odmówił i kropka. W dodatku Tara nie miała najmniejszej ochoty znowu go widzieć, zwłaszcza w towarzystwie jego przyszłej żony.

- Nie sądzą, by to był dobry pomysł, proszę pana.

- Oczywiście Kasey nie dowie się, kim naprawdę jesteś i co dla nich robisz - ciągnął, ignorując jej obiekcje. - Za to ty, moja droga, będziesz mogła przekonać się, jaką osobą jest moja córka, a to pomoże ci w pracy. Na pewno wymyślisz coś naprawdę magicznego, coś, na co Patrick nigdy by nie wpadł. Nie chcę, żeby zrobił to byle jak. Pragnę uszczęśliwić moją córkę.

Tara zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Pan Keene nie życzy sobie mojej pomocy - powtórzyła dobitnie. - Mam związane ręce.

- Rozumiem, moja droga, ale byłbym ci niezmiernie zobowiązany, gdybyś dała mu jeszcze jedną szansę. Nie możemy wykluczyć, że odpowiedział ci odmownie, w ogóle nie zastanowiwszy się nad twoją propozycją. Jak przemyśli sprawę, niechybnie przekona się do tego pomysłu. To co, zgodzisz się z nimi spotkać?

W zamyśleniu zaczęła stukać długopisem o biurko. Właściwie dobrze byłoby pójść na rękę komuś tak wpływowemu jak Thomas Steel.

- Nie mogę niczego obiecać - zaczęła powoli. - Gdyby jednak pan Keene zgłosił się do mnie osobiście, to...

- Cieszę się, że się zgadzasz. Dziś wieczorem bierzemy udział w wielkiej gali dobroczynnej, to idealna sytuacja, byś spotkała się z nimi, nie budząc niczyich podejrzeń.

Wpadła w lekki popłoch.

- Dziś wieczorem? Zaskoczył mnie pan, nie wiem, czy zdołam...

- Proszę, postaraj się być na siódmą. Twoje nazwisko będzie na liście zaproszonych gości.

Rzucił nazwę jednego z najbardziej luksusowych hoteli w Sydney i rozłączył się.

Tara w milczeniu patrzyła na słuchawkę. Jak widać, pan Steel miał swoje sposoby, by dostać, czego chciał... Nie wydawało się jej jednak, by z przyszłym zięciem poszło mu równie łatwo. Patrick Keene nie sprawiał wrażenia człowieka, który słucha rad innych.

Cóż, nie ma się co dłużej zastanawiać, przede wszystkim trzeba utrzymać Thomasa Steela w przekonaniu, że wynajął profesjonalistkę w pełni oddaną swej pracy. Dzięki temu może uda się jej otrzymać zlecenie na zorganizowanie wesela Kasey. Zerknęła na zegarek i zerwała się na równe nogi. Jeśli chciała być gotowa na siódmą, nie miała chwili do stracenia. Chwyliła torebkę i szybko ruszyła ku drzwiom.

Oby tylko Patrick Keene nie zrozumiał opacznie jej intencji, gdy ją zobaczy tego wieczoru. Jeśli uzna, że ona mu się narzuca, to mogą wyniknąć nieprzewidziane komplikacje... Wyglądał na osobę, której lepiej nie wchodzić w drogę.

Rick otoczył Kasey ramieniem i przytulił do siebie. Powinno mu już wejść w nawyk to udawanie zakochanego, lecz wciąż miał z tym kłopot. Częściowo krępował go fakt, że była młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela, a częściowo świadomość, że wszystkich oszukują.

Przywołał uśmiech na twarz, by nikt nie wątpił, jak świetnie się czuje w towarzystwie Kasey i jej ojca. Starał się unikać podobnych sytuacji jak ognia, tym razem jednak nie mógł się wykręcić, gdyż akurat ta gala służyła dobrej sprawie. Dochód z biletów przeznaczono na modernizację kliniki dla ciężko chorych dzieci.

Rick żywił mieszane uczucia w stosunku do takich imprez. By przyciągnąć jak najwięcej bogatych snobów, organizatorzy prześcigali się w atrakcjach - tego wieczoru na przykład do tańca przygrywała trzydziestoosobowa orkiestra, serwowano kawior, urządzono pokaz rzeźb z lodu. On nigdy nie potrzebował tego typu podnieć i zachęć. Gdy uznał, że należy wspomóc jakąś sprawę, przeznaczał na ten cel sumę, jaką uznał za stosowną. Naprawdę nie musiał się dodatkowo pokazywać na imprezie, o której mówiło całe miasto.

Kasey dała mu sójkę w bok.

- Zrób trochę weselszą minę.

Zerknął w dół na jej śliczną kragłą buzię. Tego wieczoru Kasey miała nieskazitelną makijaż i włosy upięte w kok, wyglądała bardzo elegancko.

- Staram się.

- No to staraj się bardziej żarliwie!

Nie powiedział dziewczynie o ostatnim pomysle jej ojca. Nie było potrzeby, gdyż udało mu się ukrećić łeb całej sprawie. Po co Kasey miałyby się denerwować, że upiorny tatuś nadal próbuje bezczelnie ingerować w jej życie osobiste?

Rick znów poczuł przypływ oburzenia i niedowierzania na myśl o tym, co wymyślił ojciec Kasey. Miałyby korzystać z czyjejs pomocy w tak prostej sprawie jak oświadczyńy?

On, który doskonale radził sobie ze sprawami nieporównanie ważniejszymi! Co to za problem poprosić kobietę o rękę? Zrobiłby to z łatwością, gdyby tylko chciał.

A ponieważ nie chciał i nie zanosilo się na to w przyszłości, nie warto było o tym myśleć.

- Jak twoje sprawy? - zagadnął, gdyż tak naprawdę nie widział Kasey już od paru tygodni, chociaż oboje z zapałem udawali parę zakochanych.

- Dobrze. Nadspodziewanie dobrze. - Na jej twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech. - Rick, chyba się zakochałam. Ale tak naprawdę. On jest taki słodki i cudowny...

- Czyli już nie jestem ci potrzebny - zawyrokował wesoło.

Żartobliwie pacnęła go w ramię.

- No, no! Nie myśl, że cię tak łatwo wypuszczę. Nie pozwolę, by tata wystraszył Jacka.

- Mnie jakoś nie wystraszył.

- Ty jesteś zupełnie inny. Zresztą jego zdaniem ty też na mnie nie zasługujesz.

Pokiwał głową. Dla starego Steela nikt nie był dość dobry. Każdego mężczyznę, który zaczynał interesować się Kasey, testował na wszelkie sposoby i zniechęcał tak skutecznie, że potencjalni adoratorzy wycofywali się, nim sama Kasey zdążyła poznać któregoś z nich bliżej. Właśnie dlatego Rick zgodził się przyjść jej z pomocą i przystał na udawanie zakochanego. Dzięki temu cała podejrzliwość Thomasa skupiła się na nim. Rick znosił wszystko, gdyż był to winien swemu przyjacielowi.

Oczywiście nie mógł zastąpić jej brata, lecz odczuwał wdzięczność wobec losu za to, że jest w stanie jej pomóc. Jak zwykle zacisnął zęby, gdy wróciło do niego bolesne

wspomnienie... Dałby wszystko, by móc cofnąć czas i nie dopuścić do wydarzeń tamtej feralnej nocy.

Byli z Colinem na ostatnim roku studiów, wspólnie wynajmowali mieszkanie. Gdyby owego wieczoru po zdany egzaminie Rick nie pozwolił mu tyle wypić... Gdyby schował kluczyki od samochodu, zamiast zostawiać je jak zwykle na wierzchu... O świcie obudziła go policja. Na początku nie rozumiał, o co go pytają. Był święcie przekonany, że przyjaciel śpi w drugim pokoju, a tymczasem Colina wyciągano z wraku samochodu rozbitego na przydrożnym drzewie.

Żył jeszcze kilka godzin, Rick zdołał go więc po raz ostatni zobaczyć, a Colin zdążył poprosić o zaopiekowanie się jego młodszą siostrą. Rick obiecał mu to solennie i za nic w świecie nie złamałby tej przysięgi.

Kasey miała wtedy zaledwie dwanaście lat. Biedactwo. Najpierw straciła matkę, potem brata. Stary Steel, ciężko doświadczony śmiercią żony i syna, dostał bzika na punkcie bezpieczeństwa córki. Niemal obsesyjnie chronił ją przed wszystkim i przed wszystkimi. Zdaniem Ricka chronił ją przed zwykłym życiem, a tym samym wyrządzał jej krzywdę.

Kasey ponownie szturchnęła go pod żebro.

- Masz minę, jakbyś był na pogrzebie. Spróbuj pomyśleć o czymś przyjemnym.

Natychmiast przyszła mu na myśl Tara Andrews. Przypomniał mu się jej sposób poruszania się, mocna czerwień ust, ciepły i melodyjny głos. I żar, jaki płonął w jej oczach, gdy przestawała nas sobą panować, gdy ujawniały się jej pasja i temperament.

Ach, cóż by to była za ekscytująca przygoda wziąć się

za podbój takiej kobiety! Patrząc, jak znika jej opanowanie, jak dystans i profesjonalizm topnieją pod wpływem namiętności. Doprowadzić do tego, by cała płonęła, zapomniała o ostrożności... Tak, nie umiał sobie wyobrazić nic przyjemniejszego.

- No, zdecydowanie lepiej - zawyrokowała z uśmiechem Kasey, która przyglądała mu się bacznie. - Ale i tak boję się, że tata zaczyna coś podejrzewać.

Rick zerknął w kierunku korpulentnego mężczyzny o bujnych srebrnych włosach, stojącego po przeciwnej stronie sali. Jakże omylne bywają pozory! Thomas Steel wyglądał jak dobroduszny święty Mikołaj, a w rzeczywistości był bezwzględny jak wódz hordy barbarzyńców.

- Niby czemu miałyby coś podejrzewać?

- Nie wiem. Ma niezłą intuicję... Postaraj się trochę bardziej, co ci szkodzi. Jak tata coś wywęszy, to znowu znacznie się piekło. Nie będę mogła nigdzie się ruszyć, bo od razu podda mnie drobiazgowemu przesłuchaniu. Znasz go przecież, zrób więc to dla mnie.

- Nie ma sprawy.

W duchu przyznał jej rację, bo tego wieczoru rzeczywistość kiepsko przykładała się do roli, a przecież gra była warta świeczki. Dzięki tej maskaradzie Kasey mogła potajemnie widywać się z kim innym, a Rick zyskiwał wiarygodność w oczach ludzi interesu.

Na użytek wszystkich patrzących czule ujął w dłonie jej kragłą śliczną buzię i ogarnął ją zachwyconym spojrzeniem, co przyszło mu z łatwością, gdyż w rzeczywistości myślał o ciemnych oczach i ponętnych ustach pewnej niezwyklej brunetki.

- Powiniennem teraz powiedzieć coś intymnego, coś, od czego spłoniesz rumieńcem - rzekł, zniżając głos do zmysłowego szeptu.

- Na przykład?

Pochylił się do jej ucha.

- Co mówi jeż, kiedy w nocy wpada na kaktus? - szepnął. - To ty, mammo?

Chichocząc, zarzuciła mu ręce na szyję.

-Wariat

Rick z uśmiechem przytulił ją mocno do siebie. Nie wątpił, że sporo osób obserwowało tę scenę. W wielkiej, wykładanej marmurem sali brylowała cała śmietanka towarzyska Sydney. Mężczyźni, podobnie jak on, byli ubrani na czarno, kobiety olśniewały strojnymi toaletami i niewyobrażalną ilością biżuterii, założonej, przypiętej i zawieszanej, gdzie tylko było to możliwe.

Thomas Steel co chwilę kierował wzrok w stronę córki i jej przyjaciela. Rick miał wrażenie, że Thomas nieustannie szacuje go spojrzeniem, nie miał tylko pojęcia, czy bierze miarę na jego trumnę, czy też zamierza go sobie powiesić na ścianie jako trofeum. Albo chciał go raz na zawsze przegonić z życia Kasey, albo czym prędzej zrobić z niego potulnego zięcia. Oczywiście ani jedno, ani drugie zupełnie nie uśmiechało się Rickowi.

Obejmując jedną ręką Kasey, drugą sięgnął do kieszeni spodni po kluczyki. Gdyby naprawdę byli parą, wymknęliby się teraz niepostrzeżenie z nudnego przyjęcia, by znaleźć jakieś bardziej zaciszne miejsce. Dobry pomysł. Owa ukradkowa ucieczka oczywiście zostanie zauważona przez kogo trzeba...

Nagle zamarł w bezruchu, przekonany, że śni.

W progu sali pojawiła się brunetka w sięgającej kolan dopasowanej białej sukience i w białych szpilkach. Jej opalone ramiona otulał lekki szal, szyję otaczał prosty złoty łańcuszek. Czarne włosy jak zwykle wydawały się malowniczo potargane, a szkarłatna szminka podkreślała kształt jej ust.

Tara Andrews.

Jego ciało zareagowało natychmiast, wziął więc kilka głębokich oddechów, próbując się opanować. Do licha ciężkiego, ta kobieta działała na niego wyjątkowo mocno. Nie mógł dopuścić, by ktokolwiek to dostrzegł. Musiał twardo odgrywać rolę ukochanego Kasey.

Z najwyższym trudem oderwał oczy od Tary, a wtedy zauważył coś ze wszech miar irytującego. Obecni na przyjęciu mężczyźni ewidentnie zainteresowali się tajemniczą nieznajomą. Nic dziwnego, ta sukienka niezwykle kusząco podkreślała jej kształty.

Thomas Steel ruszył w jej stronę, wyraźnie rozpromieniony. Rickowi wcale się to nie podobało, gdyż nie potrafił odgadnąć, co tych dwoje knuje. Steel przywitał się z Tarą niemal wylewnie, po czym wziął ją pod rękę i skierował się w stronę stojących przy filarze Kasey i Ricka.

Niedobrze! Rick desperacko odwrócił spojrzenie w inną stronę, udając, że podziwia dekorujące ścianę wielkie malowidło. Na obrazie widniała naga kobieta, lecz prawie tego nie zauważał, tak był zaprzątnięty myślami o kobiecie z krwi i kości, która właśnie zbliżała się ku niemu.

Poczuł na ramieniu silne klepięcie potężnej dłoni Steela.

- Chciałem was sobie przedstawić. Moja znajoma, Tara. Moja córka, Kasey, i jej przyjaciel, Patrick.

Rick zmusił się do tego, by spojrzeć jej w twarz. Tara Andrews była jak zwykle doskonale opanowana i spokojna.

- Miło cię poznać - rzekła Kasey, wyciągając rękę.

- Mnie również.

Ten melodyjny głos działał na niego jak śpiew syreny. A niech to...

- Miło cię poznać... Taro.

Kiedy usłyszała, jak wypowiedział jej imię, ogarnęła ją dziwna błogość. Podała mu rękę. Dotyk jego skóry zdawał się parzyć.

Rick nie puścił jej od razu, mocno zacisnął palce na jej dłoni.

- Od dawna znacie się z Thomasem? - spytał.

- Och, od wieków - zapewnił gładko pan Steel. - Zostawiam cię pod ich opieką, moja droga. - Mrugnął do niej konfidencjonalnie.

Patrick Keene uwolnił ją wreszcie ze swego uścisku. Wnętrze prawej dłoni mrowiło ją, udała więc, że dyskretnie wygładza sukienkę, by pozbyć się tego wrażenia.

Chyba upadła na głowę. Nie powinna była tu przychodzić. Źle się czuła w tym towarzystwie, zupełnie nie na miejscu.

Sala wydawała się jej ogromna. Wysoki, ozdobiony stiukami sufit podpierały marmurowe kolumny, na ścianach pyszniły się ogromne lustra i obrazy, wszystkie w ciężkich złożonych ramach. Między nimi stały na przemian rzeźby nagich nimf i obite niebiesko-złotą materią sofy o poręczach rzeźbionych w kształt skrzydeł.

Co ona robiła w tak luksusowym otoczeniu? Nie pasowała tu, w odróżnieniu od panny Steel.

Zmusiła się do tego, by spojrzeć na kobietę, która zdo-

była serce Patricka Keene'a. Kasey wyglądała jak modelka podczas wielkiego pokazu mody. Jej długie kasztanowe włosy były upięte w misterny kok, z uszu zwisały brylantowe kolczyki, a równie olśniewającej czarnej sukienki Tara nie widziała jeszcze nigdy w życiu. Lekki jak obłok zielony szyfonowy szal dopełniał całości.

Ta kobieta miała wszystko - nie tylko urodę i pozycję, ale przede wszystkim troskliwego papę oraz zakochanego w niej mężczyznę, który zamierzał się jej oświadczyć. Życie jak marzenie.

Tara musiała zrobić wszystko co w jej mocy, by zdusić w sobie pragnienie, rozbudzone samym widokiem Patricka. Nie chciała żywić do Kasey niechęci. Nie chciała jej zazdrościć. I nie chciała, by cokolwiek zniweczyło jej wieloletni wysiłek, poświęcony osiągnięciu doskonałego panowania nad sobą w każdej sytuacji.

- Skąd znasz mojego tatę? - zagadnęła Kasey.

To pytanie zaskoczyło Tarę. Nie miała w zanadrzu żadnej gotowej odpowiedzi, gdyż nie spodziewała się bezpośredniej konfrontacji z tą parą. Sądziła, że będzie im się przyglądać z bezpiecznej odległości, tymczasem pan Steel rozegrał to inaczej...

- Skąd go znam? - powtórzyła, by zyskać na czasie. - Zetknęliśmy się na płaszczyźnie zawodowej.

- A czym się zajmujesz?

Zerknęła na Patricka Keene'a.

- Nie chcę was zanudzać szczegółami. Można powiedzieć, że pomagam w rozwiązywaniu problemów.

Skrzyżował ręce.

- A jeśli ktoś woli zajmować się swoimi sprawami sam?

Stało się więc to, czego obawiała się najbardziej. Uznał, że przyszła wywierać na niego nacisk.

- Wtedy oczywiście nie zwraca się do mnie o pomoc - odparła tak spokojnie, jak potrafiła.

- A jeśli jakaś osoba trzecia zatrudnia cię, byś komuś pomogła?

- To znaczy, że bardzo jej zależy na pomyślnym załatwieniu danej sprawy - odparła gładko. - Oczywiście, jeśli ktoś nie życzy sobie zostać moim klientem, nie narzucam się.

-Wszystko to bardzo interesujące, ale i nadzwyczaj oczywiste - skomentowała lekko znudzona Kasey. - Lepiej chodźmy się czegoś napić.

Rick posłał jej uśmiech.

- Zaraz pójdziemy - obiecał i obrócił się ku Tarze z takim wyrazem twarzy, jakby była jakąś uciążliwą niedogodnością, z którą należy szybko się uporać, czymś w stylu rozwiązanego sznurowadła czy spacerującego po kuchni karalucha.

Kasey wzruszyła ramionami i oddaliła się w stronę bufetu.

Między Tarą a Rickiem zapadło pełne napięcia milczenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zacisnął zęby i postąpił krok w jej stronę.

- Oczekuję wyjaśnień. Co oznacza twoja obecność na tej imprezie?

Odetchnęła głęboko, by zebrać myśli, lecz nie okazało się to najlepszym pomysłem, gdyż przy okazji poczuła korzenny zapach jego wody kolońskiej, co natychmiast zakłóciło jej tok myślenia.

- Zostałam zaproszona. Pan Steel bardzo nalegał, bym przyszła.

- Po co?

- Miał nadzieję, że zmienił pan zdanie w sprawie skorzystania z moich usług. Chciał, bym dała panu drugą szansę. Naprawdę nie zamierzałam pana ponownie nachodzić, panie Keene, jednak ojcu panny Steel niezmiernie zależało na mojej obecności tutaj - tłumaczyła opanowanym głosem.

- Powinnaś była mnie uprzedzić, a nie stawiać przed faktem dokonanym - wytknął. - I mów mi Rick.

- Słucham?

- Gdy mówisz do mnie „panie Keene”, czuję się, jakbym był swoim ojcem.

- Dobrze... Rick. - Wymówiła zdrobniałą wersję jego imienia z prawdziwą przyjemnością. Rick... Tak, to pasowa-

ło do niego. Było zdecydowane, krótkie, pełne energii. W jakiś sposób nawet tłumaczyło jego zamiłowanie do szalonych zestawień kolorystycznych. Tego wieczoru miał ciemny wieczorowy garnitur, tak jak wszyscy pozostali mężczyźni, lecz jako jedyny włożył pasową koszulę i srebrnopopielaty krawat.

- Oczywiście nie chcę, byś czuł się staro.

- O ile dobrze pamiętam, to przy naszym pierwszym spotkaniu byłaś rozczarowana moim podeszłym wiekiem.

Uśmiechnęła się. Proszę, w odróżnieniu od pana Steela słuchał, co do niego mówiła.

- Nie miałam na myśli nic złego. Przepraszam, jeśli cię niechcący uraziłam.

Przysunął się bliżej.

- Wyjaśnij mi więc, co miałaś na myśli?

- Po prostu sądziłam, że jesteś młodszy, to wszystko.

Wyprostował się i potarł brodę dłonią.

- Twoim zdaniem jestem stary?

- Nie - zaprzeczyła, patrząc na jego przystojną twarz o zdecydowanych męskich rysach. - Wiedziałam, że chodzi o pannę Steel, dlatego spodziewałam się ujrzeć kogoś zupełnie innego.

- Bardzo ciekawe stwierdzenie. - Skrzyżował ramiona i przyjrzał się jej zmrużonymi oczami. - A czemuż to?

- Jest od ciebie kilkanaście lat młodsza, a z tego, co o niej czytałam w gazetach, nigdy nie przejawiała zainteresowania dojrzałymi mężczyznami.

Rick otworzył usta i zawahał się, niepewny, co teraz powiedzieć.

- Raz jej się zdarzyło - skwitował w końcu.

Tara skinęła głową z pozornym spokojem, chociaż

wszystko w niej protestowało przeciw związkowi tych dwojga. Nie wolno jej było tak myśleć. Rick wybrał Kasey, koniec i kropka.

- Oczywiście nie będę pytać, co sprawiło, że się nią zainteresowałaś...

- Bo wiesz, że nie odpowiem?

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Nie, bo to oczywiste. Jest młoda, piękna i odziedziczy po ojcu fortunę.

Zmarszczył brwi.

- A według ciebie która z tych cech podziałała na mnie najbardziej?

Zagryzła wargi. Do licha! Co ją podkusiło, by powiedzieć, co naprawdę myśli? Zapominała się przy nim zupełnie.

- Niewątpliwie uroda - odparła.

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

Nie miała pojęcia, czy przyjmie tę dyplomatyczną odpowiedź za dobrą monetę, czy też będzie dalej drażył temat. Ostatnie, czego potrzebowała, to przyznać się, że jest zazdrosna!

- O czym tak namiętnie rozprawiacie? - zaciekała się Kasey, gdy wróciła z bufetu z kieliszkiem szampana w dłoni. - Wyglądacie na bardzo zajętych sobą. Jeszcze ktoś pomyśli, że coś was łączy. - Obrzuciła przyjaciela pełnym wyrzutem spojrzeniem.

Na Tarę podziałało to jak kubeł zimnej wody. Opamiętała się natychmiast, odsunęła od Ricka, przybrała swój zwykły, doskonale opanowany wyraz twarzy.

- Ten ktoś byłby w błędzie - wyjaśniła z godnością, - Podobnie jak wszyscy dookoła, gawędzimy o niczym.

Kasey ostentacyjnie uwiesiła się na ramieniu Ricka.

- Dla niego istnieję tylko ja - oznajmiła. - Prawda, kochanie?

- Absolutnie - przyświadczył, zaglądając jej głęboko w oczy, a uczynił to tak teatralnie, że musiało to być widoczne nawet z drugiego końca sali.

Tara odwróciła spojrzenie od zakochanej pary. Przeszył ją dojmujący ból. Oni mieli siebie, a ona była sama, zupełnie sama...

W dodatku nikogo tu nie знаła, nie mogła więc jakby nigdy nic wmieszać się w tłum, podejść do grupki znajomych i włączyć się do rozmowy. Co powinna zrobić? Wyjść z imprezy pod pretekstem braku czasu czy zostać i stawić czoła sytuacji?

Teraz najważniejsze było to, co myślała Kasey. Zerknęła na nią niepostrzeżenie. Tamci dwoje nadal gruchali w najlepsze, jakby nic się nie stało, ale prym zdecydowanie wiodła ona, nie on. Albo tak zaślepiła ją miłość, że wzięła wyjaśnienie Tary za dobrą monetę, albo wyczuła, co się święci, lecz była za sprytna na to, by dążyć do jawnej konfrontacji. Oby to pierwsze! Jeśli jednak Kasey powzięła słuszne podejrzenia, to mogło się to fatalnie odbić na opinii Tary. Wystarczy, że Kasey napomknie swemu wpływowemu i bogatemu ojcu, jak to Tara Andrews zaczęła się spoufalać z jej mężczyzną...

Thomas popukał ją w ramię.

- Czy pozwolisz, moja droga, że przedstawię cię innym?

- Będzie mi bardzo przyjemnie - odrzekła z prawdziwą ulgą.

Została uratowana. Gdy okaże równe zainteresowanie

i życzliwość panu Steelowi, tak jak przedtem Patrickowi, Kasey uzna to może za jej naturalny sposób bycia i zapomni o całej sprawie.

Z serdecznym uśmiechem wsunęła dłoń pod ramię pana Steela.

- Miło było was poznać - rzuciła lekko i oddaliła się ze swym towarzyszem.

- I co myślisz o Patricku... i mojej córce? - zagadnął, nachylając się ku niej.

Poczuła przemożne pragnienie, by odwrócić się i ostatni raz spojrzeć na Ricka. Z trudem odsunęła od siebie tę pokusę.

- Sprawiają wrażenie bardzo dobranej pary.

- Taak... - Pan Steel w zamyśleniu pogłaskał się po twarzy takim gestem, jakby kiedyś miał na policzkach zarost.

- On wygląda na... na całkiem porządnego.

- Też mi się tak wydaje - przytaknęła, nie dodając wszakże, że jak na jej potrzeby jest nieco zbyt pewny siebie i nieco zbyt przystojny. - W dodatku to człowiek, który wie, czego chce.

- Nie byłbym tego taki pewien - mruknął sceptycznie.

Tara odruchowo spojrzała na niego i napotkała jego badawczy wzrok.

- Panie Steel, jeśli sądzi pan, że jestem gotowa dalej narzucać się temu panu, oferując mu moje usługi, to niestety muszę pana rozczarować. On mnie nie potrzebuje.

- A szkoda, bo nadaje się pani idealnie...

Zamierzała zdecydowanie uciąć dalszą dyskusję na ten temat, gdyż nie miało to większego sensu.

- Proszę, tu jest moja wizytówka. Gdyby ten pan zmienił

zdanie, niech się ze mną skontaktuje. Ale tylko wtedy, gdy sam będzie tego chciał.

Zerknęła na zegarek, co było w rzeczywistości tylko wybiegiem, by rzucić ostatnie spojrzenie na szczęśliwą parę.

- Och, jest później, niż myślałam. Obawiam się, że muszę już iść. Dziękuję za zaproszenie.

- Naprawdę nie możesz zostać?

Potrząsnęła głową. Miała dość wrażeń jak na jeden wieczór. Dalszy pobyt w tym miejscu oznaczałby katusze.

Rick odprowadził wzrokiem oddalających się Thomasa i Tarę. Stary Steel pochylał się do jej ucha i wyraźnie czegoś chciał. Co on znowu kombinował?

Kasey wzięła się pod boki i spojrzała na niego groźnie, wydymając usta z dezaprobatą.

- Co to za kobieta? Omal wszystkiego nie popsuliście!

- Nie myślałem, co robię, fakt - przyznał, swoim zwyczajem pocierając brodę dłonią. - Ale pewnie dlatego, że i tak nie było żadnego zagrożenia. Twój ojciec nie może mnie o nic podejrzewać w związku z nią. Nawet gdybyśmy rozmawiali jeszcze bardziej zapamiętale.

Zdumiona Kasey poszukała taty wzrokiem. Przystanął z Tarą w zacisznym kącie nieopodal wyjścia i o czymś z nią gawędził. Wyglądali jak para konspiratorów.

- Ale dlaczego?

- Bo wie, że ja ją znam.

Kasey uśmiechnęła się szeroko.

- Ha, już wiem! To twoja była, która dała ci kosza!

Rick, urażony w swej dumie, aż zeszywniał.

- Nie rozumiem, skąd ci to przyszło do głowy.

- Stąd, że na nią lecisz. Widać to na kilometr - dodała z szelmowskim błyskiem w oku.

- Wcale nie.

- Wcale tak. Proszę, proszę, jakaś kobieta w końcu cię przejrzała i po raz pierwszy to ty zostałeś na łodzie.

Wsunął ręce w kieszenie i wzruszył ramionami, co w rzeczywistości miało ukryć fakt, że wstrząsnął nim dziwny dreszcz.

- Mylisz się. To po prostu specjalistka od organizowania oświadczyzn.

- Co takiego?

- Jakaś nowa usługa na rynku. Twój ojciec już raz przysłał do mnie Tarę Andrews, bo ma nadzieję, że z jej pomocą oświadczę ci się jak należy.

- O rany, masz mi się oświadczyć? - Kasey była naprawdę pod wrażeniem. - Chyba nie doceniałam taty... Czyżby przekonał się do ciebie i zgodził się mieć takiego zięcia?

- Na to wygląda.

- No i co teraz? To się zaczyna robić trochę za poważne, oświadczyzny to nie byle co. - Jak zwykle ani trochę nie przejmując się faktem, że jest młodą damą z towarzystwa, swoim zwyczajem zaczęła w zamyśleniu przygryzać kciuk.

- Ale ciągle nie mogę z tobą zerwać, potrzebuję jeszcze tygodnia lub dwóch.

- W takim razie musiałbym udać, że naprawdę przymerzam się do oświadczyzn. - Znów pomyślał o ciemnych oczach Tary Andrews i jej kuszących ustach. - Gdybym przystał na jego pomysł, zyskalibyśmy na czasie.

- Właśnie. Nie mogę pozwolić, by tata zaczął cokolwiek podejrzewać. Jak się dowie o Jacku, natychmiast weźmie

go w obroty, a jeśli Jack nie zda egzaminu, to postara się nas rozdzielić. A w ogóle w pierwszej kolejności zwolni go z pracy.

- Nie przesadzasz? Nas przecież nie rozdzielił.

- Tylko dlatego, że w jego mniemaniu jesteś najlepszy z tych wszystkich, którzy się mną interesowali. Masz własną firmę, odnosisz sukcesy, ludzie się z tobą liczą, jesteś dojrzały i ustatkowałeś się przy mnie. Pewnie też ocenił, jakim będziesz ojcem dla jego wnuków, i zdałeś test.

- Nie chcę nikogo rozczarować, ale nie zamierzam starać się o wnuczęta dla twojego papy...

Kasey zaczęła chichotać.

- Tylko nie zdradź się z tym! Gdyby tata się dowiedział, że nie ma co liczyć na wnuki, przegoniłby cię na cztery wiatry.

- O niczym się nie dowie. Zgłoszę się z prośbą o pomoc w zorganizowaniu oświadczyń, a oprócz tego będę się z tobą afiszował publicznie, okazując ci uczucie na każdym kroku. Twój ojciec nie będzie miał wtedy żadnych wątpliwości co do powagi moich intencji.

- Oszalałeś? Bardzo dobrze, że kupisz nam jeszcze trochę czasu, ale przecież nie będę go marnować na spotkanie się z tobą! - Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Ależ ty za mną szalejesz - skwitował z humorem.

Zawsze chciał mieć siostrę, i to właśnie taką jak Kasey. Cieszył się, mogąc jej pomagać. W dodatku dalsza pomoc miała się wiązać z widywaniem Tary Andrews... Na samą myśl ogarniała go fala gorąca.

- Ale czy to nie będzie dla ciebie zbyt wielkie poświęcenie spotykać się z Tara? - zagadnęła podejrzanie niewinnym głosem Kasey.

- Jakoś to zniósę. Oczywiście dla twojego dobra - oznajmił mężnie.

- O, nie wątpię! Jednak jeszcze przez parę tygodni nie powinieneś wracać do kawalerskiego trybu życia, więc uważaj, co mówisz i robisz, dobrze?

- Nie ma sprawy. Zresztą, ile razy ja się z nią zobaczę? Raz, góra dwa. Co to dla mnie za problem wybrać odpowiednią oprawę? Byłem w tylu miejscach i z tyloma kobietami, że doskonale wiem, co lubią.

- No to grymas i wybrzydź, niech wszystko będzie nie dość dobre. Jeśli ona załatwi sprawę w dwa dni, to przepadło. Przeciągaj jak najdłużej.

Ponieważ obok przechodzili jacyś ludzie, przygarnął ją mocniej do siebie i zaczął jej szeptać do ucha:

- Łatwo ci mówić. Przez cały przyszły tydzień mam spotkania z przedstawicielami SportyCo, szykujemy się do fuzji, to dla mnie priorytetowa sprawa.

- Coś wymyślisz - odparła beztrąsko Kasey. - Na pewno znajdziesz dla niej miejsce w twoim napiętym planie.

Jego spojrzenie pobiegło ku zmierzającej do wyjścia Tarczy. Patrzył na rysujące się pod sukienką krągłości. O, tak, znajdzie dla niej *miejsce* w swoim napiętym planie. I z całą pewnością zaszkodzi to jego interesom, bo przy niej przestawał myśleć trzeźwo. Podejrzewał, że jeśli na to pozwoli, to ta kobieta nieźle zamiesza w jego życiu!

I już się nie mógł tego doczekać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry, kochanie. - Matka Tary poprawiła fryzurę, gdyż jedno pasmo włosów wymknęło się spod perłowej klamry. - Państwo Donald zdecydowali się wyprawić wesele w „Hiltonie”, pan Gregory z narzeczoną postanowili przenieść ślub na czerwiec, a tort dla Wilsonów został zrobiony nie tak, jak sobie życzyli. Jeszcze o tym nie wiedzą. .. - Zerknęła na zegarek. - Najdalej za pięć minut muszę wyjść na ich ślub, już nic nie zdążę zrobić.

- Nie ma sprawy, mamó - odparła spokojnie Tara. - Zadzwoń do hotelu „Hilton” i zamówię, co trzeba, potem postaram się załatwić w kościele to przesunięcie ślubu panna Gregor'ego. Oczywiście najpierw skontaktuję się z cukiernią, muszą zaoferować Wilsonom jakąś rekompensatę za swoją pomyłkę. Postaram się, by to było coś, co wynagrodzi im rozczarowanie.

- Dzięki. - Mama sięgnęła kolejno po płaszcz, torebkę i teczkę z papierami. - Ach, zapomniałabym. Ten miły portier z hoteliku obok chyba zamierza zaprosić cię na randkę.

Tara zamarła. O, nie! Mama znowu ją swata?

- Co mu powiedziałaś? - spytała podejrzliwie.

- Nic takiego. Tylko tyle, że jesteś bardzo miła i nikogo nie masz.

- Mamo! - wykrzyknęła z oburzeniem. Czy nie dość już miała na głowie? Czy naprawdę trzeba było jeszcze komplikować jej życie?

- Umówisz się z nim, jak cię poprosi? - naciskała jej matka.

- Nie! Po pierwsze, jest o głowę niższy ode mnie. Po drugie, nigdy nie lubiłam mężczyzn w jego typie. Po trzecie, nie mam czasu.

- Praca to nie wszystko, musisz też mieć życie prywatne. Kobieta potrzebuje miłości.

Tara nie chciała przypominać mamie, jak owa potrzeba miłości kiepsko wpływała na kondycję ich firmy. Na samym początku najmłodsza z sióstr, Riana, zakochała się bez pamięci w panu młodym i nawiązała z nim romans w dniu jego ślubu, co na jakiś czas zepsuło im renomę i odstraszyło klientów. Potem średnia, Skye, związała się z wyjątkowo perfidnym osobnikiem, który tak ją udręczył, że w końcu przeżyła załamanie nerwowe i wciąż nie mogła wrócić na stałe do pracy, choć od zerwania minęło już sporo czasu. Tara nie miała aż tak drastycznych doświadczeń, jednak wszelkie jej znajomości nieodmiennie kończyły się nieciekawie. Mężczyznom najbardziej przeszkadzała jej niezależność, oddanie pracy w rodzinnej firmie i doskonałe panowanie nad sobą, które brali za oznakę oziębłości. Każde kolejne rozczarowanie na jakiś czas pogarszało jakość jej pracy, w pewnym momencie obiecała więc sobie, że na razie koniec z szukaniem życiowego partnera. Na pierwszym miejscu postawiła sukces Camelotu, czyli zapewnienie godziwego bytu mamie i siostrze.

Może potem pomyśli o sobie...

- Pomyśl o sobie, kochanie - dodała mama, jakby czytała w jej myślach, po czym wyszła.

Tarze wystarczyło zerknąć na podaną jej przez Maggie listę osób, które dzwoniły, by uznać, że naprawdę nie ma czasu myśleć o sobie. W komputerze miała też masę poczty elektronicznej. Do tego dochodziły palące sprawy, które właśnie przejęła od mamy. Gdy Skye z powrotem zacznie normalnie pracować, będzie trochę łatwiej, ale na razie trzeba się przemęczyć...

Tego dnia zrobienie czegokolwiek szło jej znacznie oporniej niż zazwyczaj. Wciąż przypominał się jej poprzedni wieczór, wciąż widziała przed sobą lśniące zielone oczy i znów robiło się jej gorąco.

Dobrze, musiała przyznać, że nie pozostawała obojętna na urok Ricka. Nie należało jednak przypisywać temu większego znaczenia, z pewnością zdołał oczarować wiele kobiet, nie stanowiła żadnego wyjątku. Nie mogła też sobie ganić za to, że doceniała jego inteligencję oraz oryginalny gust. Nawet jego wielka pewność siebie wcale nie musiała być wadą. Puck wiedział, czego chce, i konsekwentnie trwał przy swoim zdaniu. Odmówił jej, dlatego nie zobaczy go więcej i nie musi już o nim myśleć.

Świetnie. Znakomicie. Właśnie o to jej chodziło.

Firma też go nie potrzebowała. W całym mieście było pełno bogatych kawalerów, z pewnością niejeden zapuka do jej drzwi...

Rozległo się pukanie do drzwi. Tara zamrugała oczami, przekonana, że śni na jawie. W progu stał Rick. Był świeżo ogolony, ciemne włosy miał starannie uczesane. Z fioł-

kową koszulą kontrastował cytrynowy krawat w wiśniowe kwadraty.

Tara otworzyła usta, lecz nie zdołała wydobyć z siebie nawet słowa.

- Mogę wejść? - zapytał Rick i nie czekając na odpowiedź, zamknął za sobą drzwi.

Kiedy powoli przesunął spojrzeniem po jej sylwetce, poczuła gwałtowne pragnienie, by poprawić włosy, wygładzić spodnie, a nade wszystko narzucić żakiet na cienką białą bluzeczkę.

Odezwał się brzęczyk interkomu.

- Taro, pan Keene do ciebie - oznajmiła poniewczasie Maggie.

Tara dałaby wiele za to, by sekretarka miała nieco lepszy refleks. Wciąż nie mogła dojść do siebie, tymczasem Rick tak swobodnie usadowił się w fotelu naprzeciwko jej biurka, jakby był w swoim własnym gabinecie.

Czego od niej chciał?

- Witaj... Taro. - Ujrzał jej wahanie i dodał: - Chyba mieliśmy mówić sobie po imieniu, prawda?

- Tak, owszem - przyznała z ociąganiem, starając się zapanować nad sobą. - Ale o ile dobrze pamiętam, zrezygnowałaś z moich usług.

- Nie przeczę.

Rozejrzał się dookoła. Tara uświadomiła sobie w tym momencie, jak maleńkie i zagracone musi mu się wydawać jej biuro w porównaniu z jego wspaniałym przestronnym gabinetem. W rzeczywistości wygospodarowała dla siebie trochę miejsca w pokoiku pełniącym rolę archiwum, którego mama i Skye nie chciały trzymać na widoku w re-

prezentacyjnej części Camelotu, gdzie przyjmowano przyszłych nowożeńców i ich rodziny. Nie mogły przebudować całego wnętrza tylko dlatego, że Tara wymyśliła rozszerzenie oferty i potrzebowała dodatkowego pokoju.

Poradziła sobie najlepiej, jak umiała. Zasłoniła parawanami pełne dokumentów metalowe szafki, ustawiła czerwone krzeselka i fotele, w oknie zawiesiła szklane serduszka, na ścianach zdjęcia ze zorganizowanych przez firmę ceremonii ślubnych i weselnych, zadbała też o to, by na biurku zawsze stały świeże pąsowe róże oraz misa pełna czekoladek w kształcie serca.

Cały wystrój był utrzymany w czerwieni i bieli - jakże różnych od tradycyjnych szarości i beżów w gabinecie Ricka. Swoją drogą dziwne... Jego sposób ubierania się i wygląd jego biura zupełnie do siebie nie przystawały. Czyżby miała przed sobą niespełnionego artystę, który twardo trzymał się w ryzach i nie pozwalał sobie na żadne szaleństwa oprócz noszenia barwnych koszul i krawatów?

- Cóż więc cię do mnie sprowadza?

Pochylił się ku niej, opierając łokcie na kolanach i splatając długie palce. Skan i przerobienie pona.

- Chyba wczoraj odmówiłem ci nazbyt pospiesznie.

- Nie odniosłam takiego wrażenia - odparła ostrożnie, pragnąc wy badać, o co naprawdę mu chodzi. Pierwsze wrażenie nie mogło jej mylić, Rick był osobą rzutką, zaradną i nie z takimi sprawami sobie radził. Jej klienci byli zupełnie inni. Od początku nie wątpiła, że jej pomoc nie jest mu wcale potrzebna.

- A jednak po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że konsultacja ze specjalistą nigdy nie zaszkodzi.

- Zamierzasz więc poprosić Kasey o rękę?

Skierował spojrzenie za okno, jakby chciał uniknąć jej wzroku.

- Tak.

Poczuła ukłucie żalu, lecz mimo to nadal nie opuszczała jej niedowierzanie.

- I chcesz prosić mnie o pomoc?

- Tak.

- Zaskakujesz mnie.

Kąciki jego ust uniosły się leciutko w przekornym uśmiechu.

- Ja w ogóle jestem pełen niespodzianek...

Szybko spuściła wzrok i z nietypową dla siebie nerwością zaczęła przebierać w przyborach do pisania. Stało się to, o czym marzyła. Trafił się bogaty i wpływowy klient. Zarazem stało się coś najgorszego, co mogło jej się przytrafić. Będzie musiała rozmawiać z nim o jego ukochanej, zaplanować dla nich romantyczny moment, przygotować wszystko i usunąć się w cień. Życie potrafi być okrutne.

- Ja nie gryzę - zapewnił z uśmiechem.

Zaskoczona, przestała szperać wśród ołówków i długopisów.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabym się ciebie bać.

- Nie?

Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem. Stanowczo za dużo sobie wyobrażał! Bez problemu zorganizuje mu te oświadczyzny, proszę bardzo. Ma doświadczenie, pomysły, adresy, kontakty, Rick więc padnie na kolana, nim się obejrzy.

Wyjęła z szuflady odpowiednie papiery i trzymała je tak, by choć trochę zasłonić piersi.

- W takim razie ustalmy szczegóły - zaproponowała rzeczowo, choć nie przyszło jej to z łatwością.
- Och nie, teraz zupełnie nie mam czasu - zaproponował.
- Wpadłem, ponieważ akurat przejeżdżałem obok,
- Skoro tylko chciałeś mi powiedzieć, że zmieniłeś zdanie, wystarczyło zadzwonić.
- Tak, ale... - zawahał się. - Skoro już i tak tędy przejeżdżałem, to co mi szkodziło zajrzeć?
- Na kiedy więc chciałbyś się umówić?
- Wzruszył ramionami.
- Nie wiem. Muszę najpierw porozmawiać z sekretarką, ona znajdzie jakiś wolny termin w moim kalendarzu.
- W takim razie daj znać, kiedy już będziesz wiedział, a wtedy ja zobaczę, czy uda mi się wcisnąć spotkanie z tobą do mojego napiętego harmonogramu - odparła chłodno.
- Niech mu się nie wdaje, że skoro jest bogaty, wpływo-
wy i przystojny, to ona dostosuje się do wszystkich jego
życzeń.
- Świetnie - odparł.
- Wstał i wyszedł, zdecydowanie zamykając za sobą drzwi.
- Tara upuściła papiery na blat, opadła na oparcie fote-
la i schowała twarz w dłoniach. Dzięki Bogu, że już po
wszystkim! Przynajmniej chwilowo...
- Na drugi raz każe Maggie pod byle pretekstem zatrzy-
mać go przez chwilę w recepcji, będzie wtedy miała czas,
by przygotować się wewnętrznie na konfrontację. O ile
w ogóle można się wewnętrznie przygotować na podobny
wstrząs.
- W każdym razie Rickowi nie uda się jej powtórnie za-
skoczyć!

- Pasuje mi w poniedziałek o siedemnastej, a tobie? - rzucił, zaglądając do pokoju.

Gwałtownie poderwała głowę.

- Miałeś przecież najpierw porozmawiać ze swoją sekretarką!

Na moment oderwał od ucha komórkę i pomachał nią wesoło.

- Świetny wynalazek, nie sądzisz?

Ten człowiek, jak już działał, to na całego... Nie rozmawiała, co się dzieje. Jednego dnia twardo odmawiał skorzystania z jej usług, drugiego nie mogła się od niego opędnąć.

- Tak, oczywiście... - wydukała. - Mnie też pasuje. Może być o piątej.

- Wpisz spotkanie z panią Tarą Andrews - powiedział do telefonu. - Dziękuję. Będę za godzinę. - Zamknął telefon i wsunął do kieszeni garnitur. - Mam jeszcze jedną prośbę.

Tara patrzyła na niego podejrzliwie. Co znowu?

- Czy moglibyśmy spotkać się u mnie w biurze? Mam przed sobą wyjątkowo pracowity tydzień, każda minuta jest dla mnie bezcenna, a tu się naprawdę długo jedzie. Zgodzisz się? - Posłał jej absolutnie zniewalający uśmiech, jednocześnie unosząc brwi.

- Nie ma sprawy.

Skinął głową i tyle go widziała.

Przez chwilę w oszołomieniu wpatrywała się w zamknięte drzwi, po czym uderzyła pięścią w stół. A niech to! Powinna była obstawać przy spotkaniu w swojej firmie. Nigdy dotąd nie musiała biegać za żadnym klientem. Czyżby

Rick Keene naprawdę mógł okręcić ją sobie wokół palca?
Niedoczekanie!

Westchnęła. Cóż, przynajmniej tyle dobrego, że zdobyła dla Camelotu pierwszego klienta z finansowej elity miasta. Dla takiego sukcesu warto było wiele znieść.

Sądząc po tym, jak zaczynała się współpraca z Rickiem, Tara będzie musiała znieść naprawdę wiele...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tara zamknęła za sobą drzwi mieszkania, powiesiła klucze na haczyku, odłożyła teczkę z dokumentami na podręczny stolik i ciężko oparła się o ścianę.

Nie ma to jak wrócić do domu.

Na kremowej sofie stały równiutko trzy czerwone poduszki, zachodząc na siebie o jedną trzecią szerokości. Na środku perskiego dywanu stał mahoniowy stół, idealnie równoległy do sofy. Magazyn, który czytała poprzedniego wieczoru, leżał porządnie złożony, prostopadłe do dłuższej krawędzi stołu. Każdy owoc w chińskiej misie z czerwonej laki był na swoim miejscu, tworząc przemyślaną kompozycję. Obrazy wisały prosto, figurki były co do milimetra obrócone tak, jak trzeba. W powietrzu unosiła się słodka woń kadmidełka.

Wszystkie rzeczy znajdowały się dokładnie tam, gdzie chciała. Lubiła mieszkać sama, mieć własną przestrzeń, zaprowadzać w niej własny porządek. Nie potrzebowała, by ktoś przekładał jej rzeczy i bałaganił.

Zsunęła pantofle i ustawiła je porządnie przy wejściu. Wcale nie żałowała, że nikt jej nie wita w progu. I że kolejny przystojny mężczyzna porzuci niedługo stan kawalerski i będzie stracony dla świata. Jeśli chwi-

lami myślała inaczej, to pewnie przez te głupie hormony. I przez te wyznania, których musiała wysłuchiwać, a które nie były przeznaczone dla niej. Nic dziwnego, że przelotnie marzyło się jej, by jakiś wysoki brunet to jej szeptał podobne słowa do ucha.

Oczywiście mogła się bez tego doskonale obejść.

Sensem jej życia była rodzinna firma. Tara wpadła na ten pomysł, gdy mama wraz ze Skye parę razy pomogły sąsiadkom urządzać wesele i chwalono nie tylko ich ciasta, ale również dryg do ozdobienia sali, a nade wszystko znakomite zorganizowanie i pamiętanie o różnych drobiazgach, które innym jakoś umykały w ferworze przygotowań. Gdyby więc wzięły się za to wszystkie razem, mogłyby zarabiać w ten sposób na życie. Na początku nie potrzebowały ani biura, ani reklamy - pracowały w domu, a wieść o nich roznosiła się pocztą pantoflową.

Tara miała największe ambicje ze wszystkich, w dodatku, jako najstarsza z siostr, czuła się zobowiązana do tego, by przyczynić się do poprawienia bytu rodziny. To ona namówiła mamę i siostry na wzięcie kredytu i wynajęcie pomieszczeń na biuro. Urobiła się po łokcie, by status firmy stopniowo wzrastał. I temu zamierzała się poświęcać przez następne lata, więc nie potrzebowała, by cokolwiek ją rozpraszało. A zwłaszcza ktokolwiek!

Starannie powiesiła żakiet na wieszaku i przeszła do błyszczącej bielą i chromem kuchni. Lubiła chłodny połysk metalowego blatu, na którym trzymała tylko kilka najpotrzebniejszych sprzętów. Wszystko inne było porządnie schowane w laminowanych białych szafkach.

Wyjęła z wysuwanej półki książkę kucharską, przy czym

jej myśli krążyły wokół Ricka Keene'a i tego, co się z nią działo w jego obecności.

Bzdura! Nic się nie działo.

Zacząła przerzucać kartki. Kasey Steel usłyszy oświadczenia w takich okolicznościach, że będzie to wspominać do końca życia. Potem odbędzie się bajkowy ślub, już Tara tego dopilnuje. Gazety będą się o nim rozpisywać, a następni klienci z elity przypuszczą szturm na Camelot!

Przeglądała przepisy, nie wiedząc, na co patrzy. Współpraca z Rickiem zapowiadała się jako największe wyzwanie, jakiemu dotąd musiała sprostać. I to pod wieloma względami...

Zirytowana, na oślep stuknęła palcem w jakiś przepis. Bezy z kremem truskawkowym? Bardzo dobrze. Szybkie i łatwe. Gotowanie zawsze ją uspokajało, ponieważ dawało przewidywalne rezultaty. Ech, żeby życie było równie proste - jeśli tylko postępujesz ściśle według przepisu, otrzymujesz dokładnie to, co chciałaś!

Włożyła wykrochmalony śnieżnobiały fartuch, wyjęła z lodówki dwa jajka i cytrynę, włączyła piekarnik, rozbiła skorupki, oddzieliła żółtka i zaczęła z werwą ubijać białka, starając się myśleć o bezach, a nie o Ricku.

Jakiż on był irytujący! Jednego dnia nie chciał jej usług, drugiego dyktował jej, kiedy ma się z nim spotkać i jeszcze wymógł na niej, by to ona przyszła do niego, a nie na odwrót. A najgorsze było to, że wydawał się pasować do jej wyobrażenia o idealnym mężczyźnie.

Nonsens. Jak tylko pozna go lepiej, zmieni o nim zdanie. Okaze się równie beznadziejny, jak wszyscy inni fałszywcy. Mimowolnie spojrzała w stronę widocznych z kuch-

ni drzwi do mieszkania. David wyszedł przez nie prawie rok wcześniej, mówiąc, że idzie poszukać kobiety, która nie wznosi wokół siebie ścian. No to szczęśliwej drogi!

Coś zaczęło podejrzanie dławić ją w gardle. To nic. Przejdzie. Zaraz przejdzie.

Ze zdwojoną energią wróciła do ubijania białek. Bardzo jej dobrze samej, nikogo nie potrzebuje. Za to jej potrzebuje rodzina i firma. Dlatego Tara nie zachowa się równie nieodpowiedzialnie jak niegdyś Riana i nie pozwoli, by jakkolwiek mężczyzna namieszał jej w głowie. Nawet taki jak Rick.

Wyłączyła mikser i zajrzała do przepisu. Cytryna. Cukier. Kasey miała szczęście, że trafił się jej taki ojciec. Dbał o nią. Chciał zmienić jej życie w bajkę, tak bardzo ją kochał.

Tara wycisnęła sok z cytryny, odmierzyła odpowiednią ilość cukru, zaczęła te składniki powoli dodawać do ubijanych białek. Ona sama widziała swego ojca po raz ostatni, gdy miała trzynaście lat. Wyszedł po mleko i nie wrócił. Mama nigdy potem o nim nie wspominała, jakby tak długie kupowanie mleka było rzeczą najzwyczajszą pod słońcem. Tara nieustannie zadrezczała się pytaniem, czy mogły coś zrobić, by go zatrzymać. Gdyby były dla niego lepsze, może by został? Gdyby ona była bardziej kochającą córką...

Kiedy pięć lat później poznała prawdę, ta okazała się trudna do zniesienia. Ojciec porzucił je dla jakiejś blond seksbomby, a porzuciwszy, zapomniał o nich zupełnie, jakby nie znaczyły dla niego więcej niż zostawione w szafie zużyte ubrania.

Chciałaby mieć takiego tatę jak Kasey. Pan Steel troszczył się o dobro córki, chronił ją przed brutalnymi realia-

mi życia, zamiast zwałać jej na głowę ciężary ponad jej siły. Może tylko troszeczkę przesadzał z tym popychaniem Ric-ka do oświadczyn.

Ta nieco trzeźwiąca myśl, która odzierała pana Steela z nimbu doskonałości, sprawiła, że Tara w ogóle rozejrzała się wokół siebie nieco przytomniej. Rozbite skorupki wały się w zlewie, zamiast trafić do kosza, na blacie leżała warstwa rozsypanego cukru, a wszystko dookoła było pochłapane sokiem z cytryny i pianą z białek. Jak to właściwie się stało?

Czym prędzej chwyciła papierowy ręcznik i zaczęła sprzątać bałagan. Musi się opanować. Jeśli będzie spokojna i skoncentruje się na tym, co jest do zrobienia, wszystko będzie dobrze.

Zadzwonił telefon. Odezwała się mama.

- Taro, kochanie, mam do ciebie prośbę. Colsenowie zdecydowali się na wcześniejszy termin, czyli za sześć tygodni.

- To da się zrobić - odparła, kończąc wycierać blat do czysta. - Oczywiście pomogę wam.

- Kiedy ja myślałam, że mogłabyś to wziąć na siebie.

Podeksytowana, mocno zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Miałabym zorganizować całe wesele? Sama? Zawsze to ty jesteś mózgiem, mamo.

- Pora, żebyś zaczęła robić poważniejsze rzeczy niż dotychczas. Szkoda cię do pracy biurowej, Maggie może przejąć twoje drobniejsze obowiązki.

- Nie jestem pewna, czy dam sobie radę...

- Moim zdaniem tak, ale przemyśl to jeszcze. Na pewno podołasz zorganizowaniu wesela, tyle razy robiłaś to razem z nami. Chyba że masz sporo własnych klientów? Jeśli tak, to

powiedz, bo sześć tygodni to naprawdę bardzo mało czasu. Każda chwila jest na wagę złota. Żeby zadowolić nowożeńców i obie rodziny, trzeba dużo wysiłku i cierpliwości...

- Chętnie podejmę się tego zadania, mamó. Aktualnie mam tylko dwóch klientów. Pan Faulkner chyba już dojrzał do oświadczyń, a ten drugi to biznesmen nawykły do błyskawicznego podejmowania decyzji, szybko się z nim uwinę.

- To wspaniałe.

Tara z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Proszę, jak wszystko zaczynało się pięknie układać! Najpierw zdobyła bogatego klienta, a teraz mama po raz pierwszy potraktowała ją jako pełnoprawnego partnera w interesach. Za kilka dni pozbędzie się Ricka raz na zawsze, pan Steel będzie rozpływał się w zachwytach, a nazwa ich firmy stanie się rozpoznawalna.

Rozłożyła folię na blasze do pieczenia, wyjęła z szafki woreczek z dekoracyjną końcówką, starannie napełniła go przygotowaną masą i wycisnęła równiutkie rzędy pięknych gwiazdek. Kiedy wsunęła je do nagrzanego piekarnika, pochylała się nad przepisem na krem truskawkowy.

Tak, jeszcze tylko kilka dni i życie będzie naprawdę piękne. Niech tylko zniknie z niego Rick.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tara wciąż stała z ręką na klamce i nie mogła wykonać nawet jednego kroku, gdyż kolana miała jak z waty. Przez cały weekend nastawiała się wewnątrz na spotkanie z Rickiem, a gdy już rzeczywiście znalazła się w jego gabinecie, całe to przygotowywanie się nie zdało się na nic.

Na szczęście Rick właśnie rozmawiał przez telefon, wziął więc jej zachowanie za oznakę grzeczności. Zaprosił gestem, by podeszła bliżej.

Z trudem przemogła paraliż nóg. Miała wrażenie, że idzie jak automat, tyle wysiłku wkładała w zachowanie pełnej kontroli nad sobą. Szła i szła, gabinet wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Co gorsza, Rick nie odrywał od niej oczu.

Zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Przepraszam cię, ale w tym tygodniu naprawdę mam urwanie głowy.

Tara usiadła na krześle po przeciwnej stronie jego biurka, z pozorowanym spokojem założyła nogę na nogę, otworzyła teczkę i oparła ją na kolanie.

- Nic nie szkodzi, wiem, jak to jest.

- Tym bardziej doceniam, że zechciałaś do mnie przyjechać.

Przebijanie się przez korki, by dotrzeć do jego biura, zabrało jej godzinę, lecz uznała to za inwestycję.

- Moja firma jest od tego, by zaspokajać pragnienia klientów - odparła gładko.

Oczy Ricka zalsniły.

- Naprawdę? - spytał aksamitnym tonem, mierząc ją spojrzeniem od stóp do głów.

Puls jej przyspieszył. Oczywiście bez powodu. Normalna rzecz. Mężczyźni często tak robią. To wcale nie znaczyło, że był nią zainteresowany.

- Zaczynamy więc - zaproponowała rzeczowo. - Po pierwsze, czy masz jakiś pomysł, jak chciałbyś się oświadczyć?

Odchylił się na oparcie fotela.

- Naprawdę mogę zupełnie swobodnie wybierać?

- Tak. Oczywiście w granicach rozsądku.

Skrzyżował ramiona.

- A gdybym chciał oświadczyć się na dnie oceanu?

- Wynajmiemy dla was łódź motorową, sternika, akwalingi i znajdziemy malowniczą, dość płytką zatokę.

- A gdybym chciał zrobić to na grzbiecie wielbłąda u stóp piramidy egipskiej?

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Zamówię bilety na samolot i apartamenty w hotelu. Będzie też na was czekał poganiacz wielbłądów, ze stosownym zwierzęciem, rzecz jasna.

Kąciki jego ust zadrgały podejrzenie.

- A co z oświadczyniami na zamku?

- O, to wyjątkowo romantyczny pomysł. Europejskie zamki są niezmiernie malownicze, jest z czego wybierać. Mogłabym zaaranżować to tak, że z samolotu przesiedliby-

ście się w wynajęty samochód, a z jakiejś miejscowości powiozłaby was dalej prawdziwa karoca zaprzężona w cztery konie. Potem, wśród ścian pamiętających kilkusetletnią historię, mógłbyś wyznać ukochanej miłość. - Ukradkiem skrzyżowała palce, bo chciała, by wybrał właśnie tę opcję. Dzięki temu wreszcie udałooby się jej pojechać do Europy! Przecież musiałyby wszystkiego dopilnować na miejscu...

- Żartowałem.

- Ja nie.

- Widzę.

Uniosła brodę.

- Sprawa jest poważna. Miejsce, na jakie się zdecydujesz, określi nastrój. Słowa, jakie wypowiesz, ujawnią powagę twojego uczucia. A wysiłek, jaki włożysz w zapewnienie temu wydarzeniu odpowiedniej oprawy, pokaże kobiecie, jak bardzo ci na niej zależy.

Rick pochylił się do przodu i wpatrywał się w nią przenikliwie. Spuściła wzrok na rozłożone przed nią papiery.

- Mężczyźni musieli cię rozpieszczać, skoro wciąż jesteś taką romantyczką - zauważył wreszcie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Słucham?

- A skoro tak się znasz na wyznaniach miłosnych, to twój chłopak musi być poetą - ciągnął zmienionym głosem.

- Nie mam chłopaka.

- To może męża?

- Męża też nie - odparła takim tonem, jakby odpierała atak.

Ponownie odchylił się na oparcie fotela. Przez moment miał wrażenie, że jego zainteresowanie nią było odwza-

jemnione, chociaż godna podziwu powściągliwość Tary nie pozwalała wyciągać takich wniosków. Chwilami jednak spojrzenie jej ciemnych oczu zdawało się mówić coś zupełnie innego niż doskonale opanowany wyraz twarzy i oszczędne gesty.

- Pytam tylko dlatego, że chciałbym wiedzieć, co daje ci kwalifikacje do pouczania mnie, jak należy się oświadczać.

Tara uśmiechnęła się czarująco.

- Przede wszystkim jestem kobietą.

- No... tak - zająknął się, kompletnie zaskoczony. Miała refleks, okazała się godnym przeciwnikiem. I kto tu był pełen niespodzianek? - Dobra. Jeden zero dla ciebie.

- Po drugie, zajmuję się tym od dawna.

- Konkretnie, proszę - naciskał. - Wolę mieć pewność, że nie rozmawiam z kimś, kto założył firmę poprzedniego dnia i zwinie ją następnego.

Posłała mu miążdzące spojrzenie.

- Moja rodzina pracuje w tej branży od trzynastu lat.

Skinał głową.

- W porządku. - Wstał, wsunął ręce w kieszenie i w zamysleniu podszedł do okna.

- Masz jeszcze jakieś pytania? - zagadnęła spokojnie.

Odwrócił się.

- Skąd w ogóle pomysł oferowania tak nietypowej usługi? •

- Oświadczyły to jeden z najbardziej wyjątkowych momentów w życiu. Chcę ludziom pomóc, by nie zmarnowali okazji do uczynienia tej chwili naprawdę specjalną i godną zapamiętania.

Natychmiast pomyślał o tym, że on nie zmarnowałby okazji do uczynienia nie tylko chwili, ale całej nocy z Tarą

Andrews naprawdę specjalną i godną zapamiętania... Najpierw jednak musi jakoś skruszyć ten jej lodowy pancerz, by dobrać się do płomiennej kobiety pod spodem.

Podszedł do niej powoli. Tara patrzyła mu spokojnie prosto w twarz, nawet nie mrugnawszy okiem.

Swoim zwyczajem skrzyżował ramiona.

- Czy jesteś romantyczką?
- Słucham? - zdziwiła się uprzejmie.

Zadając następne pytanie, niespiesznie obszedł jej krzesło dookoła, co było jedną z metod manifestowania przezwagi, by zmieszać przeciwnika.

- Czy lubisz specjalny nastrój, kwiaty, spacerzy przy księżycu i tak dalej?

- Która kobieta nie lubi?
- Nie pytam o inne, pytam o ciebie - rzucił pozornie lekkim tonem, który miał ją zmylić i ukryć fakt, że Rick z całych sił próbuje ją rozgryźć.

- A co z Kasey?

Aż przystanął.

- Jak to, co z Kasey? - spytał odruchowo.

Postukała długopisem w papiery.

- Co ona lubi? Przecież to jest najważniejsze. Ja podsumam rozwiązania w zależności od upodobań konkretnej osoby. Nie ma przecież sensu nakrywać dla was stolika na malowniczej plaży i wynajmować skrzypkę, by grał nastrojowe melodie, jeśli panna Steel nie cierpi mieć piasku w ubraniu i nie znosi muzyki klasycznej, prawda? - spytała z żelazną logiką.

Przyglądał się jej z niedowierzaniem. Do licha, ta kobieta potrafiła myśleć, a co gorsza, niemal zdołała przy-

przeć go do muru. Nie miał pojęcia, co jej odpowiedzieć, ponieważ w ogóle nie zastanawiał się nad takimi szczegółami, jak czyjeś upodobania w kwestii muzyki. Do tej pory sądził, że oświadczyzny to małe piwo. Dla efektu wystarczy uklęknąć, potem spytać: „Wyjdiesz za mnie”? - i po kłopotcie. Tymczasem okazywało się, że z perspektywy tej drugiej strony to wcale nie musi być wystarczające.

- Co więc mogłoby sprawić największą przyjemność panie Steel? - powtórzyła pytanie, gdy milczenie Ricka przeciągało się.

Nie miał bladego pojęcia. To znaczy miał, ale chyba tylko w przeszłości. Kasey była dla niego kimś w rodzaju małej siostrzyczki i czuł, że zawsze pozostanie dla niego dwunastolatka, którą obchodzą tylko słodycze, maskotki i chłopcy. Niestety, takiej odpowiedzi nie mógł udzielić. Nie mógł też z pewnością dopuścić do tego, by Tara zaczęła cokolwiek podejrzewać. Była stanowczo za bystra jak na jego potrzeby...

- Widziałaś ją przecież - rzekł dyplomatycznie.

- Nie wyglądała mi na osobę kochającą ryzyko. Skok ze spadochronem chyba odpada.

- To prawda. Nurkowanie i wielbłądy też. Kobiety chyba w ogóle wolą unikać ryzyka. Często zdarzają ci się takie partnerki twoich klientów, które wykazują się odwagą?

- Są różne rodzaje odwagi - zauważyła. - Nie trzeba od razu skakać z samolotu. Można samotnie uprawiać jogging w parku, wracać do domu ostatnim autobusem lub pociągiem, założyć własną firmę, choćby niewielką.

-W porządku, przekonałaś mnie. Rozumiem więc, że należysz do kobiet odważnych...

- Moim zdaniem Kasey najlepiej czułaby się w jakimś w miarę intymnym, nastrojowym miejscu, gdzie moglibyście spokojnie porozmawiać - wygłosiła gładko.

Rick opamiętał się. Kasey. Właśnie. Rozmawiają o Kasey, a nie o Tarze Andrews, która ma ciemne oczy pełne kuszących tajemnic...

- Optowałbym za ekskluzywną, małą restauracją z jakąś przyjemną muzyką.

W zamyśleniu postukała długopisem o swoje pełne usta, tym gestem nieświadomie przykuwając do nich całą uwagę Ricka.

- Masz na myśli coś konkretnego?

Pokręcił głową, nie odrywając wzroku od jej warg.

- W takim razie wybiorę kilka ekskluzywnych, a zarazem romantycznych restauracji i ci je pokażę.

- Dobry pomysł - rzekł, starannie ukrywając entuzjazm, jaki w nim wzbudziła ta propozycja. Nie mogło ułożyć się lepiej! Wspólne wizyty w lokalach będą doskonałą okazją do zawarcia bliższej znajomości. Bez wątpienia uda mu się wtedy stopić lody między nimi i...

- Może od razu jutro, na przykład między drugą a czwartą? - zaproponowała. - Będziesz mógł zobaczyć, jak każde z tych miejsc wygląda i przestudiować menu. Postaram się każdorazowo załatwić ci krótką rozmowę z szefem kuchni, byś mógł omówić ułożenie specjalnego menu.

Umysł Ricka pracował na pełnych obrotach.

- Odpada - zawyrokował stanowczo.

- Słucham?

- Jak mam ocenić, czy atmosfera w lokalu będzie wieczorem wystarczająco nastrojowa, skoro zajrzę tam na

chwilę za dnia? - argumentował. - W dodatku samo menu jeszcze o niczym nie świadczy, potraw należy próbować, by wiedzieć, czy w danym lokalu naprawdę umieją je przyrządzić. Przekonałaś mnie do wagi tego momentu. Nie zaproponuję Kasey czegoś niesprawdzonego. Chcę odwiedzić te miejsca wieczorem, przekonać się, jaki tam panuje klimat, jaka jest jakość jedzenia i obsługi.

- Skoro wolisz tak, to zadzwonię jutro po południu i podam ci adresy restauracji, które dla ciebie wyszukałam. Będziesz mógł je kolejno odwiedzić.

- Zamierzam zrobić to z tobą.

- Ze mną? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Oczywiście. Przecież nie wezmę Kasey na podobny rajd po lokalach, bo zacznie coś podejrzewać, a to ma być dla niej niespodzianka, prawda?

Powoli skinęła głową.

- To fakt. Kiedy więc pasowałoby ci najbardziej?

- Jutro o ósmej wieczorem - odparł natychmiast.

- W porządku. - Wstała, wygładziła spódniczkę. - Mnie też pasuje.

Rick patrzył na nią, zupełnie zbity z tropu. Nie pojmował, jakim cudem kobieta o tak romantycznych przekonaniach i z tak szaloną, artystyczną fryzurą, potrafi doskonale zachowywać profesjonalny, chłodny dystans. Jej prawdziwa natura musiała być zupełnie inna niż to, co Tara pokazywała światu, a Rick aż płonął z niecierpliwości, by ją odkryć.

Tylko co mogło przełamać jej chłód?

Kiedy wyszła, opadł na fotel. Proszę, ona panowała nad sobą doskonale, a on zachowywał się prawie jak napalony nastolatek. Przecież miał przed sobą zadanie doprowadze-

nia do fuzji dwóch firm, nie powinien się rozpraszać na uganianie się za kobietą, choćby była nie wiadomo jak wyjątkowa. A przede wszystkim nie mógł zawieść Kasey.

Wystarczyło o tym pamiętać, by nie poddawać się wrażeniu, jakie robiła na nim Tara Andrews - pierwsza kobieta, która okazała się dla niego prawdziwym wyzwaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rick stał przy barze. Koszula w apetycznym odcieniu świeżej limonki i proste czarne spodnie pozwalały jednym rzutem oka ocenić szerokość jego ramion i długość jego nóg. Jedno i drugie idealnie spełniało oczekiwania Tary.

Wzięła głęboki oddech. Cały czas miała nadzieję, że nie będzie musiała przez to przechodzić, bo może Rickowi wypadnie coś pilnego albo sekretarka zapomni przekazać mu nazwę restauracji i adres - lub je pomyli...

Spokojnie, tylko spokojnie. To po prostu część jej pracy. To nic prywatnego. Na szczęście wie, że Rick zamierza oświadczyć się Kasey, z pewnością więc nie jest zainteresowany nią. Ta świadomość bardzo pomagała w utrzymaniu się w roli profesjonalistki.

Odwrócił się, jakby wyczuł na plecach jej wzrok. Zarużmieniła się delikatnie, jak przyłapaną na gorącym uczynku, gdyż właśnie patrzyła nieco niżej, oceniając pewną kształtną część jego ciała. Na szczęście w lokalu światła były przyćmione, może Rick niczego nie spostrzegł.

- Świetnie wyglądasz - skomplementował ją.

Była ubrana bardzo tradycyjnie w prostą białą bluzkę, czarne spodnie i żakiet, lecz Rick miał w pamięci tamtą dopasowaną sukienkę z gali charytatywnej, toteż wie-

dział, jak ponętne kształty ukrywają się pod tym grzecznym mundurkiem.

- Ty również - odparła z przekonaniem, patrząc na połyskliwy szmaragdowy krawat, doskonale odpowiadający barwie jego oczu.

Zapadło pełne skrępowania milczenie. Przerwał je Rick.

- Napijesz się czegoś?

- Chętnie. - Z gracją usiadła na wysokim barowym stołku.

- Jaka truciznę preferujesz? - zażartował, zajmując miejsce obok.

- Wino - odparła z lekkim roztargnieniem, ponieważ właśnie owionął ją ów korzenny zapach wody kolońskiej, który tak skutecznie potrafił mącić jej myśli.

- I jakie mamy plany na dzisiaj? - zagadnął Rick.

Wyprostowała się i ściągnęła łopatki, co było jej sprawdzonym sposobem na przywołanie się do rzeczywistości.

- Odwiedzimy dziś cztery lokale.

- Chcesz obejść wszystkie w ciągu jednego wieczoru?

Chyba nie myślał, że będzie się z nim spotykała przez kilka nocy z rzędu? Musiałaby być masochistką, by zgodzić się na takie tortury.

- To najbardziej racjonalna i efektywna opcja - odparła rzeczowym tonem. - Tu posiedzimy przy drinkach, w następnym lokalu weźmiemy przystawki, w trzecim główne danie, a do ostatniego pójdziemy na kawę i deser.

- Rzeczywiście masz wszystko dobrze przemyślane - przyznał. - A ja myślałem, że zajmie nam to co najmniej tydzień...

Zerknęła na niego podejrzliwie. Dziwne, ale w jego gło-

sie zdawała się pobrzmiwać nutka rozczarowania. Nie wiedząc, jak zareagować, sięgnęła po swój kieliszek.

- Mówiłaś mi o tym, czego kobieta może oczekiwać. Czy powinienem wiedzieć coś jeszcze? - spytał Rick, opierając się łokciem o blat baru i patrząc przenikliwie na Tarę.

- Na przykład, gdy będziecie ustalać szczegóły ceremonii ślubnej...

- Nie wybiegasz zbyt daleko w przyszłość? Kasey jeszcze nie przyjęła moich oświadczeń.

- A masz pewność, że cię przyjmie?

- No... raczej tak - oznajmił dość zdecydowanym tonem.

- O ile nie powinie mi się noga podczas oświadczeń.

Znow napiła się wina, by zyskać na czasie. Czegoś nie rozumiała. Rick od samego początku sprawiał na niej wrażenie absolutnie pewnego siebie. Takie osoby nawet nie dopuszczają do siebie myśli, że coś może pójść źle.

- Wszystko pójdzie dobrze, jeśli będziesz korzystał z moich rad. Pamiętaj, by nie wymknęło ci się coś żartobliwego o nakładaniu złotych kajdan, dożywotnim wyroku ani nic w tym stylu. Chcesz jej pokazać, że ją kochasz, a nie, że masz poczucie humoru. Niektórym mężczyznom czasem się to myli.

- Obiecuję wziąć sobie twoje słowa do serca - zapewnił, jednocześnie posyłając jej zabójczy uśmiech.

Oblało ją gorąco. By ukryć tę zdradliwą reakcję, spuściła wzrok i starannie wyrównała podkładkę pod kieliszkiem.

Rick skarcił się w myślach. Ma do czynienia z poważną, inteligentną kobietą, na niej takie metody nie robią wrażenia. Nie tędy droga. Wstał.

- Może odwiedzimy następny lokal? - zaproponował rzeczowo.

Podniosła się również.

- Chodźmy. Chyba że chcesz oświadczyć się przy barze - zażartowała, by rozładować atmosferę, gdyż wyczuła nagłą zmianę nastroju Ricka.

- Nie, nie chcę. Mam zupełnie inne plany... - odparł zagadkowym tonem, gestem zapraszając ją do wyjścia.

- Całe wieki cię nie widziałam! - Właścicielka drugiego lokalu, pulchna i roześmiana kobieta w średnim wieku, uścisnęła Tarę serdecznie.

Rzeczywiście musiały znać się od dawna, sądząc po tak wylewnym powitaniu. Rick dużo by dał za to, by móc również *mocno objąć swoją* towarzyszkę.

- Mam bardzo dużo pracy - wyjaśniła z przeproszającym uśmiechem.

- Teraz też jesteś w pracy? - Tamta bez śladu zakłopotania zmierzyła Ricka od stóp do głów, po czym, nie kryjąc się z tym wcale, puściła do Tary oczko. - Chyba jednak prywatnie...

- Jednak w pracy. Ten pan korzysta z usług naszej firmy. Dlatego wpadliśmy do ciebie na przystawki, mój klient szuka odpowiedniego miejsca na oświadczyzny.

- Naprawdę zamierza się pan oświadczyć?

Rick poprawił krawat.

- Owszem.

- A na pewno dobrze pan wybrał? Bo ja tu mam dla pana znakomitą kandydatkę... - Ruchem głowy wskazała Tarę.

- Jesteś równie okropna jak moja mama - zbeształa ją.
- Daj temu panu spokój, żeni się z śliczną młodą damą. Lepiej zaprowadź nas do stolika.

- Ten będzie najlepszy - oznajmiła właścicielka lokalu, zaprowadziwszy ich do niewielkiego stolika w rogu. - Daleko od pianisty, więc można sobie czule poszeptać, ale wystarczająco na widoku, by zakochani nie popadli w przesadę.

Wyobraźnia natychmiast podsunęła Rickowi przed oczy obraz owego czułego szeptania. Widział, jak nachyla się ku Tarze, wdychając słodki zapach jej perfum, coś zmysłowo szepcze jej do ucha, dotykając wargami ciepłej skóry, jak przesuwa ustami po jej policzku i wreszcie całuje w usta...

- I jak ci się podoba? - zagadnęła, rozkładając płócienną serwetkę na kolanach.

- Bardzo - odparł spontanicznie i dopiero po chwili dotarło do niego, że pytała o miejsce. Oprzytomniał i postanowił skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory, czyli na Tarę, a nie na niego samego. - Jeśli dobrze zrozumiałem, matka ma zwycząj cię swatać?

- Niestety tak. - Nie podnosząc na niego wzroku, wyrównała swoje sztuce, by końce ich trzonek leżały w idealnie równej odległości od krawędzi stołu. - Przepraszam cię za te uwagi, których musiałeś wysłuchać, ale to stara przyjaciółka rodziny... Widzisz, wszystkim się wydaje, że ktoś, kto pracuje w takiej firmie, sam musi przeżywać miłosne uniesienia.

- A ty nie masz ochoty?

- A ja nie mam czasu. - Poprawiła serwetkę na kolanach.
- To ja namówiłam mamę i siostry, byśmy założyły rodzinną firmę, ponieważ wspólnie dalej zajdziemy niż w pojedynkę. Obiecałam im sukces i słowa dotrzymam. To moje największe marzenie. Nie mogę się rozpraszać.

- Wiem, o czym mówisz.

Jego związki z kobietami nigdy nie trwały dłużej niż kilka tygodni, potem Rick musiał je twardo ucinać, ponieważ partnerka nieodmiennie chciała być najważniejsza w jego życiu, ważniejsza od firmy, a to oczywiście nie wchodziło w rachubę. Uważano go za kobieciarza, szukającego wciąż nowych podniet, podczas gdy on w rzeczywistości z determinacją bronił swojej wolności,

- Z tego, co wiem, twoja firma znakomicie sobie radzi - zauważyła.

Skinął głową i sięgnął po menu.

- Właśnie szykujemy się do fuzji z jedną z najlepszych australijskich firm oferujących sprzęt sportowy. Dlatego mam tak napięty harmonogram.

- Gratulacje - rzekła z życzliwym uśmiechem. - Tym bardziej że zaczynałeś prawie od zera.

Kartkował menu, jednocześnie co chwilę zerkając na siedzącą przed nim kobietę i próbując ją rozgryźć. Była naprawdę zainteresowana czy tylko uprzejma?

- Nie aż tak bardzo od zera. Dziesięć lat temu zmarł mój dziadek, zostawiając pewien kapitał i małą firmę sprzedającą różne artykuły sportowe. Nie chciałem, by efekt jego pracy poszedł na marne. Nie znałem się na robieniu interesów, ale ponieważ kochałem sport, postanowiłem podjąć wyzwanie. I sprostałem mu. - Urwał, gdyż naraz uświadomił sobie, co się dzieje. Wygadał się przed nią, zdradził jej coś niezmiernie ważnego, nie tylko o fuzji, ale również o dziadku, co mu się prawie nigdy nie zdarzało... Jak to możliwe? Musiał szybko zmienić temat. - Urządzasz też wesela czy zajmujesz się wyłącznie oświadczyinami?

- Do tej pory tylko pomagałam mamie i średniej sio-

strze przy ceremoniach weselnych, ale właśnie mam swoich pierwszych klientów. Oświadczyły to moja działka, sama ją wymyśliłam. Najmłodsza siostra projektuje suknie ślubne.

- Mogę przyjąć zamówienie? - spytał stojący nad nimi od dłuższej chwili kelner. Żadne z nich dotąd go nawet nie spostrzegło.

Rick, który w ogóle zapomniał o jedzeniu, spojrzął pół-przytomnie w otwarte menu.

- Poproszę zupełnego dnia - odparła gładko Tara. - Mój klient chciał zamówić...

- To samo - równie gładko wszedł jej w słowo, piorunując ją przy tym wzrokiem. Kiedy zostali sami, spytał niemal wrogo: - Co to miało znaczyć? Chciałaś mi udowodnić, że zawsze panujesz nad sytuacją?

- Nie. Zaoszczędzić ci kłopotu, a jemu dalszego czekania - odparła z godnością, po czym sięgnęła po swoją szklanke z wodą i napiła się, patrząc na stojące między nimi kwiaty, a nie na Ricka.

Był na siebie wściekły. Miał przełamywać jej opory, tymczasem po jego gwałtownej reakcji Tara wycofała się jak za szklaną ścianę. Nie dziwił się zresztą, ponieważ miała rację - nie powinno się niepotrzebnie przetrzymywać kelnera przy stole, zwłaszcza z powodu własnego gapiostwa. Faktycznie zaoszczędziła mu kłopotliwej sytuacji.

- Czyli Camelot to firma rodzinna - odezwał się, prosząc w duchu, by zapomniała o jego niezręczności i zgodziła się zmienić temat. - Twój ojciec też w niej pracuje?

- Nie. - Oparła dłonie o krawędź stołu, mocno splótła palce. - Opuścił nas, gdy miałam trzynaście lat.

- Musiało być wam ciężko. - Spojrzał na nią ze współczuciem. Czy to z powodu odejścia ojca nabrała takiego dystansu do mężczyzn?

- Owszem - rzekła krótko, spuszcżając wzrok i niepotrzebnie poprawiając idealnie leżące sztucce.

Rick sięgnął do koszyczka z pieczywem, przełamał chrupiącą bułkę i posmarował masłem.

- Czyli oboje pracujemy w dużej mierze po to, by zapewnić bezpieczną przyszłość swym rodzinom - zauważył.

Tara zamarła w pół gestu, potem podniosła na Ricka szeroko otwarte oczy.

- Masz rodzinę?

- Jak prawie każdy. Mam rodziców i jeszcze jednego dziadka.

- I żadnego rodzeństwa, prawda?

- Tak, ale mam czworo kuzynów, których traktuję jak rodzeństwo. Dwoje zatrudniłem w mojej firmie, a dwoje jeszcze się uczy, wspomagam ich finansowo.

Tara była pod wrażeniem.

- To się rzadko zdarza.

Wzruszył ramionami.

- W mojej rodzinie zawsze wszyscy się wszystkim dzielili, bo nikomu się nie przelewało. Używane ubrania, zabawki, rowery przechodziły z rąk do rąk. Moim rodzicom wiodło się naprawdę kiepsko, pomagały nam ciotki i wujowie, teraz ja pomagam ich dzieciom. Dla mnie to naturalne.

- Co za wspaniała rodzina! A co robią twoi rodzice?

- Tata pięć lat temu przeszedł na emeryturę, mieszka ją w niedużym domu nad morzem. - Ugryzł się w język, by nie dodać, że Tara na pewno przypadłaby im do gustu.

- Właściwie czemu się tak zdziwiłaś, kiedy powiedziałem o rodzime?

- Sądziłam, że mówisz o dzieciach - przyznała.

Rick w zamyśleniu skierował wzrok za okno, gdzie migotały kolorowe neony. Dzieci... Nikomu się z tym nie zdradzał, ale chciałby je mieć. Kilkoro, bo bycie jedynakiem to żadna zabawa. Ale do tego musiałyby znaleźć naprawdę wspaniałą kobietę, która potrafiłaby wiele zrozumieć. Przede wszystkim to, że jego życie nie będzie się kręciło wyłącznie wokół niej.

- Żeby mieć dzieci, musiałbym się związać z kimś na stałe, a nie mam na to czasu.

- Dla Kasey go znalazłeś.

No i znowu się zapomniał! Jak ona to robiła?

- Tak, ale... Ale Kasey to wyjątek.

W tym momencie kelner przyniósł im zamówioną zupę. Tara spróbowała swojej, gdy tylko postawiono przed nią talerz.

- Ta zupa została ugotowana na szampanie, prawda?

Kelner spojrzał na nią z uznaniem.

- Tak, proszę pani. Czy pani jest z branży?

- Nie, po prostu interesuję się takimi rzeczami.

Łyżka Ricka zawisła nad talerzem. Dla Tary Andrews liczyło się zatem jeszcze coś oprócz firmy...

- Zdziwiasz mnie. Nigdy bym nie podejrzewał, że lubisz gotować.

- Nie lubię. Uwielbiam. Relaksuję się przy tym.

Poznał więc kolejne oblicze Tary. Przypominało mu to rozpakowywanie prezentu, lecz było dużo bardziej ekscytujące. Chwila, w której odwinie ostatnią warstwę opakowania, będzie oczywiście najlepsza ze wszystkich...

- Gotowanie to prawdziwa sztuka, jesteś więc osobą twórczą nie tylko w pracy - rzekł z podziwem.

Lekko uniosła brwi.

- Nie musisz mnie komplementować. Nie wiesz przecież, czy gotuję dobrze, czy źle.

- Chętnie się przekonam. Przynies mi kiedyś coś do spróbowania.

- Mówisz to z uprzejmości - rzekła tak cicho, że prawie szeptem, a w jej spojrzeniu odbiła się nieśmiałość.

Czyżby widział kolejną twarz Tary? Ta kobieta zdumiewała go coraz bardziej.

- Mówię szczerze - odparł łagodnie.

Skinęła głową.

- Wiem. Nie bez powodu cieszysz się opinią osoby prawdomównej i wiarygodnej.

Rickowi zrobiło się głupio. Takie pochwały po tym, jak od pół roku razem z Kasey oszukiwał całe otoczenie... Naraz coś sobie uświadomił - coś, co wzbudziło jego podejrzenia.

- Muszę cię o coś spytać - zaczął, powoli cedząc słowa.
- Wydajesz się wiedzieć o mnie dużo więcej niż ja o tobie. Na przykład że jestem jedynakiem, że zaczynałem prawie od zera, znasz krążące o mnie opinie. Skąd?

Czyżby Steel dostarczył jej informacji o nim? A może sama je zebrała, przeprowadzając małe prywatne śledztwo? Po co miałyby to jednak robić? Czyżby zaczęła coś podejrzewać w związku z Kasey? A może stary Steel coś wywęszył?

Niepotrzebnie tyle jej o sobie zdradził. Właściwie w ciągu pół godziny powiedział jej więcej niż komukolwiek in-

nemu przez poprzednich dziesięć lat. A przecież należał do wytrawnych graczy, którzy trzymają karty przy sobie i nie pozwalają nikomu w nie zaglądać!

Kto tu właściwie kogo rozpakowywał z kolejnych warstw ochronnych? Kto tu kogo rozpracowywał?

- Wpadły mi w ręce stare magazyny, przeczytałam o tobie to i owo - przyznała z zakłopotaniem Tara. Unikając wzroku Ricka, ustawiła równo swój pusty talerz.

Pochylił się nad stołem.

- Czytałaś o mnie? Dlaczego?

Uratował ją szybki refleks.

- Lubię wiedzieć sporo o moich klientach. Każda dodatkowa informacja pozwala mi podsuwać skuteczniejsze rady i propozycje.

Przypatrywał się jej przenikliwie, zmrużywszy oczy. Intuicja podpowiadała mu, że zainteresowanie Tary jego osobą przekraczało zwykłe zbieranie danych na temat klienta. Jeśli nie chodziło o Kasey, to może wiązała z nim szczególne nadzieje w związku z promocją Camelotu?

Tak, to bardzo prawdopodobne.

- Czy możemy iść? - zagadnęła, odkładając na stół płócienną serwetkę, którą chwilę wcześniej delikatnie przyłożyła do ust. - Rachunek jest już uregulowany.

- Rozumiem, że wrzucisz go potem w całkowity koszt moich oświadczeń?

- Oczywiście - rzekła z rozbawieniem tym swoim melodyjnym głosem, którego mógłby słuchać bez końca, a jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

Ricka ogarnęło nieprzeparłe pragnienie, by natychmiast przypuścić do niej szturm i zdobyć ją jeszcze tego wieczora.

ru. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta... Niestety, przy niej czuł się chwilami speszony jak uczeń

- Powinnaś robić to częściej - powiedział tylko.
- Co? Płacić rachunki?
- Uśmiechać się.

Prawie zerwała się od stołu.

- Musimy iść, robi się późno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czuła, że nie zniesie tego dłużej. Zachowywanie dystansu, podczas gdy Rick był tak blisko, a w dodatku niemal z każdą chwilą okazywał się coraz bardziej wartościowym człowiekiem, zaczynało przerastać jej siły. Lada moment mogła ją zdradzić jakaś nieopatrna reakcja.

Spokojnie, poradzi sobie. Jeśli jej się uda, Camelot zyska świetną renomę i znakomitych klientów. Spłaca wtedy kredyt zaciągnięty na otwarcie biura oraz akcję reklamową i wyjdą na prostą. Nareszcie przestanie się bać, że okazała się prawie tak nieodpowiedzialna jak ojciec, że wystawiła mamę i siostry na niepotrzebne ryzyko, namawiając je na coś, co przerastało ich możliwości. Nigdy się z tym nie zdradziła, lecz nie była aż tak pewna swego, jak się wszystkim wydawało.

- Państwo mają rezerwację? - spytał szef sali, podszedłszy do stojących przy wejściu Tary i Ricka.

Znajdowali się w jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Sydney. Stoliki trzeba było rezerwować na wiele tygodni naprzód, lecz Tara zdołała dokonać niemożliwego. Kiedy rano przyjechała do lokalu, by go dokładnie obejrzeć, zdradziła kierownikowi porannej zmiany, w jakim celu zamierza przyprowadzić klienta. Gdy padło nazwisko

panny Steel, natychmiast zaczęto traktować Tarę inaczej. Nawet znakomity lokal musi stale dbać o reputację i reklamę, a wiadomo, że nie ma to jak pozyskać klientów z elity.

- Owszem. Na nazwisko Andrews - odparła ze starannie skrywaną satysfakcją.

Szef sali rzucił okiem na trzymaną w dłoni listę, skłonił się i wykonał zapraszający gest.

- Proszę za mną.

Zaprowadził ich do stolika w rogu, na którym płonęły świece. Począł, aż usiedli, podał im menu i karty win. Skinął na kelnera.

- Życzę państwu miłego wieczoru.

Tara przejrzała kartę i podniosła wzrok na czekającego w milczeniu kelnera.

- Poproszę kurczę w pomarańczach i białe beaujolais.

- A ja poproszę befsztyk z polędwicy, średnio wysmażony, i kieliszek czerwonego bordo, a na deser porcję ciasta orzechowego z bitą śmietaną oraz wino deserowe.

Drugą część zamówienia Rick złożył specjalnie, by tej nocy nie mieli już po co iść do kolejnego lokalu. Pragnął zapewnić sobie jeszcze jedno wieczorne spotkanie z Tarą.

- Właśnie, zapomniałam o deserze - rzekła bez mrugnięcia okiem. - Poproszę to samo.

Kiedy kelner skinął głową i odszedł, Rick nachylił się ku Tarze.

- Czy według ciebie poproszenie kucharza, by położył pierścionek zaręczynowy na deserze, to dobry pomysł?

Zerknęła na niego z niedowierzaniem. Nie posądzała Ricka o tak romantyczne pomysły. Podejrzewała, że sobie żartował.

- Nie do końca. Jeśli ona zapatrzy się w te twoje piękne oczy, to może nawet nie zauważyć, co je, i zadławi się pierścionkiem.

- Twoim zdaniem mam piękne oczy? - Rick nachylił się ku niej jeszcze bardziej.

Och! I co teraz? Na policzkach Tary wykwitły rumieńce.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Ja mówię o uczuciach Kasey. Dla niej na pewno są piękne. Rozmawiajmy o interesach. - Wykonała ruch dłonią, wskazując luksusowo urządzone wnętrze. - Co myślisz o tym lokalu? Spodobałby się jej?

- Pewnie tak - rzucił z lekkim roztargnieniem. - Cały czas myślisz o interesach? Nie możesz o nich choć na chwilę zapomnieć?

- Nie. Firma to moje życie.

Z powątpiewaniem pokręcił głową, ani na moment nie przestając się jej przypatrywać tak badawczo, jakby chciał zajrzeć w najgłębsze zakamarki jej duszy. Właśnie przyniesiono im wino, odczekał więc chwilę, a potem powiedział:

- Musisz przecież mieć trochę czasu na inne sprawy. Na przykład na związki.

- Jestem bardzo związana z moją rodziną.

Uniósł brew.

- Miałem na myśli związki z mężczyznami.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po kieliszek.

- Nie potrzebuję ich.

-Nie?

- Naprawdę nie są dla mnie aż tak ważne, by były warte zachodu. Zresztą dobrze mi samej. Dzięki temu unikam zbędnych komplikacji.

- Musiałaś mieć złe doświadczenia, jak widzę.

Wahała się przez chwilę, po czym z zakłopotanym uśmiechem kiwnęła głową.

- Nie miałam zbyt wiele szczęścia, fakt.

- I kilka niepowodzeń zniechęciło cię na resztę życia? Poddałaś się?

Co miała mu odpowiedzieć? I po co? Przecież od wieków mawiano, że syty głodnego nie zrozumie. On miał Kasey, był szczęśliwie zakochany. Co mógł wiedzieć o kompletnej utracie zaufania do przeciwnej płci?

Kelner przyniósł zamówione dania, miała więc nadzieję, że ominię ją konieczność udzielania Rickowi odpowiedzi.

-A gdyby zjawiła się twoja druga połowa?— zagadnął jakby nigdy nic i sięgnął po sztucce. - Zmieniłabyś wtedy zdanie?

Tara wbiła widelec w kurczaka, choć nie wiedziała, jak zdoła przełknąć choćby jeden kęs. Miała supeł w żołądku.

- Nie.

Rick zmarszczył brwi, w jego spojrzeniu dało się wyczytać całkowity brak zrozumienia.

- Dlaczego nie?

Nie odrywała wzroku od talerza.

- Ponieważ zbyt wiele razy się sparzyłam. Widać nie umiem rozpoznać prawdziwej drugiej połowy. Nie zaryzykuję ponownie.

- Miłość zawsze wiąże się z ryzykiem.

Z nagłą irytacją wycelowała w niego widelcem.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Co takiego musieliście zaryzykować z Kasey? - rzuciła kąśliwie.

Przez długą chwilę zdawał się całkowicie pochłonięty smakowaniem befsztyka.

- Wiele - rzekł w końcu.

- Na przykład? - naciskała, odwracając rolę. Niech teraz on się trochę pomęczy!

- Na przykład gniew jej ojca.

Parsknęła cichym śmiechem.

- Nonsens! Pan Steel bardzo cię lubi, a córkę wręcz uwielbia. Pomyśl, nawet załatwia jej oświadczyzny.

Wolno odłożył sztucce.

- Powinnaś o czymś wiedzieć... Kasey ma wielki problem ze swoim ojcem.

- Jak możesz tak mówić? Wspaniale mieć takiego ojca, który zrobi wszystko, by zapewnić dziecku szczęście.

- Każdy kij ma dwa końce, panno Andrews - mruknął sentencjonalnie Rick.

- Zgadzam się. Ale nie w tym przypadku. Taki rodzic to skarb.

Rick przyglądał się jej w milczeniu. Siedziała sztywno wyprostowana, palce zaciskała kurczowo na trzonkach sztucców, zagryzała dolną wargę.

Tara z całych sił próbowała zapanować nad gwałtownymi emocjami. Ona nie miała komu narysować laurki na Dzień Ojca. Jej nie miał kto naprawić roweru ani wyrzucić z sypialni wstrętnych pajaków.

Rick sięgnął ponad stołem i łagodnie przykrył jej dłoń swoją.

- Przykro mi, że nie miałaś ojca, który zaspokoiłby twoje potrzeby.

Jego ręka była ciepła, duża i silna. Tara znów poczuła,

jak od jego dotyku mrowi ją skóra, jak po całym jej ciele zaczyna się rozprzestrzeniać fala gorąca. Szybko cofnęła dłoń. Niepotrzebnie tyle mu o sobie powiedziała. I nie życzyła sobie jego litości.

Rick ze smutkiem potrząsnął głową.

- Nie chcesz zaufać żadnemu mężczyźnie, za to idealizujesz Steela... Uważaj, Taro. Nie wszystko złoto, co się świeci.

- Mylisz się, nikogo nie idealizuję - ucięła, zła na niego i na siebie.

Dlaczego tyle mu o sobie zdradziła? Co ją naszło? Kompletnie wypadła z roli, odpowiadając na pytania dotyczące intymnych związków - to było nieprofesjonalne, to dotyczyło jej prywatnego życia. Nie po to tu przyszli.

Odłożyła sztucę na talerz w taki sposób, by kelner wiedział, że już skończyła. Chwilę później zmaterializował się przy ich stole i zabrał oba talerze, gdyż Rick również skończył jeść.

Milczenie między nimi przedłużało się. Postawiono przed nimi nowe kieliszki z winem oraz talerzyki ze wspańiale pachnącym ciastem orzechowym. Przez kilka chwil jedli w zupełnej ciszy. W Tarze narastało pragnienie, by ten wieczór dobiegł wreszcie końca. Nie mogła jednak dopuścić, by zakończył się fiaskiem. Rick Keene musi dostrzec i docenić jej profesjonalizm. Gdyby spróbowała powstrzymać swoje emocje, to może jednak uda jej się zdobyć to zlecenie.

- Zobaczyliśmy jak dotąd trzy restauracje - zauważyła rzeczowym tonem. - Czy w którejś z nich podobało ci się bardziej niż w pozostałych?

Oczy Ricka załśniły.

- W każdej spędziłem bardzo miło czas... - Jego głos był niski, aksamitny.

Tara odsunęła talerzyk i wstała od stołu.

- Ta ma do zaoferowania coś szczególnego. Pozwól, że ci pokażę.

- Z największą przyjemnością.

Starając się omijać wzrokiem zakochane pary, szepczące do siebie przy oświetlonych ciepłym światłem świec stolikach, podeszła ku wysokim drzwiom balkonowym i otworzyła je na oścież. Poczuła przyjemny chłód wiosennej nocy.

- Mają tu piękny ogródek - rzekła.

Usilnie pragnęła przekonać Ricka do tego miejsca, ustalić wszelkie szczegóły i więcej się z nim nie spotykać.

Zeszła po stopniach na kamienne patio.

Rick podążył za nią, nie odrywając wzroku od harmonijnej sylwetki, lecz tym razem nie zachwycał się gracją jej ruchów ani nie snuł planów podboju. Odkrył tajemnicę Tary Andrews. Wraz z odejściem ojca utraciła zaufanie do mężczyzn. Stąd jej chłód. Ta pełna życia kobieta została tak boleśnie zraniona, że postanowiła się opancerzyć i wznieść mur między sobą a światem, by więcej nie cierpieć. Musiała być bardzo wrażliwa, skoro wołała samotność niż kolejny zawód. Pragnął otoczyć ją ramionami, przytulić mocno do siebie i zapewnić, że wszystko będzie dobrze - ale nie wolno mu było tego uczynić.

- Spójrz, widać gwiazdy. To idealne miejsce - zawyrokowała, rozkładając ramiona, jakby chciała objąć niewielki, lecz wyjątkowo malowniczy ogródek. - Na drzewach zawisną lampki choinkowe, ich delikatny blask będzie padał

na twarz Kasey... - zaczęła melodyjnym tonem. Zamknęła oczy. - Ukryty muzyk gra na skrzypcach motywy z *Love Story i Casablanki*...

Rick wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Czy wiedziała, jak bardzo krucha i delikatna wydała mu się w tym momencie? Jak bardzo bezbronna? Mógł podejść i pocałować ją, biorąc jej twarz w dłonie, wsuwając palce w jej ciemne włosy... Nie, to tylko marzenie.

- Siedzicie przy stoliku nakrytym śnieżnobiałym obrusem, na nim połyskuje najpiękniejsza porcelana, wysmukłe kieliszki i pełne lodu wiaderko, a w nim szampan. Obok leży pojedyncza paśowa róża o upajająco słodkim zapachu - ciągnęła natchnionym głosem, nieświadoma uczuć, jakie wzbudza w swym towarzysz.

Rick bezwiednie pochylił się ku niej, coraz bardziej urzeczony. Ileż musiało kryć się w niej siły, skoro mimo bolesnych przeżyć nie utraciła wiary w urodę życia! Ta jej wrażliwość na rolę zapachów, smaków, barw i światła świadczyła też o dużej zmysłowości.

- Ona czuje, że to wyjątkowy moment, że przygotowałeś to wszystko specjalnie dla niej. A wtedy ty mówisz...

- Taro...

Gwałtownie otworzyła oczy.

- Tak?

W ciszy ogrodu słyhać było jedynie ich przyspieszone oddechy. Wszystkie inne odgłosy znikły.

Wystarczyło przyciągnąć ją do siebie i całować tak słodko, by zapomniała o całym przeszłym bólu, by mężczyźni, którzy ją zawiedli, rozplłynęli się w niebycie. A wtedy i Rick mógłby zapomnieć o swoich problemach. Mógłby po pro-

stu być. Cóż to by była za ulga, gdyby nie musiał myśleć o fuzji, o Steelu, o obietnicy złożonej Colinowi...

Ostatnia myśl zadziałała jak przysłowiowy kubeł zimnej wody. Rick oprzytomniał w ułamku sekundy. Cofnął się.

- Późno już, skończmy na dzisiaj - powiedział gwałtownie, a gdy Tara zamruła ze zdumieniem, dodał szybko: - Nie ma się co dłużej zastanawiać, to rzeczywiście idealne miejsce. Masz rację. Kasey będzie zachwycona.

Obrócił się na pięcie i niemal wbiegł po schodkach do wnętrza, nie oglądając się za siebie. Oczywiście był winien Tarze wyjaśnienie, lecz wolał dokończyć rozmowę w bezpieczniejszym miejscu. Ponieważ słyszał za sobą znajomy stuk obcasów, wiedział, że szła za nim. Skierował się ku wyjściu i zaczekał na nią na ulicy.

Przez głowę przeleciało mu z tuzin mniej lub bardziej prawdopodobnych wytłumaczeń, ale kiedy Tara ukazała się w drzwiach, ulotniły się bez śladu.

- Nie zrozum mnie źle... - zaczął nieporadnie. - Kasey i ja... Było mi bardzo miło spędzić ten wieczór w twoim towarzystwie, lecz... To tylko interesy.

Ściągnęła łopatki, wyprostowała się.

- Ależ oczywiście. Przez cały czas.

Rick przypomniał sobie nagle o jej uwielbieniu dla starego Steela i o ich znakomitej komitywie, której był świadkiem podczas owej gali charytatywnej. A jeśli ona za każdym razem zdaje Steelowi raport ze spotkania z Rickiem?

- Nie chciałbym, żeby zaistniało w tej kwestii jakieś nieporozumienie. Owszem, jesteś bardzo piękną kobietą, ale ja naprawdę nie...

- W porządku, rozumiem - przerwała chłodno. - Najważniejsze, że podjąłeś decyzję w sprawie lokalu.

- Pozostaje dograć szczegóły - oznajmił takim tonem, jakby rozmawiał o kontrakcie. - Proponuję spotkać się jutro. Zadzwoń rano, moja sekretarka umówi cię na konkretną godzinę. Tylko nie zapomnij.

Tak naprawdę chciał, żeby zapomniała - żeby zapomniała o Kasey, o Steelu i myślała tylko o nim.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Naprawdę uważał ją za piękną kobietę?

Spojrzała na widoczne na końcu korytarza drzwi gabinetu Ricka i bezwiednie dotknęła dłonią ust. Ostatniej nocy czekała, by ją pocałował. Chyba zwariowała! Przecież on miał Kasey, rozmawiali o jego oświadczeniach, na pewno nawet nie pomyślał.

A jednak coś się między nimi stało. Oboje niepostrzeżenie przekroczyli pewną cienką granicę, nie wiedzieć jak i kiedy. Stali się sobie bardziej bliscy. Zdradziła mu rzeczy, których nie powiedziała nawet mamie.

Skarciła się ostro w myślach. To wszystko bez znaczenia. Trzeba zachować trzeźwy ogląd sytuacji.

Przeszła ostatnich parę metrów, zapukała do zapraszająco uchylonych drzwi i zajrzała do środka. Rick siedział przy biurku, pochylony nad dokumentami. Rękawy niebieskiej koszuli miał podwinięte prawie do łokci, turkusowy krawat poluzowany i przekrzywiony. Uniósł głowę, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Witaj.

- Witaj - odparła, czując, jak po całym jej ciele rozlewa się gorąco. Wszystko to nie miało wiele wspólnego z trzeź-

wością i rozsądkiem. - Jesteś bardzo zajęty, jak widzę. Może wolisz, żebym przyszła kiedy indziej?

Poprawił krawat.

- Nie, nie, wejdź - zaproponował szybko. - Już myślałem, że nie... Jakoś wyjątkowo mi się ten dzień dłuży.

Weszła, przyciskając teczkę z dokumentami do piersi. Serce biło jej jak szalone, brakowało jej oddechu.

- Rozmawiałam z szefem restauracji. Będziecie mieli całe patio dla siebie, dekoracje i nakrycie stołu zostaną przygotowane tak, jak wczoraj mówiłam. Przesłano mi faksem propozycję menu. - Wyjęła z teczki kartkę, podeszła do biurka i podała ją Rickowi, uważając, by ich palce nie zetknęły się przypadkiem.

Wziął menu i ledwo rzucił na nie okiem.

- Odpowiada mi.

Ze znacznie większym zainteresowaniem zlustrował Tareę. Miała na sobie różową bluzkę, białe spodnie i różowe czółenka, wyglądała świeżo i wiosennie.

Spuściła wzrok, speszona niczym nastolatka. Machinalnie wyjęła z teczki długopis i zaczęła gryźć jego koniec, czego nigdy nie robiła w czyjejs obecności.

- W takim razie wszystko ustalone. Daj mi znać na kilka dni naprzód, kiedy chcesz zaprosić Kasey na kolację, a ja już wszystkiego dopilnuję. Potem przyślę ci rachunek i to wszystko.

Rick podniósł się zza stołu, ściągając brwi.

- Wszystko? Na pewno trzeba jeszcze coś omówić, załatwić...

- Nie, nic - odparła, rozdartą między żalem a ulgą. Nie będzie musiała go więcej widzieć. To było ich pożegnalne

spotkanie. Jeśli zlecenie zorganizowania ślubu panny Steel przypadnie Camelotowi, Tara jak zwykle pozostanie w cieniu, a nowożeńcami zajmą się mama i Skye. - Ach, jeszcze tylko powiedz mi, jakie kwiaty ona lubi.

Wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem? Chyba róże. Możliwe, że lilie. I jeszcze takie małe białe, ale nie znam nazwy.

Tara z trudem stłumiła uśmiech. Gdyby nie wiedziała, jak się sprawy mają, uznałaby, że Rick coś kręci albo niewiele wie o swojej dziewczynie. Albo nawet jedno i drugie.

- Zostańmy więc przy różach, to najbezpieczniejsze - zawyrokowała.

- Słuchaj, nie przeszłabyś się na spacer? - zaproponował znienacka.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Czyżby chciał przeciągnąć spotkanie z nią? Ale czemu? Widać musiał mieć jeszcze jakieś pytania, innej możliwości nie było.

- Dzień jest piękny - wskazał za okno. - Dobrze byłoby się przewietrzyć.

- I może dałoby się po drodze sprawdzić, co to są te małe białe - podpowiedziała.

- Właśnie! - ucieszył się.

Kiedy zjeżdżali windą na dół i wychodzili wspólnie na zalaną słońcem, zatłoczoną ulicę, Tara nie potrafiła pozbyć się uczucia podekscytowania. Szli razem na spacer... I na nic się zdało przypominanie sobie, że to tylko interesy, że on kocha inną kobietę.

Poczuła na karku delikatny dotyk jego dłoni, gdy Rick bez słowa skierował ją na drugą stronę ulicy, gdzie zaczynał się rozległy park. Poczuła się tak, jakby poraził ją prąd.

- Ale kwiaciarnia jest tam... - rzekła, próbując zachować resztki trzeźwego myślenia.

- W parku też są kwiaty - odparł natychmiast.

- To prawda.

Po chwili szli wijącą się wśród drzew alejką. Emerycy wygrzewali się na ławkach, dzieci dokazywały, zakochane pary leżały na kocykach, ciasno objęte. Na trawnikach pyszniły się bajecznie kolorowe klomby. Najbliższy, obsadzony nagietkami, zdawał się niemal świecić

- Pięknie tu - westchnęła z zachwytem Tara.

Rick poluzował krawat, ściągnął go i schował do kieszeni.

- Tak myślałem, że ci się spodoba. Często tu przychodzę, gdy potrzebuję pomyśleć.

W powietrzu śmignęła futbolówka i uderzyłaby Tarę, gdyby ta instynktownie nie wyciągnęła ręk i nie złapała jej mocno.

Rick aż gwizdnał.

- Co za refleks!

Zarumieniła się z zadowolenia, chociaż komplementy nigdy nie robiły na niej wrażenia. Pochwała z ust Ricka to jednak zupełnie co innego...

- Pani poda! - krzyknął z trawnika zziąjany ośmio- lub dziewięciolatek.

Tara zręcznie odbiła piłkę od asfaltowej nawierzchni i celnym kopnięciem posłała ją chłopcu. Chwycił ją jak bramkarz.

- Ale pani ma kopa! - oznajmił z prawdziwym szacunkiem.

Rick przyglądał się jej z wyjątkowo serdecznym uśmiechem.

- Lubisz dzieci? - Jego głos był równie ciepły jak blask w jego oczach.

-Owszem.

- Chciałabyś kiedyś mieć własne? - indagował dalej.

- Tak, chociaż wtedy pewnie nie obejdzie się bez mężyczyny...

Nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że to dla ciebie rzeczywiście wielkie poświęcenie.

Bez słowa kiwnęła głową. Z nikim nie rozmawiała na podobne tematy, z Rickiem jednak mogłaby tak bez końca iść pośród drzew i kwiatów, napawając się jego obecnością, popatrując czasem w rozświetlone blaskiem oczy i nie obawiając się żadnej z jego uwag. Nawet gdy zadawał jej bardzo osobiste pytania, nie czuła się dotknięta ani zagrożona.

Chciałaby, żeby czas się zatrzymał.

- Świetna byłaś z tą piłką. Uprawiasz jakieś sporty? - pytał dalej.

- Nie, ponieważ jakoś nie mogę trafić na coś, co by mi odpowiadało. Kiedyś ćwiczyłam jogę, lecz to nie na mój temperament, okazała się za wolna. Aerobik też mi nie pasuje, wydaje mi się mało sportowy. Jogging trzeba uprawiać codziennie, a ja nie mam czasu.

- Chętnie ci pomogę. Mogę ci pokazać różne sporty, pewnie w coś się wciagniesz. Chcesz?

Tara nagle zdała sobie sprawę z tego, co robią. Rick rozmawiał z nią tak, jakby próbował wy badać, czy mogą liczyć na wspólną przyszłość. To przecież jakiś absurd! A co z Kasey?

Wskazała znajdujący się nieopodal klomb.

- Czy chodziło o te małe białe?

Odwrócił się.

- Tak.

- To margerytki. Myślisz, że Kasey chciałaby je mieć na stole tego wieczoru, gdy poprosisz ją o rękę? - spytała nie-swoim głosem.

Musiała to powiedzieć. Musiała przypomnieć i sobie, i jemu, po co tu razem przyszli.

Rick miał taką minę, jakby wyrwała go z głębokiego snu. Odruchowo spojrzął na zegarek. Jego oczy rozszerzyły się, gdy dotarło do niego, ile czasu spędził poza biurem.

- Muszę wracać - rzucił i już go nie było.

Po raz pierwszy towarzystwo kobiety sprawiało mu pełną przyjemność - nie tylko zmysłową. Gdy tylko Kasey przestanie go potrzebować jako parawanu dla związku z kim innym, on wreszcie będzie mógł wziąć Tarę w ramiona, zacząć sycić się jej pocałunkami... Już niedługo.

Była wyjątkową kobietą, która nie oceniała go pod kątem stałego związku ani pod kątem jego stanu posiadania - firmy, konta w banku, wielkiej posesji z rozległym ogrodem na przedmieściach Sydney oraz willi w Europie. Tara wolała radzić sobie sama, co mu imponowało. I nie zamierzała go zdobywać i ograniczać jego wolności. Przeciwnie, tak ceniła własną, że to on musiał ją zdobyć.

Na szczęście na razie czekał go wyjazd, ponieważ ostateczne rozmowy dotyczące fuzji miały się odbyć w siedzibie SportyCo w Brisbane, tysiąc kilometrów od Sydney. Na szczęście, gdyż Rick nie wytrzymałby już ani jednego więcej spotkania z Tarą Andrews, by nie wyciągnąć po nią rękę...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tara nie do końca wiedziała, czemu przyjęła zaproszenie pana Steela. Chciała przekazać mu przez telefon, jak wygląda sprawa oświadczyn Ricka, lecz ojciec Kasey wymógł na niej, by przysłała i złożyła mu raport osobiście. Oczywiście nie musiała mu ulegać, ale pragnienie zadowolenia kogoś, kto wydawał jej się idealnym ojcem, okazało się silniejsze.

Wpuszczona do willi przez służącą, stała w holu, z zakłopotaniem wygładzając wymaginowane zmarszczki na sukience. Co za diabeł ją podkusił do kupienia tej czerwonej kiecki na cienkich ramiączkach i z głębokim dekoltem? I jeszcze tych koralowych szpilek?

- Tak się cieszę, że przysłałeś, moja droga. - Pan Steel podszedł do niej z wyraźnie zadowoloną miną. - Wspaniale wyglądasz.

- Dziękuję. Właściwie czemu tak panu zależało na mojej wizycie? - spytała wprost.

- Jestem bardzo zajęтым człowiekiem i nie mam czasu, by przyjeżdżać do ciebie - odparł bez zająknięcia. - Powiedz, czy sprawa oświadczyn Patricka posuwa się do przodu?

- Pan wybacz, lecz w sprawach moich klientów obowiązuje mnie pełna dyskrecja. Tylko Rick może panu odpowiedzieć na to pytanie, proszę go spytać.

Oczy pana Steela zwięzły się, gdy usłyszał z ust Tary to zdrobnienie imienia.

- Rick... - powtórzył dziwnym tonem. - W takim razie spytajmy go.

- On tu jest? - spytała w popłochu.

- Jeszcze nie, ale zaraz będzie - oznajmił z wyraźną satysfakcją pan domu, nie przestając bacznie jej się przyglądać.

Mózg Tary pracował gorączkowo. Czyżby ojciec Kasey spostrzegł, że między nimi coś iskrzy? Od tamtej rozmowy w parku Tara przestała sobie wmawiać, że ulega złudzeniom. Naprawdę coś się między nimi działo... Czyżby pan Steel specjalnie zaaranżował to spotkanie, by wypróbować przyszłego zięcia? By urządzić mu kolejny test?

Ale nawet jeśli Rick nie wykazał się stuprocentową lojalnością, to przecież nie była jego wina! On pewnie tylko podchwycił sygnały, które Tara pomimo swych wysiłków nieświadomie wysyłała, i zareagował na nie. To ona ponosiła odpowiedzialność za tę sytuację, to ona pierwsza przekroczyła niedozwoloną granicę.

- Czy zechciałby mi pan wyjaśnić, o co tu właściwie chodzi, panie Steel? - spytała opanowanym głosem.

Nie odpowiedział wprost.

- Tak atrakcyjna kobieta jak ty, moja droga, nie może być długo sama... O, jest Patrick - rzekł, spoglądając ponad jej ramieniem ku wejściu. - Z moją córką, oczywiście.

Obróciła się, z trudem przezwyciężając drżenie kolan.

Na jej widok Rick zeszytniał i zacisnął usta. W czarnej koszuli i czarnym krawacie wyglądał wystarczająco groźnie, a jego mina dodatkowo spotęgowała to wrażenie.

- Nie spodziewałem się ujrzeć cię tutaj, Taro. Co za niespodzianka - odezwał się cierpko.

- Kasey, pamiętasz pannę Andrews, prawda? - wtrącił pan Steel.

- Oczywiście. Cześć, Taro. Świetna sukienka. Jest bajeczna, nie sądzisz, Rick?

Popatrzył gdzieś ponad głową Tary.

- Owszem - wycedził.

- Dziękuję - odparła z wysiłkiem Tara, zdruzgotana faktem, iż Rick nawet nie chce na nią patrzeć.

- Chodźmy do salonu - zaprosił pan domu. - Kasey, nie przyniosłabyś nam wszystkim szampana?

- Jasne.

Kiedy zostali we trójkę, Rick rzucił Tarze mordercze spojrzenie.

.- Powinnaś uprzedzać o swojej obecności, już ci to mówiłem. Nie lubię podobnych niespodzianek - Łypnął na gospodarza. - W odróżnieniu od was dwojga.

- Nie gniewaj się, nie miałam pojęcia, że cię tu spotkam.

Rysy Ricka złagodniały.

- Zaprosiłem ją, by dowiedzieć się, jak wam idzie - wyjaśnił pan Steel, który przysłuchiwał się im z ogromnym zainteresowaniem. - A potrzebuję wiedzieć, ponieważ w sobotę wyprawiam moje sześćdziesiąte piąte urodziny i chciałbym podczas nich ogłosić zaręczyny mojej córki.

Oboje zamarli. Obojgu przeleciała przez głowę ta sama myśl: „Tak szybko?”.

Pan domu z ojcowskim uśmiechem otoczył Tarę silnym ramieniem.

- Ile trzeba ci czasu, moja droga, by dopiąć wszystko na ostatni guzik i by Patrick mógł się oświadczyć?

- Niewiele. Jak tylko będzie gotów, da mi znać.

- Ha! Czyli wszystko już macie uzgodnione? To wspaniale! Patrick, na co jeszcze czekasz?

Rickowi, podobnie jak Tarze, nie można było odmówić refleksu. Zwłaszcza w podbramkowej sytuacji.

- Nie wiem jeszcze, jak ubrać to w słowa. To ma być najpiękniejsze wyznanie, jakie twoja córka mogłaby usłyszeć.

- Słusznie, słusznie! Taro, pomożesz mu w tym, prawda?

Żadne z nich nie wyglądało na uszczęśliwione perspektywą spotkań w celu układania miłosnych wyznań, pan Steel jednak nie przejmował się tym zupełnie. Otoczył drugim ramieniem Ricka i wylewnie przygarnął oboje do siebie. Rick poczuł słodki zapach perfum Tary. Tara wbiła wzrok w muszkę gospodarza, by nie patrzeć na Ricka.

- Z jej pomocą zdołasz się oświadczyć do piątku, co? - ciągnął pan Steel, niezrażony brakiem odpowiedzi. - Taro, czy możesz odłożyć wszystko i poświęcić tej sprawie resztę tygodnia? Mogę na tobie polegać, moja droga?

Ponieważ Rick nie zaoponował w kwestii oświadczenia się przed piątkiem, Tara rozumiała, że przystał na tę opcję. Nalegania przyszłego teścia musiały być po jego myśli, inaczej by się nie zgodził. Rick nie należał do ludzi, których można zmusić do czegoś, na co nie mają ochoty.

- Oczywiście. Na usługach Camelotu zawsze można polegać, panie Steel - zapewniła, gotowa dla dobra firmy zaspokoić wszelkie wymagania tak wpływowej osoby.

- To i tak niczego nie zmienia, ponieważ ja jutro lecę

do Brisbane w sprawie fuzji i do piątku mnie nie będzie - oznajmił Rick.

Pan Steel ściągnął krzaczaste brwi,

- Kasey nic mi o tym nie wspominała...

- Bo nie było powodu, lecz wiedziała o tym od tygodnia.

Trudno, nic na to nie poradzę.

- Ale ja poradzę - zawyrokował gospodarz. - Skoro Tara jest gotowa służyć ci wszelką pomocą, zafunduję jej lot i pobyt w Brisbane. Będziesz mógł się z nią konsultować w wolnym czasie.

- Co takiego? - zakrzyknęli jednocześnie.

- Chcesz kontynuować profesjonalne spotkania w sprawie oświadczyn czy nie?

W tym momencie ważyły się losy Camelotu, Tara wiedziała o tym doskonale. Wystarczy, by Rick odmówił dalszego korzystania z jej usług, a jej aspiracje legną w gruzach - tylko dlatego, że ona nie potrafiła zachować dystansu wobec klienta związanego z inną kobietą. Jeśli wyjdzie na jaw, że wcale nie okazała się profesjonalistką, to koniec. Z kolei gotowość Ricka do dalszej współpracy zaowocuje przychylnością i wdzięcznością pana Steela, którego opinia bardzo się liczyła w najlepszych kręgach.

Z bijącym sercem czekała na odpowiedź Ricka.

- Nie ma rzeczy, której bym dla twojej córki nie zrobił.

Tara poczuła supeł w żołądku. Renoma Camelotu została uratowana, ale... Miała rację, nie ufając mężczyznom. I sobie. Nade wszystko sobie. Bo może tak naprawdę zupełnie nic między nimi nie było, może poniosła ją wyobraźnia. Może Rick cały czas był bezwzględnie wierny Kasey.

Obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Nie wydaje mi się jednak, by Tara mogła zostawić obowiązki i po prostu lecieć za mną do Brisbane.

Poczuła na sobie pytający wzrok obu mężczyzn.

- Jak powiedziałam, na naszej firmie zawsze można polegać - oznajmiła z doskonale pozorowanym spokojem. - Jesteśmy elastyczni i wychodzimy naprzeciw potrzebom klientów. Mogę zaplanować wszystko tak, by moje zobowiązania wobec różnych osób nie kolidowały ze sobą.

Pan Steel z zadowoleniem poklepał ją po ramieniu.

- Miło mi to słyszeć, moja droga. Oczywiście zrekomensuję ci stracony czas. - Uśmiechnął się przebiegle, puścił ich i zatarł ręce. - Sprawa załatwiona.

- Doceniam twoje poświęcenie, Taro - rzekł kwaśno Rick. - Skontaktuj się rano z moją sekretarką, ona ustali, gdzie i kiedy będę dostępny.

- Ja to załatwię i przekażę Tarze twój harmonogram - wtrącił natychmiast gospodarz.

Zjeżyła się.

- Przepraszam, ale potrafię sama...

- Ani słowa więcej, moja droga. Naprawdę z przyjemnością zadbam o podobne szczegóły, przynajmniej choć trochę odwzajemnię ci się za to, co robisz dla mojej córki. - Spojrzał surowo na Ricka. - Tylko ona mi została na świecie. Musi dostać to, co najlepsze, dopilnuję tego.

Tara ponownie spojrzała na pana Steela z uwielbieniem. Co za ojciec!

- Wyglądacie, jakbyście coś knuli za moimi plecami - zawyrokowała Kasey, wracając do salonu ze srebrną tacą, na której stały wysmukłe kieliszki z szampanem.

- Wydaje ci się. Po prostu miło rozmawiamy - rzekł szybko Rick

Pan Steel sięgnął po kieliszek i wzniosł go wysoko.

- Wypijmy za sukces wszystkich naszych planów i zamierzeń.

- Za sukces! - powtórzyli jednogłośnie.

Tara upiła łyk alkoholu, powoli uświadamiając sobie ze zgrozą, na co się zgodziła. Na próbę znacznie cięższego kalibru niż wspólne wyjście do restauracji, a już tamtą ledwo zniosła. Jakim cudem ma sprostać temu zadaniu?

A jeśli nawet sprosta, to czym to przypłaci?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tara upewniła się, czy Maggie przełożyła spotkanie z jej stałym czwartkowym klientem, panem Faulknerem, na piątek, a potem poszła do maleńkiej firmowej kuchni. Zdaży jeszcze napić się kawy, choć tak naprawdę przydałoby jej się coś mocniejszego. Za parę godzin leci do Brisbane, by wysłuchiwać słodkich wyznań fantastycznego bruneta... skierowanych do innej kobiety. Nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego.

- Naprawdę nie będzie cię przez parę dni? - zainteresowała się Skye, podnosząc wzrok znad gazety. W jej ciemnych oczach od kilku lat nieodmiennie czaił się smutek. - To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Zrobiłaś sobie wolne?

- Skąd wiesz?

- Jak to skąd? Od Maggie - wyjaśniła Skye, zakładając za ucho pukiel czarnych włosów.

- Wolałabym, żeby nie opowiadała o cudzych sprawach.

- Tara wyjęła z szafki filiżankę i z irytacją trzasnęła drzwiczkami. Nie życzyła sobie, by ktokolwiek z rodziny wiedział, co się dzieje. To miała być dla nich niespodzianka. Chciała zobaczyć ich miny, gdy im oznajmi, że będą organizowały wesele samej panny Steel, na którym będzie się bawić cała elita Sydney!

- Maggie nie jest uosobieniem dyskrecji, wiesz o tym dobrze. - Skye odłożyła gazetę, pochyliła się konfidencjonalnie ku siostrze i spytała z przekornym uśmiechem: - No? Kto jest tym szczęściarzem?

Tara zawahała się.

- To nie jest sprawa osobista. Mam nowego klienta, pomagam mu przygotować najbardziej romantyczne oświadczenia pod słońcem, gdyż takie jest życzenie jego przyszłego teścia.

Skye pokręciła głową.

- Nie wiem, jak zamierzasz tego dokonać. Przecież w tobie nie ma ani krzty romantyzmu!

- Jest, tylko głęboko ukryta - odparła z godnością Tara.

- Uważaj, bo uwierzę!

Skye lepiej niż ktokolwiek inny znała kulisy kolejnych nieudanych związków siostry i wiedziała, że pod wpływem serii porażek Tara zaczęła bardzo twardo stąpać po ziemi. Nie miała jednak pojęcia, że starsza siostra na dnie serca hołubi - nie, nie marzenie o księciu na białym koniu, lecz wiarę w istnienie swej drugiej połowy.

Gdzieś istniał ten człowiek i czekał na nią, podobnie jak ona czekała na niego. Miała tylko nadzieję, że nie rozminą się w tym wielkim świecie. I że on okaże się podobny do Ricka...

- Nawet gdybyś miała rację, Skye, to przecież oglądam filmy i czytam książki, a i na brak wyobraźni nie mogę narzekać.

- Ale co czyjeś planowane oświadczenia mają wspólnego z twoją kilkudniową nieobecnością?

Tara nalała sobie kawy i usiadła naprzeciw siostry.

- Muszę lecieć za nim do Brisbane. Tak, wiem, to brzmi wariacko, jednak sytuacja tego wymaga. On zamierza oświadczyć się jeszcze w tym tygodniu, ale ma ważne interesy, a ja obiecałam pomóc mu w przygotowaniu odpowiedniego tekstu. Zostanę sownie wynagrodzona za dyspozycyjność.

Skye z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Lecisz za facetem tysiąc kilometrów? Chyba żartujesz! Po tym, co zrobiła Riana? Pójdziemy z torbami.

- Nie pójdziemy, bo nic się nie stanie. Skoro mój klient chce się oświadczyć, to musi mu zależeć na tamtej kobiecie, więc nie będzie zainteresowany innymi, prawda?

- Równie dobrze może stchórzyć i zrezygnować z oświadczyzn albo okazać się draniem, który gra na dwa fronty. Nie znasz mężczyzn?

Tara wzdrygnęła się.

- On nie jest taki. Na pewno nie stchórzy. I nigdy nie zniża się do gier i kłamstw. Jest bogaty, pewny siebie, doskonale wie, czego chce i odnosi sukces za sukcesem.

- Tego się właśnie obawiałam... - mruknęła ponuro Skye. - Twój typ.

- Słuchaj, kto tu jest starszy? - zaperzyła się Tara. - Wiem, co robię. Jak możesz podejrzewać mnie o taki brak odpowiedzialności? Owszem, Rick jest przystojny, czarujący, energiczny i zdecydowany, ale...

Skye z jękiem złapała się za głowę.

- O mój Boże! Nie mów mi tylko, że zakochałaś się w swoim najnowszym kliencie.

- Co za nonsens! Ja wcale za nim nie przepadam... aż tak bardzo - dodała ciszej i zapatrzyła się w stygnącą kawę.

Faktycznie, za czym miałyby przepadać? Za jego kolo-

rowymi krawatami? Za blaskiem niezwykłych oczu? Za urzekającym uśmiechem? Za tym, jak się przy nim czuła? Wszystko to było w najwyższym stopniu... irytujące! Właśnie, Rick ją tylko irytował.

- Nie jestem Riana - dodała z mocą. - Nie powtórzę jej błędu.

Skye uspokajająco poklepała ją po ramieniu.

- Wierzę w ciebie. Po prostu uważaj. - Wstała i poszła do zlewu, by umyć swój pusty kubek po herbacie. - Ale jeśli mam być szczerą, to nie jestem do końca pewna, czy kawalerowie powinni pobierać lekcje miłosnych wyznań u atrakcyjnej samotnej kobiety.

- Nie widzę w tym żadnego problemu - ucięła Tara.

Skye uśmiechnęła się leciutko.

- Ach, zapomniałam, że jesteś z lodu...

W tym momencie do kuchni weszła pani Andrews. Na widok najstarszej córki rozpromieniła się.

- Taro, kochanie, mam dla ciebie wspaniałą wiadomość! Ten młodzieniec, który dostarcza nam kwiaty, zamierza zaprosić cię na randkę.

- Mamo! - wybuchnęła Tara, a Skye oparła się o zlew i zaczęła się cichutko śmiać. Obie wiedziały, co się szykuje.

- Czekaj, daj mi dokończyć. Po pierwsze, jest wysoki, jasnowłosy i ładnie zbudowany. Po drugie, nie ma dziewczyny. Po trzecie, nie ma stałych godzin pracy, może więc dostosować się do ciebie i wygospodarować wolny czas, kiedy będziesz chciała.

- Bardzo się cieszę, mamo, ale.

- Pozwoliłam sobie dać mu twój numer telefonu, na wszelki wypadek wzięłam też jego, no i odpowiedziałam

mu, że dziś wieczorem jesteś wolna, więc jakby zabrał cię gdzieś koło ósmej wieczorem, to pewnie byłoby ci miło.

Tara westchnęła ciężko. W tej jednej sprawie do mamy nie trafiały żadne argumenty. Uporczywie próbowała swatać córki, a od jakiegoś czasu szczególnie uwzięła się na najstarszą, zaś Tara opędzała się jak mogła od podsuwanych jej adoratorów.

- Tak się składa, mamó, że nie jestem wolna - oznajmiła i zerknęła na zegarek. Jeśli miała zdążyć na samolot, musiała się zbierać.

- Zajęta? A co masz takiego pilnego?

- Leci z jednym przystojniakiem na parę dni do Brisbane - rzuciła lekkim tonem Skye i mrugnęła do siostry.

- Naprawdę? - ucieszyła się pani Andrews.

- Tak. - Tara podeszła i ucałowała ją w policzek. - Dzięki za troskę, mamó.

Przynajmniej taką miała korzyść z tego nieszczęsnego wyjazdu, że uniknie kolejnej randki w ciemno. Nie cierpiała ich, nigdy nic dobrego z nich nie wynikło.

- Cieszę się, kochanie, że wreszcie trochę odpoczniesz, ale czy to właściwy moment? Przecież dziś po południu przychodzą Colsenowie.

Tara westchnęła ciężko. Kiedy wreszcie powierzono jej pierwsze wesele do samodzielnego zorganizowania, musiała się zrzec tego prestiżowego zadania. Co za szkoda! Jednak zadowolenie pana Steela miało bezwzględne pierwszeństwo, gdyż wesele Colsenów nie wystarczy, by spłaciły kredyt i mocno stanęły na nogach, zaś wesele Ricka i Kasey - tak.

- Przykro mi, lecz naprawdę nie dam rady. Czy Skye nie mogłaby ich przejąć?

- Oczywiście, kochanie - odparła matka, przyglądając się jej ze zdziwieniem.

- Dzięki. Wracam w piątek. Przepraszam was, ale muszę lecieć.

Tara wyszła z kuchni i uderzyła pięścią w otwartą dłoń. Do licha! Musiała dużo poświęcić dla osiągnięcia tego jednego, wymarzonego celu.

Trudno. Dla dobra rodziny była gotowa na wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rick nie wątpił, że kolejne spotkanie z Tarą może przynieść katastrofalne skutki. Przecież nie był z kamienia! Niestety, nie mógł odmówić. Po pierwsze, Kasey potrzebowała więcej czasu, a ta odmowa wzbudziłaby podejrzenia jej ojca i w końcu wszystko mogłoby się wydać. Po drugie, do przeprowadzenia fuzji i zdobycia prezesury Rick wolał uchodzić za stałego partnera panny Steel, gdyż nie chciał, by brukowce znów zaczęły snuć jakieś spekulacje na jego temat. Po trzecie - i najważniejsze - pokusa znalezienia się z Tarą sam na sam okazała się absolutnie nie do odparcia.

Wyszedł z siedziby firmy SportyCo, wsiadł do zamówionej taksówki i kazał się wieźć do hotelu. Spotkanie z zarządem przebiegło w zaskakująco miłej atmosferze i sprawy wydawały się zmierzać w dobrym kierunku, choć kilka ważnych kwestii wymagało jeszcze przemyślenia i omówienia. Rick niemal żałował, że rozmowy nie przeciągnęły się do późnych godzin, miałby wtedy doskonały pretekst, by uniknąć ryzykownego tete-a-tete z Tarą bez narażania się na gniew Steela. Z drugiej strony, pragnął ją jak najszybciej zobaczyć...

Odkąd ją ujrzał w tej czerwonej sukience, nie mógł przestać o niej myśleć. Wystarczyło zamknąć oczy, by po-

jawił się przed nim ów obraz, który tak bardzo wrył mu się w pamięć. Nic dziwnego, że Rick zaczął mieć problemy z zaśnięciem... A gdy w końcu mu się to udawało, Tara nawiedzała go w snach.

Wysiadł z taksówki i spojrzął na zegarek. Punkt trzecia. Przebiegł go dreszcz podekscytowania. Czy czekała już na niego?

Kiedy wszedł do foyer, wśród kręcących się tam osób nie ujrzał Tary i przeżył dotkliwie rozczarowanie. Naraz zza marmurowej kolumny dobiegł go perlisty śmiech. Czyżby to była ona? Nigdy nie słyszał, by śmiała się tak swobodnie. Ruszył w tamtym kierunku, serce biło mu mocno i szybko.

Najpierw ujrzał białe pantofle na wysokim obcasie, potem ciągnące się w nieskończoność opalone nogi, później krótką białą spódniczkę, dopasowaną fioletową bluzeczkę, prosty złoty łańcuszek na szyi i wreszcie ciemną głowę Tary, która siedziała na fotelu, przyciskając do ucha telefon komórkowy.

- Taro?

Podniosła wzrok, a na widok Ricka uśmiech znikł jej z twarzy. Zerwała się na równe nogi, biust jej zafalował, co oczywiście nie umknęło uwadze Ricka. Przysiągłby, że była równie przejęta ich spotkaniem jak on.

- Skye, muszę kończyć - rzuciła do słuchawki i rozłączyła się. Odetchnęła głęboko. - I jak przebiegły rozmowy?
- spytała uprzejmie.

- Całkiem pomyślnie.

- Miło mi to słyszeć. Czy twoje sugestie zostały przyjęte?

Przeczesał włosy dłonią.

- Tak i nie. O ile idea fuzji zyskała aprobatę zarządu,

o tyle jego członkowie nie są przekonani, czy chcą mnie widzieć w roli prezesa całości.

- To z pewnością kwestia czasu. Gdy tylko przekonają się do twoich kompetencji i umiejętności...

- Przestań mnie czarować.

- Słucham? - Tara oparła dłoń na biodrze i spojrzała na niego, unosząc brwi.

Rick oderwał wzrok od kragłości, na której spoczywała jej ręka.

- Przecież wiem, co robisz. Starasz się mnie wprawić w jak najlepszy nastrój, żebym jak najszybciej padł na kolana i pięknie się oświadczył.

Uśmiechnęła się lekko.

- Przejrzałeś mnie... Gdzie chcesz ćwiczyć?

Rozejrzał się po zatłoczonym foyer.

- W moim apartamencie będzie zaciszniej i spokojniej.

Nie wahała się ani przez moment.

- W porządku. - Ruszyła w stronę wind.

Rick poszedł za nią, napawając się ekscytującym widokiem. Postawiłby w zakład swój nowy samochód, że wcale nie była tak spokojna i opanowana, jak próbowała udawać.

Wszedł za nią do windy i nacisnął odpowiedni guzik.

- Bardzo ci spieszno do naszej lekcji - zauważył niby od niechcienia.

- Ponieważ jesteś zajęty i chcę ci oszczędzić czasu.

Postawił teczkę na podłodze i oparł się o ścianę windy, krzyżując ramiona.

- Owszem, jestem, ale akurat dzisiejsze popołudnie jest do twojej dyspozycji. To znaczy, do naszej... Żebyśmy mogli ćwiczyć do woli.

- Świetnie. Wszystko inne jest już załatwione. Na piątek wieczorem macie zarezerwowane patio, stolik zostanie przygotowany dokładnie tak, jak mówiłam. Do dekoracji posłużą białe margerytki. Skrzypek zacznie grać w ogrodzie, gdy tylko wejdziecie z Kasey do restauracji.

- Czyli nie zostało już nic, tylko paść na kolana? - mruknął Rick, rozluźniając krawat w kolorze czerwonego wina.

- Właśnie.

Wyszli z windy, Rick zaprowadził Tarę do swego apartamentu, a serce waliło mu jak młotem. Za chwilę po raz pierwszy znajdują się tylko we dwoje w miejscu zapewniającym zupełną prywatność. Zaprosił ją gestem do środka.

- Rozgość się.

Tara rozejrzała się wokół siebie. Przestronne, bardzo luksusowe wnętrze urządzone białymi meblami. Na kremowych ścianach wisiały obrazy i lustra w złożonych ramach, na podłodze leżał miękki paşowy dywan.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował Rick.

- Nie, dziękuję. - Nerwowym gestem upuściła torebkę na białą sofę, bez potrzeby otworzyła, a potem zamknęła czerwoną teczkę z dokumentami.

Rick wyjął z lodówki puszkę soku i usiadł na drugiej kanapie. Miał rację. Tara tylko udawała opanowanie.

- Co teraz? - spytał.

Tara podeszła do okna i zapatrzyła się przed siebie.

- Teraz przystępujemy do rozmowy o interesach - rzekła, jakby chciała im obojgu przypomnieć, jaki cel sprowadził ich do pokoju Ricka. - Powinieneś wiedzieć, że Camelot organizuje również ceremonie ślubne i wesela, więc możemy wyřęczyć cię również w dalszych działaniach.

Zerknęła na niego z uśmiechem. - Oczywiście o ile usługi naszej firmy przypadły ci do gustu.

- Bardzo przypadły mi do gustu...

Zagryzła wargi, odwróciła głowę. Po chwili milczenia oderwała się od okna, przeszła się przez pokój, zawróciła, znów stanęła przy oknie.

- Może byś usiadła?

Spojrzała na niego niemal wrogo.

- Po co?

- Żebyśmy mogli przystąpić do rzeczy. Spróbuję się oświadczyć.

Znowu się przeszła, ale tym razem nie dotarła aż do okna, tylko zatrzymała się na środku.

- Teraz? - spytała dziwnie wysokim głosem.

Rick spojrzał na jej kurczowo splecione dłonie. Miał nieprzepartą ochotę zerwać się z kanapy, podejść do Tary, objąć ją mocno i powiedzieć, że nie zawsze trzeba ze sobą walczyć, że istnieją w życiu rzeczy, nad którymi nie da się zapanować i których nie da się zaplanować, że czasem trzeba zdać się na los, nie wiedząc, co przyniesie następna chwila.

- Masz rację - rzekła nagle. - Czas zaczynać. Nie przeleciałam tysiąca kilometrów po to, by podziwiać widok z okna twojego pokoju.

Wzięła krzesło, ustawiła je naprzeciw Ricka, usiadła i ponownie mocno splótła palce. Jej ciemne oczy zdawały się płonąć.

Po chwili poderwała się.

- Nie, lepiej, jak będę stać.

Rick milczał, próbując opanować narastające w nim

pragnienie. Lecz jak miał to zrobić, gdy Tara nieświadomie uwodziła go każdym ruchem?

Z trudem przywołał się do porządku. To nie jest miejsce i czas na... Na takie myślenie. Na takie rzeczy. To nawet nie jest odpowiednia kobieta. Owszem, rozpałała go do białości, ale Rick po owych sześciu miesiącach spędzonych przykładownie u boku Kasey nie miał jakoś ochoty wracać do przelotnych znajomości. Zaczynał odczuwać brak poważniejszego związku, zbudowanego na czymś więcej niż tylko namiętność.

Tymczasem Tara kręciła się po pokoju. Poprawiła kwiaty w wazonie, ułożyła magazyny rozrzucone na stole.

- To co? Gotowy? - szepnęła w końcu, nie patrząc Rickowi w oczy.

- Oczywiście. Ja zawsze jestem gotowy - odparł mechanicznie, zastanawiając się jednocześnie, czy nie wyjawic jej prawdy o jego układzie z Kasey. Spadłby mu wtedy kamień z serca, bo już męczyło go oszukiwanie Tary. - Wiesz, sprawiaś na mnie wrażenie osoby, która ceni szczerość... - zaczął ostrożnie.

-Owszem.

- Widzisz, jest pewna sprawa.

Uciszyła go gestem dłoni.

- Nic się nie martw, nie usłyszysz ode mnie słowa krytyki. Wszelkie uwagi i sugestie staram się przekazywać moim klientom delikatnie i taktownie.

- Doceniam to, ale.

- Powiem ci, jeśli uznam, że pierwsze próby nie rokują pomyślnie. Naprawdę jesteś w dobrych rękach. Zaufaj mi, a wszyscy będą zadowoleni... czyli ty, Kasey i pan Steel.

Jej ostatnie słowa przypomniały mu, jakim uwielbieniem Tara darzyła Thomasa. Nic z tego, nie można jej powierzyć sekretu, to zbyt ryzykowne. Jeszcze mu powtórzy.

Znowu usiadła naprzeciwko niego, położyła sobie teczkę z dokumentami na kolanach, wyjęła długopis i wyprostowała się, jakby gotowa na przyjęcie ciosu.

- No, dobrze. Oświadczej się.

- Co? Tak po prostu?

Swoim zwyczajem postukała długopisem o wargi.

- Nie ma się czego obawiać. Po prostu zrób to, by się upewnić, że we właściwym momencie poprosisz o rękę jak należy. I już nie będziesz mnie potrzebował.

Nie będzie, akurat! Potrzebował jej. We dnie i w nocy. Pragnął. Szalał za nią. I niech ona przestanie pukać tym cholernym długopisem o te swoje pełne usta, których on nie może całować!

- W porządku... Wyjdiesz za mnie? - mruknął pod nosem.

Oczy Tary rozszerzyły się.

- Tylko tyle?

Rick ściągnął krawat i rozpiął górne guziki szafirowej koszuli, gdyż zaczynał mieć problemy z oddychaniem. Do licha, jak ona będzie dalej tak na niego patrzeć tymi wielkimi ciemnymi oczami, to on niechybnie w nich utonie.

- Nie żartuj, przecież musiałeś zastanawiać się nad tym, co jej powiesz. Postanowiłeś spędzić z tą kobietą resztę życia. Teraz trzeba zapytać, a raczej poprosić, by chciała tego samego.

Coś go ścisnęło w żołądku. Oświadczyzny okazały się trudniejsze, niż przypuszczał. I jakieś takie... przejmujące.

Wcale mu się nie podobało, że musi przez coś podobnego przechodzić.

- Niech ci będzie... A co powiesz na to? Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Zmierzyła go wymownym spojrzeniem.

- Czy ty się w ogóle zastanawiałeś, jak to powiesz?

Wstał i powoli podszedł do Tary.

- Nie bardzo, szczerze mówiąc. Ostatnio ciągle coś mnie rozprasza... - rzekł zmysłowym głosem, nie spuszczać z niej oczu.

Serce zaczęło trzepotać jej w piersi. Och, jakaż ona była niemądra! Przecież nie miał na myśli jej, Tary Andrews, tylko fuzję, nalegania Thomasa na rychłe zaręczyny, a zapewne też perspektywę zostania mężem, a potem ojcem.

Zapanowało pełne napięcia milczenie. Rick stał blisko, tak blisko... Między nimi zdawały się przeskakiwać iskry.

- A gdybyś to ty nią była... - odezwał się cicho, pochylając się ku niej. - Co chciałabyś usłyszeć? Jakich słów oczekiwалаbyś od mężczyzny twojego życia?

Podniosła na niego wzrok. Błyszczące oczy Ricka znajdowały się bliżej niż kiedykolwiek - tak blisko, jak w jej snach. Ledwo mogła zebrać myśli.

Kurczowo zacisnęła palce na teczce z dokumentami. Nie może pozwolić, by mężczyzna, który tak szaleńczo na nią działał, wszystko zepsuł. Steel był wyjątkowym klientem. Camelot musiał dostać od niego zlecenie na zorganizowanie wesela dla jego córki. Mama i siostry nareszcie nie będą musiały martwić się o przyszłość. Nie wolno jej ani na moment o tym zapomnieć.

Ani na moment.

Wzięła głęboki oddech i zebrała się w sobie.

- Najpierw powinien zajrzeć mi głęboko w oczy. A potem mógłby powiedzieć, że beze mnie świat zdaje mu się pusty, a życie smutne bez mojego uśmiechu. - W tym momencie uśmiechnęła się z zakłopotaniem i zarumieniła lekko. - I że dla niego najpiękniejszą muzyką jest mój głos, kiedy wypowiadam jego imię, kiedy mówię o mojej miłości do niego. Ponieważ bez mojego uczucia jego życie byłoby pozbawione radości i sensu.

Umilkła.

- Bardzo lubię, jak się uśmiechasz - szepnął Rick.

- Lubię, kiedy ktoś to lubi - odszepnęła bez namysłu.

Wpatrywała się w jego oczy, a serce biło jej coraz szybciej. Co ją podkusiło, by się przed nim otworzyć, wyznać mu tak intymne marzenie? Tym samym stała się zupełnie bezbronna.

Rick pochylił się niżej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Upadł przed nią na kolana. Szczęki miał zaciśnięte, oczy mu płonęły. Nie wyglądał na zbyt przytomnego.

Tarze serce omal nie wyskoczyło z piersi.

- Zazwyczaj nie...

- Jesteś... Jesteś dla mnie jak słońce. - Rick skupił wzrok na jej twarzy.

Tara nie wiedziała, co z sobą począć. Z całą pewnością przy następnej próbie poprosi go, by ukląkł przed pustym krzesłem i spróbował wyobrazić sobie ukochaną.

Rick z desperacją wzburzył włosy dłonią.

- Nie wiem... Nie wiem, co powiedzieć.

Próbując zachować spokój, poradziła:

- Po prostu powiedz, co czujesz. Pomyśl o kobiecie, która zawładnęła twoim sercem i mów szczerze, co ci przychodzi na myśl.

Ogarnął ją zachwyconym spojrzeniem.

- Boże, jesteś taka piękna! - jęknął. - Zwalasz mnie z nóg. Nie mogę spać przez ciebie. A jak zasnę, to śnię o tobie. Nie mogę myśleć, doprowadzasz mnie do obłądka...

Tara nie wierzyła własnym uszom. Co za szalony postęp! Nareszcie mówił jak prawdziwie zakochany mężczyzna.

- Bądź moja... - wyszeptał zmienionym głosem.

Przez ciało Tary przepływały fale gorąca. Nie powinna go słuchać. A przynajmniej nie tak, jakby te wyznania kierował do niej. I najlepiej, by wstał i ukląkł przed krzesłem, ścianą, stołem, oknem - czymkolwiek, byle nie przed nią! Próbowwała mu to powiedzieć, lecz żadne słowo nie wydobyło się z jej ust.

- Kocham cię i uwielbiam. Chcę uchronić cię od wszelkiego zła, wspierać w trudnych chwilach, chcę, by nasze umysły i dusze stały się jednością, byśmy zawsze byli ze sobą zupełnie szczerzy. Proszę, wyjdź za mnie.

Wpatrywał się w nią, jakby czekał na odpowiedź.

Tara ledwo oddychała. Nie, nie mogła ulec złudzeniu. Rick nie kierował tych słów do niej.

Rick przesunął wzrok na jej usta.

- Powiedz „tak”...

Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach, w uszach, w krtani

- Tak... - szepnęła.

Ich głowy pochyliły się ku sobie. Dotyk ust Ricka był leciuteńki jak muśnięcie piórkiem, lecz to wystarczyło, by ciało Tary stanęło w płomieniach. Kurczowo zaciskała dłoń na teczce, nie pozwalając im wyciągnąć się po to, co nie należało do niej. Pragnęła go dotykać, pieścić, kochać, za-trzymać dla siebie.

Równie delikatnie odpowiedziała na pocałunek, a to przyzwolenie z kolei wystarczyło Rickowi. Pocałował Tarę ponownie, tym razem namiętnie i chciwie, ona zaś nie potrzebowała dalszej zachęty, by natychmiast upuścić długopis i teczkę, otoczyć Ricka ramionami, przygarnąć do siebie i całować do upojenia.

Rick pociągnął ją ku sobie, przechylając się przy tym do tyłu, by Tara mogła zsunąć się z krzesła bez przerywania pocałunku. Już klęczała przed nim, mocno przytulona do jego ciała, równie nieprzytomna jak on. Drżąc z podniecenia, wyciągnęła mu koszulę ze spodni, wsunęła pod nią dłonie, by napawać się dotykiem rozpalonej skóry.

Jęknął gardłowo i zachłannie przeciągnął rękami po jej plecach, pośladkach, biodrach, a wreszcie zamknął dłoń na piersi Tary.

Pożądanie ogarnęło ją ze zdwojoną siłą. Chciała go mieć dla siebie. Całego. Natychmiast.

Nie, nie wolno jej! Tego jej absolutnie nie wolno.

Przywołując na pomoc resztki zdrowego rozsądku, rozpaczliwie wydarła mu się z objęć i podniosła się nieco niezdarnie, gdyż nogi się pod nią trzęsły.

- Świetnie. Bardzo... udana próba - wykrztusiła. - Trochę może... długa, ale naprawdę udana.

Odwróciła się i podeszła do okna, starając się oddychać wolno i głęboko. Za plecami usłyszała zdławiony głos Ricka:

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Przycisnęła dłoń do piersi w złudnej nadziei, że w ten sposób zdoła uspokoić szalone bicie serca.

- Lepiej, byś podczas oświadczyn trzymał ją za rękę - dodała z trudem.

Co on musiał o niej myśleć? Przecież dosłownie rzuciła się na niego, zapominając się zupełnie. Policzki jej płonęły. Jak ma spojrzeć mu w oczy po czymś takim?

Wyprostowała się, ściągnęła łopatki. Stawi czoła tej sytuacji, poradzi sobie jakoś, bo po prostu musi - dla dobra firmy i rodziny. Wystarczy z powrotem się opancerzyć,

ukryć rozhuśtane emocje za ścianą chłodu, wytworzyć między sobą a Rickiem odpowiedni dystans. Uda jej się, już nieraz to robiła.

Pograżona w rozważaniach, nie zorientowała się, że Rick wstał i podszedł do niej. Obrócił ją ku sobie.

- Taro... - wyszeptał, ujmując jej twarz w dłonie.

Ten pocałunek był niespieszny, słodki, romantyczny. Pocałunek-marzenie. Rick czule gładził palcami policzki Tary.

- Co to ma znaczyć?! - rozległ się oburzony damski głos.

Tara odskoczyła gwałtownie, z przestachem odwróciła głowę ku drzwiom. W progu stała panna Steel w eleganckim białym kostiumie.

- Co ona tu robi? - spytała Kasey, zwracając się do Ricka.

Ponieważ stał niczym słup soli, Tara zrozumiała, że zadanie wyjaśnienia sytuacji spada na nią.

- To nie jest tak, jak myślisz - zaczęła, lecz Kasey wcale na nią nie patrzyła, jej oskarżycielskie spojrzenie było wciąż utkwione w Ricku. - Lepiej pójdę - zdecydowała Tara, podniosła leżącą na ziemi teczkę, pospiesznie chwyciła torebkę z sofy i niemal wybiegła z apartamentu.

Ręce tak jej dygotały, że ledwo mogła trafić w przycisk windy. Pod powiekami piekły ją łzy. Koniec, wszystko przepadło! Nie dość, że zakochała się w mężczyźnie, którego nie mogła mieć, to jeszcze przez to zniszczyła przyszłość rodzinnej firmy. Okazała się równie nieodpowiedzialna jak ojciec!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Trzask zamykających się za Tarą drzwi wyrwał Ricka z odrętwienia.

- Muszę iść za nią!

Kasey złapała go za ramię.

- Nie ma mowy. Najpierw jesteś winien mi wyjaśnienia. Co ty wyprawiasz? Obiecujesz udawać mojego faceta, a całujesz się z inną?

Patrzył na nią półprzytomnym wzrokiem.

- Jak widać - odparł niezbyt mądrze.

- Właściwie nie wiem, czemu się dziwię, od początku podejrzewałam, że w obecności Tary nie dasz rady utrzymać rąk przy sobie, ale przecież dałeś mi słowo! - Wzięła się groźnie pod boki, lecz ujrzawszy jego bezradną i zaambarasowaną minę, przestała udawać i wybuchnęła śmiechem. - Oj, ty głuptasie! Zakochałeś się, co?

- Absolutnie nie! - oznajmił stanowczo, bezwiednie zerkając w stronę drzwi.

- Akurat! Masz to wypisane na twarzy. I to wielkimi literami - dokuczała mu ze śmiechem.

- Na pewno nie - zaprotestował i odruchowo przeciągnął dłonią po twarzy, jakby chciał zmasać z niej wszelkie ślady rzekomego uczucia. - Czekaj... co ty tu właściwie robisz?!

- Tata uparł się, żebym przyjechała i zrobiła ci niespodziankę. Nawet specjalnie wziął od twojej sekretarki twój harmonogram, żebym wiedziała, kiedy wrócisz ze spotkania. Nie chciałam budzić jego podejrzeń, więc przyleciałam tutaj, ale ani przez moment nie przyszło mi do głowy, że zastanę cię z inną!

- Za to jemu przyszło, bo sam ją tu za mną wysłał!

Kasey ze zdumieniem potrząsnęła głową, jakby źle słyszała.

- Jak to? Co ty opowiadasz?

Rick westchnął ciężko. Tara musiała go teraz nienawidzić... Serce ścisnęło mu się boleśnie. Pragnął pobiec za nią, popędzić, co sił w nogach, dopaść, przytulić ją mocno, tak by oboje zapomnieli o wszystkim.

- Miałaś wtedy rację u was w domu, knuliśmy pewien spisek. To znaczy, knuł go twój ojciec i wciągnął w tę intrygę mnie i Tarę. Otóż uparł się, bym koniecznie oświadczył się do piątku, bo on w sobotę wyprawia urodziny i chce oznajmić gościom o zaręczynach swej ukochanej córki. Jak usłyszał, że wyjeżdżam, kazał Tarze jechać ze mną i przećwiczyć kilka wersji romantycznych oświadczyń. A miał mój harmonogram, bo sam umówił mnie na dzisiaj z Tarą - warknął.

- Ale wykombinował! - wybuchnęła Kasey. - Teraz rozumiem, dlaczego kupił mi bilet na taki samolot, żebym trafiła tu koło wpół do czwartej. - Swoim zwyczajem zagryzła drobne ząbki na kciuku i zaczęła się zastanawiać. - Widzisz, miałam rację, ukrywając przed nim prawdę o Jacku. Za nic nie zgodziłabym się, żeby na niego zastawiał jakieś pułapki i w końcu wszystko między nami popsuł. - Tupnęła nogą. - Rick, nie damy się ojcu! Nie zrywamy ze sobą, nie ma mowy.

Oderwał spojrzenie od drzwi, rozdarty między obowiązkiem a tęsknotą za Tarą, udręczony wspomnieniem bólu, jaki ujrzał w jej oczach, nim uciekła.

- To co? Mam ci się oświadczyć? Wybij to sobie z głowy! - uciał.

- Oszalałeś? Wcale tego nie chcę! Po prostu musimy udawać, że nadal jesteśmy razem. Niech tylko miną te jego urodziny, a sama powiem mu prawdę.

- Nie da się dalej udawać, przecież nakryłaś mnie z Tarą. Jak jej wiarygodnie wytłumaczyć nasze zaręczyny?

- Nie mam bladego pojęcia - jęknęła. - Całowałaś ją tak, jakbyś świata poza nią nie widziała.

Rick ponuro pokiwał głową. Kasey utrafiła w samo sedno. Rzeczywiście, wystarczyło porwać Tarę w ramiona, a cały świat zniknął. I myśli o możliwych konsekwencjach takiego postępowania też.

Kasey nagle klasnęła w ręce.

- Czekaj, wiem! Przyjechała, by przećwiczyć z tobą piątkowe oświadczenia, tak? No to właśnie ćwiczyliscie...

W lot pojął jej myśl.

- Tak. I możemy dodać, że trochę mnie poniosło, ponieważ wczułem się w rolę i wyobraziłem sobie, że to ty.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Nie żartuj. Naprawdę?

- Nie, ale brzmi przekonująco.

Odetchnęła z ulgą.

- Dobra, całość zaczyna się układać. Ćwiczycie, wczuwasz się, ja wchodzę, tłumaczysz mi, w czym rzecz, jestem przejęta, bo przecież zamierzasz mi się oświadczyć i zadajesz sobie wiele trudu, by to jak najlepiej zorganizować, no

więc w końcu ci przebaczam, skoro powodem całej tej niezręcznej sytuacji było twoje gorące uczucie do mnie.

- Świetnie. Pójdę powtórzyć to Tarze.

- Nie teraz - zaprotestowała zdecydowanie.

- A niby dlaczego nie?

- Bo nie uwierzy, że załatwiliśmy taką sprawę w pięć minut - stwierdziła trzeźwo Kasey. - Po pierwsze, przekonanie mnie musi ci zająć trochę czasu, żadna kobieta nie zniesie tak łatwo widoku swego faceta w objęciach innej. Po drugie, po wyjaśnieniu sprawy zakochani zazwyczaj godzą się w wiadomy sposób, a to też trochę trwa.

Rick aż się skrzywił. Co Tara sobie pomyśli, gdy wyjdzie na to, że tuż po całowaniu się z nią kochał się z Kasey?

Kiedy ta cała mistyfikacja się skończy i gdy będzie wreszcie mógł powiedzieć Tarze prawdę, uczyni wszystko, co w jego mocy, by wynagrodzić jej to upokorzenie. Dopóki jednak Kasey nie zwolni go z danego słowa, miał związane ręce. Nie należał do ludzi, którzy potrafią złamać obietnicę i zawieść czyjeś zaufanie. To było dla niego nie do pomyślenia.

- A po trzecie - ciągnęła przyjaciółka - i tak bym cię teraz do niej nie puściła, bo założę się, że na jej widok zapomniabyś, co miałeś powiedzieć, i koniecznie chciałbyś dokończyć, co zaczęliście. Skan i przerobienie pona.

Rick otworzył usta, by zaprotestować, po czym zamknął je, nie powiedziawszy ani słowa. Miała rację.

Tara zagrzebała się głębiej pod kołdrę, chociaż powinna wreszcie wstać, iść do pracy i coś jeszcze zdziałać, nim wyda się, co zrobiła. Gdy się wyda, Camelot nie zarobi już ani jednego dolara, bo nikt więcej się do nich nie zgłosi...

Czy pan Steel ograniczy się do ostrzeżenia przed nimi znajomych oraz do wizyty w firmie i zrobienia awantury o uwodzenie potencjalnego zięcia, czy na przykład rozdmucha sprawę tak, by trafiła do gazet? Ojciec Kasey sprawił wrażenie osoby, która nie przebiera w środkach.

Po raz setny nerwowo zmieniła pozycję. Nie potrafiła rozstrzygnąć, co się właściwie wydarzyło poprzedniego dnia. Czy Rick, zresztą za jej namową, wczuł się w rolę i wyobraził sobie, że zwraca się do Kasey, czy też chciał pocałować właśnie ją, Tarę Andrews?

Z rozpaczą nakryła głowę poduszką. Niemożliwe, by wolał ją od panny Steel!

Czy ona naprawdę nie miała nic lepszego do roboty, tylko się zakochać, i to w najgorszym momencie, i to w najgorszej osobie?

Z jej gardła wyrwał się krótki szloch. Jak to: „najgorszej”? Rick był miły, delikatny, pełen zrozumienia i szczerzy - zupełnie niepodobny do wszystkich poprzednich mężczyzn w jej życiu. On potrafiłby uszanować jej uczucia, wspierałby ją i ochraniał, gdyby zaszła taka potrzeba.

Po chwili z furją cisnęła poduszką w obrazek na ścianie i usiadła gwałtownie. Niepodobny, akurat! Gdyby pożyli trochę razem, okazałby się takim samym draniem jak inni faceci.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Rick zatrzasnął drzwiczki samochodu i zwrócił się w kierunku niedużego budynku pomalowanego na biało i złoto, siedziby Camelotu. Bezwiednie pomasaował dłonią napięte mięśnie karku. Miał trzymać się z daleka od Tary, lecz nie mógł pozwolić, by zadrećzała się wyrzutami, że popsuła jego związek z Kasey. Nie było przecież czego psuć...

Na samą myśl o ujrzeniu Tary krew zaczęła żywiej krążyć mu w żyłach, jego oddech przyspieszył. Rick poprawił krawat. Podeszedł do drzwi, nacisnął klamkę, jednocześnie podekscytowany i zdenerwowany. Zamknięte. Nie zorientował się, że jest jeszcze dość wcześnie - tak mu się spieszyło.

Zajrzał do środka, lecz nie ujrzał nikogo. Na wszelki wypadek zapukał.

Po chwili do drzwi podeszła kobieta w średnim wieku, uderzająco podobna do Tary. Miała takie same ciemne włosy, smagłą cerę i urzekające ciemne oczy, w których czaił się smutek. Rick miał nadzieję, że oczy jej córki nigdy nie nabiorą podobnego wyrazu.

- Dzień dobry, przepraszam za tak wczesne najście - odezwał się, gdy uchyliła drzwi. - Chciałem się zobaczyć z panną Tarą Andrews. Jest już może w pracy?

Pani Andrews uważnie zlustrowała go wzrokiem, a w miarę tych oględzin wyraz jej twarzy stawał się zdecydowanie coraz życzliwszy.

- Przyszedłem w interesach - dodał szybko Rick. - Jestem jej klientem.

- W takim razie dobrze, że pan przyszedł, panie...

- Keene.

- Im więcej Tara będzie miała dziś zajęć, tym lepiej. Przyszła rano jak struta, a praca jej zazwyczaj pomaga.

A niech to! Rick poczuł gwałtowne wyrzuty sumienia. Wszystko przez niego. Gdyby trzymał ręce przy sobie, nic by się nie stało. To z jego winy układ z Kasey, który nie miał nikogo skrzywdzić, obrócił się przeciw najbardziej niewinnej osobie.

Pani Andrews cały czas przyglądała mu się badawczo.

- Pierwsze drzwi po lewej. Powodzenia.

Zerknął na nią podejrzliwie.

- Czemu miałbym go potrzebować?

- Wiem, że moja córka wiele wymaga od swoich klientów - odparła z uśmiechem.

- Zgadzam się z panią w zupełności - mruknął.

Zebrał się na odwagę, zdecydowanie podszedł do znajomych drzwi, zapukał i od razu wszedł do środka.

Tara siedziała za biurkiem w śnieżnobiałej bluzeczce, nienagannie uprasowanej i zapiętej pod samą szyję. Oczy miała podkrążone, jakby przez całą noc nie spała, a mimo to Rick nie mógł się na nią napatrzeć. Najchętniej stałby tak i sycił wzrok w nieskończoność.

Źle zrobił, przyjeżdżając do niej, trzeba było zadzwonić. ... Spotkanie z nią niosło ze sobą zbyt duże ryzyko.

Na jego widok wyprostowała się jak struna, uniosła wysoko brodę, w jej oczach pojawił się chłód.

- Witaj, Rick.

- Witaj. - Wsunął dłonie w kieszenie marynarki i nieco nerwowo zaczął bawić się kluczykami od samochodu.

- Właściwie myślałem, że cię nie zastanę.

- Dziś przyszłam wcześniej, mam dużo roboty.

- Twoja rodzina poradziła sobie jakoś bez ciebie? - zainteresował się, na co usłyszał zdumiewającą odpowiedź:

- Moja rodzina poradziłaby sobie lepiej, gdyby w ogóle mnie nie było. - To rzekłszy, Tara obrzuciła go takim spojrzeniem, jakby ona też wolała uniknąć tego spotkania. Jakby wolała go nigdy więcej nie widzieć. - Co ty tu właściwie robisz?

Podszedł bliżej.

- Przyszedłem porozmawiać o tym, co wczoraj zaszło.

Zacisnęła powieki, wyraz jej twarzy stał się jeszcze bardziej ponury.

- Przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro z tego powodu... Przeze mnie Kasey mogła pomyśleć... To nie powinno było się wydarzyć - tłumaczyła się nieskładnie.

Rick czuł się jak na torturach. Jak miał jej powtórzyć ustaloną wersję wydarzeń? Nie po raz pierwszy poczuł gwałtowne pragnienie, by wyznać jej całą prawdę, skończyć z tym oszukiwaniem. Oczywiście musiałby ją poprosić o dochowanie tajemnicy.

- Jak ona to zniosła? Czy wy...? Czy między wami... - Głos jej się załamał. Otworzyła oczy i spojrzała na niego w udręce. - Jeszcze raz przepraszam.

- Nie przepraszaj, przecież to moja wina - zaprotestował gwałtownie. - Posłuchaj, chciałem ci...

Nie dała mu dokończyć.

- Nie, nie twoja. Nie dopilnowałam... Klient powinien zwracać się do pustego krzesła albo do ściany, a najlepiej do ustawionej na stole fotografii.

- Taro, mam ci coś ważnego do powiedzenia...

- Wiesz, co bym chciała usłyszeć? Że nie stałam się przyczyną waszego zerwania, że nie namieszałam w twoim życiu. Za nic nie chciałabym nikogo skrzywdzić, a już najbardziej ciebie, Kasey i pana Steela, któremu dobro córki tak bardzo leży na sercu. Tak czekał na te oświadczenia! Tak na mnie liczył!

Słyszając to, Rick po raz kolejny wycofał się z pomysłu zdradzenia Tarze, co naprawdę łączyło go z Kasey. Tym samym włączyłby ją w ich spisek, ona zaś nie chciałaby i nie umiała okłamywać starego Steela, żywiła dla niego zbyt wielkie uwielbienie. Rick musiał więc milczeć tak długo, jak długo milczała Kasey, chociaż oszukiwanie Tary oznaczało dla niego prawdziwe katusze. Czy znienawidzi go, gdy w końcu pozna prawdę? Możliwe. Gdyby jednak dowiedziała się, że złamał dane słowo, czy nie spojrzalaby na niego z pogardą? Miałaby prawo. Nie zasługiwałby wtedy na nią.

- Nie masz się o co martwić. Powiedziałem Kasey prawdę. Jak się dowiedziała, że planuję poprosić ją o rękę i zatrudniłem pomoc do zorganizowania niezapomnianych oświadczeń, była poruszona. Nie sądziła, że się szykuję do uczynienia takiego kroku. Między nami wszystko w porządku - recytował, wbiwszy wzrok w swoje buty.

- To wspaniale - rzekła doskonale opanowanym głosem. - Pan Steel bardzo się ucieszy. To wspaniały człowiek i wspaniały ojciec. Kasey ma prawdziwe szczęście.

- Aha - mruknął ze skrywaną ironią.
- Również dlatego, że ma ciebie - dodała.

Gwałtownie podniósł głowę, lecz na twarzy Tary widniała tylko chłodna uprzejmość, jakby ta ostatnia uwaga była czystą kurtuazją, niczym osobistym.

- Miło mi, że uwzględniłaś tę okoliczność - zauważył z leciuteńką kpina.

Sztywno skinęła głową.

- Po prostu chcę być jak najbardziej w porządku wobec waszej trójki.

Rick nerwowo potarł brodę. Czuł się jak ostatni drań. Tara sądziła, że zawiodła zaufanie Steela, zraniła Kasey i omal nie doprowadziła do zerwania poważnego związku. A przecież nic podobnego nie miało miejsca! Nie zgadzał się, by dalej się tak zadrażała. Do licha! Powie jej. Bez względu na konsekwencje.

- Słuchaj, muszę ci coś wyjaśnić. Kasey i ja znamy się od lat. To, co się wczoraj wydarzyło... Tak naprawdę nic nie czuję do...

- Wiem - przerwała mu zdecydowanie, unikając jego wzroku. - Wczoraj wzięłaś mnie za nią. To się nazywa projekcja. Rzutujemy uczucie do kogoś na inną osobę. Mężczyznom często się to zdarza. - Zacisnęła usta.

Obszedł biurko i stanął tuż przy niej.

- Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz?!

Wstała i również obeszła biurko, jakby czuła potrzebę odgradzenia się od Ricka.

- Nie ma już nic do powiedzenia - oznajmiła twardo. — Idź i oświadczyć się kobiecie, którą kochasz.

- Czyli Kasey?

- Oczywiście. - Z trudem powstrzymywała się od łez. Tym razem to naprawdę był koniec, widzieli się po raz ostatni. - Zaraz zadzwonię do restauracji, by potwierdzić dzisiejszą rezerwację.

Zacisnął zęby, przeczesał włosy dłonią. Jak ma jej to powiedzieć, by zrozumiała?

- Taro, czy istnieje chociaż jeden powód... nawet i najmniejszy... dla którego nie powinienem prosić Kasey o rękę?

Tarze zrobiło się gorąco. Jeśli dobrze go zrozumiała, miała w tym momencie jedyną szansę na coś, co do tej pory wydawało się zupełnie poza jej zasięgiem. Co wybrać? Własne szczęście czy dobro firmy, a więc bezpieczną przyszłość całej rodziny?

Zwinęła dłonie w pięści, wbiła paznokcie w ciało i w milczeniu pokręciła głową, gdyż bała się, że tym razem głos może ją zawieść.

Rick również bez słowa z powagą skinął głową na znak, że szanuje jej odmowę, po czym wyszedł, nie oglądając się za siebie.

- Żegnaj, Rick - wyszeptała, bezsilnie opadła na najbliższe krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

Napłynęła ogromna fala rozdzierającego bólu i zagarnęła ją bez reszty.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Proszę się oświadczyć. Tylko tym razem bez porównań do samochodu, dobrze?

- Nie ma sprawy. - Pan Faulkner ukląkł przed pustym krzesłem. - Chciałbym przez resztę życia dzielić z tobą twoje nadzieje, twoje marzenia, twoje tajemnice, twoje wszystko. Czy pozwolisz mi na to?

- Pięknie! - ucieszyła się. - Chociaż nie do końca jednoznaczne - dodała. - Koniecznie musi pan uklęknąć i wyjąć pierścionek zaręczynowy, by ta pani nie miała najmniejszych wątpliwości. Ma pan pierścionek?

- Oczywiście! - Pan Faulkner wyjął z kieszeni małe pudełeczko obcignięte czarnym aksamitem i otworzył je.

Wewnątrz znajdował się ujmująco prosty w formie pierścionek z iskrzącym dwukaratowym brylantem. Wrażenie potęgował fakt, że płaska złota obrączka była wysadzana mniejszymi brylantami.

- Naprawdę wspaniały - przyznała szczerze Tara. - Pańska wybranka ma szczęście.

Pan Faulkner dumie wypiął pierś.

- To ja mam szczęście, panno Andrews.

- Proszę o tym nie zapominać, a wszystko pójdzie dobrze - zapewniła, starając się przy tym nie myśleć o Ricku,

który ledwie za kilka godzin poprosi o rękę Kasey Steel. - Czy ona się czegoś domyśla?

- Nie sędzę. - Siegnął po swoją teczkę. - Czyli pani zdaniem jestem już gotowy, tak?

- Absolutnie. Proszę iść i uczynić swoją ukochaną bardzo szczęśliwą kobietą - rzekła, łykając łzy.

Miała nadzieję, że owa dziewczyna doceni urok i prostotę pomysłu pana Faulknera. Otóż chciał oświadczyć się w parku, podczas przejażdżki łódką po jeziorze. Nie zapomniał też o tym, by na brzegu czekał na nich pod drzewem miły, równie bezpretensjonalny piknik.

- Nawet pani nie wie, jak bardzo mi pani pomogła.

- Naprawdę? W takim razie niezmiernie się cieszę. Zechce mi pan z czasem dać znać, jak poszło?

- Oczywiście.

Otworzyła przed nim drzwi, z uśmiechem uściśniły sobie dłonie. Tara zazdrościła panu Faulknerowi, którego życie osobiste było tak cudownie nieskomplikowane - miał **pewność, że to prawdziwa** miłość, pragnął się ożenić i nie **szczędził wysiłków**, by osiągnąć wymarzony cel.

Ledwo z powrotem usiadła za biurkiem i zapatrzyła się pustym wzrokiem w ekran komputera, do jej małego gabinetu zajrzała Skye.

- Hej, nie poszłabyś na kawę? - spytała wesoło.

Na twarzy Tary odbiło się zaskoczenie. Po przeżytym załamaniu siostra spędzała w firmie niewiele czasu, wpadała do Camelotu zaledwie dwa razy w tygodniu i zazwyczaj szybko wracała do domu.

- Myślałam, że już wyszłaś.

- Nic z tego, siedzę do późnego wieczora. Mam urwanie

głowy z tym weselem Colsenów, ale jakoś dobrze mi to robi. To co? Wyskoczmy na kwadrans?

Tara spostrzegła, że siostra po raz pierwszy od kilku lat zmieniła fryzurę, a w dodatku kupiła seledynową bluzkę, choć dotąd chodziła w szarościach, bielach i czerniach. Ucieszyła się.

- Chętnie.

Poszły do kawiarenki za rogiem, prawie pustej o tej porze i usiadły przy swoim ulubionym stoliku.

- Powiedz, jak twój wypad do Brisbane - zagaiła Skye.
- Wróciłaś wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Serce Tary ścisnęło się boleśnie. Gdyby siostra wiedziała, że firma omal nie znalazła się na krawędzi katastrofy...

- Nie miałam po co dłużej tam siedzieć.

A gdyby powiedziała Skye o propozycji Ricka? Oczywiście, o ile dobrze odczytała sugestię zawartą w jego pytaniu. Czy słusznie postąpiła, przedkładając dobro firmy nad szczęście osobiste? Rano nie miała wątpliwości, lecz to było rano...

- Dlaczego? Coś nie tak?

Tara spuściła wzrok na splecione na podołku dłonie.

- Przeciwnie. Za kilka godzin mój klient się oświadczy.

Skye natychmiast wychwyciła brak entuzjazmu w jej głosie.

- W takim razie wypada pogratulować ci sukcesu. Bo taki przecież był cel waszych spotkań, prawda?

Próbując nadal unikać wzroku siostry, Tara rozejrzała się po kafejce. W najciemniejszym kącie siedziała jakaś para, całując się tak namiętnie, jak ona z Rickiem w hotelowym pokoju... Szybko odwróciła spojrzenie, po czym do-

tarło do niej, co właśnie zobaczyła, i poczuła, jakby ktoś poraził ją prądem. Popatrzyła na nich ponownie.

Panna Steel całowała się z mężczyzną, którego twarzy Tara nie mogła dostrzec w półmroku, lecz z całą pewnością nie był to Rick, gdyż był drobniejszej budowy i miał jasne włosy. Kasey wyglądała inaczej niż zazwyczaj - miała na sobie zwykłe dżinsy i sweterek, włosy ściągnęła w kitkę, była prawie nieumalowana. Ewidentnie nie chciała, by ktokolwiek ją rozpoznał. I równie ewidentnie miała romans na boku. Biedny Rick!

Tara podniosła się od stolika i pociągnęła zdumioną siostrę za rękaw.

- Musimy stąd wyjść - zażądała zdławionym szeptem.

- Potem ci wytłumaczę.

- O co właściwie chodzi? - spytała Skye, gdy znalazły się na zewnątrz.

- Tam jest dziewczyna Ricka!

- Nic nie rozumiem.

- No, tego mojego ostatniego klienta, z którym spotkałam się w Brisbane.

- I co z tego?

- Ona obściskuje się z innym! - Tara była półprzytomna ze zdenerwowania. Rick za parę godzin poprosi o rękę tę... tę latawicę, by nie powiedzieć gorzej. A jeśli ona oświadczy przyjmie? Widać nie jest dla niej problemem granie na dwa fronty.

- Trzeba mu powiedzieć!

Skye chwyciła ją za ramię, gdyż Tara już chciała popędzić do samochodu.

- Nie wtrącaj się. Sama mu powie, że ma innego.

- Zrozum, przez ostatni tydzień pracowałam z nim nad oświadczynami, wszystko jest gotowe. On jej się dzisiaj oświadczy! A jak ona go przyjmie?

Siostra uniosła brew.

- Przeszkadza ci to?

Tara westchnęła ciężko.

- Bardzo. Zakochałam się w nim.

Na twarzy Skye pojawił się triumfalny uśmiech.

- Wiedziałam od początku!

- Jest najcudowniejszym, najdelikatniejszym i najporządniejszym mężczyzną, jakiego znam - wyliczała żarliwie Tara.

- No to na co czekasz? Nie ma znowu aż tak wielu porządnych facetów na świecie. - Siostra uściśnęła ją gorąco.

- Leć i powiedz mu, powinien wiedzieć!

Tara poczuła, jak na nowo wstępuje w nią życie. Kochała Ricka Keene'a! Miała ochotę krzyknąć o tym na całe gardło, niechby się wszyscy dowiedzieli.

Och, jakąż była idiotką! Czemu nie zaufała sercu, czemu nie zaryzykowała i nie przyznała się Rickowi do swych uczuć? Czy naprawdę musiała być taka ostrożna?

Nie miała czasu na dalsze rozważania, musiała działać. Spojrzała na zegarek. Wpół do piątej. Jeśli Rick już wyszedł z pracy, trudno będzie go znaleźć, nie znała adresu ani numeru komórki. Musi go jakoś odszukać, nim on popełni największy błąd swego życia!

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Rick z ponurą miną siedział przy stoliku w restauracji, pilnując, by wszystko przebiegło tak, jak Tara wymyśliła. Byłoby mu przykro, gdyby cały jej wysiłek poszedł na marne, zaproponował więc Kasey i Jackowi, by zjawili się na przygotowanej przez nią romantycznej kolacji. Nie wiedział, czy Jack ma poważne zamiary wobec córki Steella, lecz żywił nadzieję, że nastrojowa aranżacja może popchnąć sprawy do przodu...

Niestety, jego własne sprawy utknęły w martwym punkcie. Tara dbała o niego tyle, co o zeszłoroczny śnieg. Tego ranka dała mu to jasno do zrozumienia. Nie widziała powodu, dla którego miałby nie oświadczać się innej, ba, uczyniła wszystko, by owe oświadczyzny doszły do skutku. A on się zakochał do nieprzytomności. W kobiecie, która go nie chciała.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, wstał od stolika, podszedł do drzwi balkonowych, zerknął na patio.

- Nie, Rick, nie idź tam, nie możesz tego zrobić! - Tara dopadła go, chwyciła za ramię, zziębnięta, półprzytomna.
- Nie prosz Kasey o rękę.

Serce podskoczyło mu w piersi. Zmieniła zdanie!

- Dlaczego? - spytał, by usłyszeć to, co tak bardzo prag-

nał usłyszeć od tamtego momentu, gdy ich wargi zetknęły się po raz pierwszy.

- Ponieważ ona ma kogoś innego. Widziałam ich w kawiarni - tłumaczyła gorączkowo, z trudem łapiąc oddech.
- Tak mi przykro, że muszę ci o tym powiedzieć, ale powinieneś znać prawdę.

Rick zmartwiał. To nie uczucie sprowadzało ją do niego, lecz zaledwie Litość!

- Kiedy się dowiedziałas? - spytał matowym głosem.
- Dziś po południu.

Zesztywniał jeszcze bardziej. Aha, czyli najpierw spokojnie dokończyła pracę, a potem łaskawie uznała, że może po drodze wpaść do restauracji i poinformować go o tym drobiazgu?

- Nie spieszyło ci się zanadto - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Szukałam cię wszędzie. Dzwoniłam do pracy, lecz już wyszedłeś. Znalazłam w książce telefonicznej twój numer domowy, dzwoniłam, nikt nie odbierał. Znów zadzwoniłam do pracy, twoja sekretarka podała mi adres klubu sportowego, w którym często bywasz, pojechałam tam, nie znalazłam cię, postanowiłam więc przyjechać bezpośrednio tutaj i czekać na ciebie, ale nie zdażyłam wcześniej, bo utknęłam w korkach!

Twarz mu złagodniała.

- Naprawdę? - odezwał się znacznie cieplejszym tonem.
- Tara? Cóż za niespodzianka!

Odwróciła się ze zdumieniem, gdyż rozpoznała głos pana Steela.

- Co pan tu robi?! - wyrwało się jej.

- To moja sprawa. Znacznie ciekawsze jest pytanie, co ty tutaj robisz? Pilnujesz, by Rick oświadczył się Kasey? A może raczej, by jej się nie oświadczył, bo sama go kochasz?

Tara poczuła przyływ paniki. Jak on to odgadł? Czy miała to wypisane na twarzy?

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Przygotowałam wyjątkowy wieczór dla pańskiej córki, która...

- Która nie popełni błędu i nie wyjdzie za Patricka - przerwał jej pan Steel. - Już ja tego dopilnuję! Nie chciała mnie słuchać, chociaż próbowałem przemówić jej do rozumu, ale teraz skończyły się żarty. Nie dam ci mojej córki!

Rick zmarszczył brwi.

- Nie możesz jej zawsze trzymać przy sobie.

-I nie zamierzam. - Pan Steel nastroszył krzaczaste brwi. - Ale ty się nie nadajesz, bo między wami nie ma tego czegoś, co powinno być, tego czegoś, co było między mną a moją żoną. Chcę dla mojej córki prawdziwego, gorącego uczucia, a nie jakichś... popłuczyn! Ty jej nie uszczęśliwisz, ja to widzę.

- Nic nie rozumiem. Skoro od początku nie chciałeś, żebym oświadczył się Kasey, to dlaczego sam mnie do tego pchałeś?

- Po pierwsze, pomyślałem sobie, że jeśli między wami nic nie ma, to przestraszysz się, kiedy zacznie być mowa o małżeństwie, i wreszcie odczepisz się od niej. Po drugie, kiedy wpadła mi w oko reklama Camelotu z podobiznami prowadzących go pań, natychmiast skojarzyłem, że Tara jest idealnie w twoim typie, bo pamiętałem z twoich dawniejszych zdjęć w gazetach, jakie kobiety lubisz. Postanowiłem odwrócić twoją uwagę od mojej córki.

Tara słuchała tego wywodu z narastającym oburzeniem, zaszokowana do granic możliwości. Została z wyrachowaniem użyta jako narzędzie do uwiedzenia kogoś! Nie została wynajęta dla swoich kompetencji i profesjonalizmu, to się zupełnie nie liczyło.

- Przecież to... To okropne! - wybuchnęła.

Pan Steel wzruszył ramionami

- Nie mogłem dopuścić do tego, by moja córka popełniła życiowy błąd.

- Jest dorosła - warknął Rick. - Ma prawo do popełniania własnych błędów.

- Nie, moja córka musi być szczęśliwa.

- Przyjechałeś więc w celu przegonienia mnie na cztery wiatry? - mruknął Rick. - Nieźle. Ale jak nas tu znalazłeś? - Podejrzliwie łypnął na Tarę. - To ty mu powiedziałas, tak?

- Ona? - prychnął pan Steel. - To ty jej zupełnie nie znasz. Z niej nic się nie da wyciągnąć. Na szczęście znalazłem na biurku Kasey kartkę z zanotowanym adresem i godziną, a ponieważ wiedziałem, że dzisiaj planujesz się oświadczyć, czym prędzej przyjechałem.

Do Tary powoli zaczynało docierać znaczenie tego, co słyszy. A ona naiwnie sądziła, że poznała kogoś, kto jest idealnym ojcem. Trafiła jak kulą w płot!

- Nie wierzę własnym uszom... - wyszeptwała.

Pan Steel jej nie słuchał.

- Chodźmy poczekać na moją córkę - zażądał, otworzył na oścież drzwi balkonowe i zszedł po kamiennych stopniach.

Z mroku dobiegał słodki głos skrzypiec. Na drzewach

wisiały białe lampki choinkowe, w kamiennych donicach pyszniły się całe kępy białych margerytek. Na przeciwległym krańcu patio znajdował się pięknie nakryty stół, przy którym siedziała Kasey. Przed nią klęczał jasnowłosy mężczyzna i coś jej podawał.

- Tak, och tak! - wykrzyknęła z niepowstrzymaną radością, rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go z pasją.

Pan Steel zamarł w pół kroku.

- Co tu się dzieje?

Kasey podniosła rozjaśnioną szczęściem twarz, jej oczy lśniły.

- Jack właśnie mi się oświadczył - rzekła półprzytomnie, tak przejęta tym wydarzeniem, że nie zdziwiła jej nieoczekiwana obecność ojca i Tary.

Blondyn podniósł się z klęczek i odwrócił ku nim, a wtedy Tara rozpoznała pana Faulknera. W tym momencie przestała rozumieć cokolwiek. To Kasey była od wielu tygodni ową tajemniczą ukochaną jej stałego klienta? I jakim cudem oświadczyły nastąpiły w miejscu przygotowanym dla niej i Ricka? Kasey nic przecież nie wiedziała o planowanej dla niej niespodziance. No i co Rick robił w restauracji, gdy jego kobiecie oświadczał się ktoś inny?

Nie wytrzymała.

- Jak mogłaś mu to zrobić? - rzuciła Kasey w twarz. - Chodzisz z Rickiem przez pół roku i rzucasz go dla innego? Przepraszam, panie Faulkner, ale...

- Wszystko w porządku, panno Andrews - odparł z szerokim uśmiechem. - Powiedziała „tak”.

- Owszem, słyszałam, ale...

- To wy się znacie? - zdumiała się Kasey.

Jack czule otoczył ją ramieniem.

- Tak. Ten wieczór zawdzięczamy panie Andrews. To ona natchnęła mnie wiara, że mogę poprosić cię o rękę w sposób godzien ciebie.

- Czyli i ty, i tata zgłosiliście się do Tary? - Kasey wybuchnęła śmiechem. - Co za zbieg okoliczności!

- Nie do końca - odparł Jack. - Zobaczyłem wycięte ogłoszenie na biurku twojego ojca i pomyślałem, że to dobry pomysł.

Pan Steel wreszcie odzyskał mowę.

- Mój asystent? Z moją córką? Od kiedy?!

- Od sześciu miesięcy, tatku. Och, jestem taka szczęśliwa!

Jack wyciągnął dłoń do swego pracodawcy.

- Ma pan cudowną córkę, panie Steel. Cudowną! - zapewnił żarliwie.

- To prawda - odparł tamten, przyglądając mu się zmrużonymi oczami, oceniając swego asystenta w nowej roli. Podał mu rękę.

Do wstrząśniętej Tary dotarło wreszcie, że mężczyzna, którego kochała, był wolny. Co więcej, zważywszy jego poranne pytanie, był wolny... dla niej. Mogła go dotykać, całować, mieć - całego dla siebie. Podniosła na niego pytający wzrok

- Nie podobało mi się co prawda, że Rick pokazuje się z moją Kasey, ale w końcu wyszło nam to na dobre - ciągnął wesoło Jack.

Tara sądziła, że tego dnia już nic nie zdoła jej zaskoczyć, lecz się myliła. Pan Faulkner przez cały czas wiedział o Ricku?

Kasey zachichotała.

- Tak, nasza zasłona dymna zadziałała bez pudła! Rick był fantastyczny. Ty też, Taro. - Podeszła, objęła ją spontanicznie i uściskała. - Bez was dwojga nie przetrwalibyśmy z Jackiem tak długo, już tata by o to zadbał... - Rzuciła ojcu kose spojrzenie. - Na szczęście dzięki wam cały czas był na złym tropie.

Tara cofnęła się, zmrożona do szpiku kości.

- Czyli wy z Rickiem nie byliście prawdziwą parą?

- Oczywiście! A co myślałaś? Że mogłabym za niego wyjść? On zupełnie nie jest w moim typie! - Kasey ze śmiechem przytuliła się do narzeczonego.

W tym momencie dla Tary świat się zawalił. Powoli obróciła się do Ricka.

- Kłamałeś? Oszukiwałeś mnie przez cały czas? - spytała nieswoim głosem.

- Cały czas mydliłaś mi oczy? - fuknął jednocześnie pan Steel, lecz kąciki jego ust drgały podejrzenie. - A kto ci pozwolił tak postępować, młoda damo?

Kasey wzięła się pod boki.

- A kto mnie nauczył tak postępować? - Oskarżycielsko wycelowała w ojca palec. - I nie udawaj niewiniątka, ty też nieźle próbowałeś mieszać. Specjalnie wysłałeś do Brisbane najpierw Tarę, a potem mnie, żebym znalazła ich razem i zerwała z Rickiem!

Tara zbladła. Użyto jej w jeszcze obrzydliwszy sposób, niż sądziła.

- I co z tego? - spytał pan Steel, wzruszając ramionami.
- Nie wyczuwałem między tobą a Patrickiem prawdziwego uczucia, więc podesłałem mu kogoś, kto miał duże szanse odwrócić jego uwagę od ciebie. Zresztą miałem stuprocen-

tową rację co do was. Nic między wami nie było, cały czas wykorzystywałeś Ricka w charakterze zasłony dymnej.

- Dobrze na tym wyszedł - zachichotała Kasey. - Dzięki temu zyskał wreszcie dobrą reputację, której potrzebował do robienia poważnych interesów!

- Fuzja... i - wyszeptała bezgłośnie Tara zbiełałymi wargami. Wszystko układało się w przerażająco logiczną całość.

- Och, tato, czy musimy dalej sobie wytykać, kto co zrobił?
- Kasey podeszła do ojca i objęła go za szyję. - Zapomnijmy o tym, teraz to już wszystko nieważne. Liczy się tylko to, że kocham Jacka i jestem najszczęśliwsza na świecie!

Pan Steel rozpromienił się.

- Skoro tak, to i ja też - zadeklarował, przytulając córkę do siebie.

Tymczasem Tara w milczeniu cofała się krok za krokiem, z absolutną zgrozą oddalając się od ludzi, którzy wykorzystali ją w bezwzględny sposób do swoich celów. Najmniej żalu czuła do Kasey, znacznie więcej do pana Steela, a jeśli chodzi o Ricka.

Okrećiła się na pięcie, wbiegła po schodach, przemknęła przez restaurację, wypadła na ulicę. Ktoś ją chwycił za ramię.

- Taro, musimy porozmawiać.

Odwróciła się i spojrzała na Ricka. Jak zwykle ubrał się w sposób zwracający uwagę - do czarnego garnituru włożył błękitną jak niebo koszulę i granatowy krawat w srebrne gwiazdki. Miała dość jego artystycznych krawatów, jego zielonych oczu, a nade wszystko jego ohydnych łgarstw!

- Wiedziałam - wycedziła z zimną furią przez zaciśnięte zęby. - Wiedziałam, że wszyscy mężczyźni to dranie!

- Taro, to nie tak...

Nie dała mu dojść do słowa.

- Mój ojciec kłamał. Powiedział, że idzie po mleko i nigdy nie wrócił. Steel okłamywał mnie od początku do końca. I ty mnie okłamywałaś. Przez cały czas. - Mówiła do jego krawata, gdyż nie miała ochoty patrzeć Rickowi w twarz. Srebrne gwiazdki zaczynały jej tańczyć przed oczami i rozmazywać się. - A ja naiwnie myślałam, że jesteś inny niż wszyscy!

- Posłuchaj, to nie jest tak - rzekł łagodnie. - Wszystko ci wytłumaczę.

Wyrwała mu się, jej oczy lśniły od łez.

- Nie trzeba mi nic tłumaczyć, doskonale rozumiem, nie jestem idiotką. I nie będę cię słuchać, raz na zawsze mam dość twoich kłamstw!

Odwróciła się i uciekła od kolejnego mężczyzny, któremu nieopatrzenie zaufała, a który okazał się zupełnie tego nie wart.

Powinna była wiedzieć, że to się tak skończy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Brakowało jej już miejsca, by kłaść gotowe wypieki. W całym salonie piętrzyły się sterty bułeczek, babeczek, ekierek, ciastek z nadzieniem i bez nadzienia, z polewą i bez polewy, posypanych makiem, lukrem, kandyzowaną skórką pomarańczową... Kuchnia wyglądała jak pobojo-wisko. Mąka i cukier były rozsypane na blacie i podłodze, skorupki od jajek walały się Tarze pod nogami, lecz na nic nie zważała, bez opamiętania oddając się gotowaniu w roz-pacziwej próbie odzyskania utraconego spokoju.

Jak on mógł jej to zrobić? Walnęła pięścią w ugniatane właśnie ciasto. Jak on mógł? Bez mrugnięcia okiem ser-wował jej kłamstwo za kłamstwem, a ona łyknęła wszyst-kie, urobiła się dla niego po czubek głowy, zrezygnowała ze zorganizowania swojego pierwszego wesela, dała sobie złamać serce, a wszystko najzupełniej niepotrzebnie!

Rozległ się dzwonek do drzwi.

W sobotę mogła to być tylko mama lub któraś z sióstr. Skoro przyszła, zamiast zadzwonić, to pewnie miała jakiś problem. Nie ma sprawy, na ramieniu Tary można się wy-płakać o dowolnej porze dnia i nocy, ona zawsze pomoże. Jest silna, odporna, nic jej nie złamie. Rąbkiem fartucha osuszyła mokre oczy, potem wytarła w niego umączzone

reęce, wyprostowała się, przybrała dzielną minę, podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

W progu stał jej wymarzony zielonooki brunet w błękitnych dżinsach i koszuli w czarno-białą szachownicę.

- Jak mnie znalazłeś? - wykrzyknęła, po czym z irytacją wzniosła oczy ku niebu: - No, oczywiście! Dostałeś adres od mamy, tak? I pewnie nawet nie musiałeś specjalnie prosić!

Uśmiechnął się leciutko.

- Nie.

- Czy ona nigdy nie przestanie raić mi różnych facetów?
- Tara niemal zgrzytnęła zębami.

- Nie gniewaj się na swoją mamę. Ona po prostu pragnie cię uszczęśliwić, równie nieudolnie jak Steel swoją córkę i równie szczerze - tłumaczył spokojnie Rick.

Jego słowa uderzyły ją. Nigdy tak o tym nie pomyślała... Zazdrościła Kasey troskliwego ojca, a przecież ją też przez cały czas ktoś ogromnie kochał. W jej oczach wezbrały łzy. Nie zamierzała jednak rozklejać się w czyjejs obecności, a zwłaszcza w obecności Ricka. Zmierzyła go surowym spojrzeniem.

- Po co przyszedłeś? Zaserwować mi kolejną bajeczkę? Obejdzie się!

Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, lecz Rick błyskawicznie, wstawił nogę do środka i jej to uniemożliwił.

- Przyszedłem powiedzieć ci prawdę. Byłbym wdzięczny, gdybyś mnie wysłuchała, i to do końca.

Przez moment walczyła z pokusą, żeby w ogóle niczego nie słuchać, tylko po prostu rzucić mu się na szyję i zapomnieć o całym świecie. Opanowała się z największym tru-

dem. Dobrze, skoro uparł się, by mówić, niech mówi. Wysłucha go, a potem wyrzuci za drzwi. Nie będzie już wtedy miał pretekstu, by znów ją nachodzić. Im prędzej z tym skończą, tym lepiej.

- W porządku - rzekła, wpuszczając go do środka.

Rick wszedł do pokoju i rozejrzał się z niebotycznym zdumieniem.

- Masz taki apetyt czy szykujesz wesele na sto osób?

- Mów, co miałeś powiedzieć - ucięła. - Nie jestem w nastroju do długich pogawędek.

- Przede wszystkim musisz wiedzieć, że nigdy nie chciałem cię skrzywdzić w żaden sposób - zaczął cicho. - Ja tylko pomagałem Kasey, ponieważ jej ojciec skutecznie przeganiał wszystkich facetów, którzy się dookoła niej kręcili, uważając ich za nie dość dobrych. W końcu poznała Jacka, spodobał się jej od pierwszej chwili i nie chciała ryzykować, że ojciec go zniechęci albo wyrzuci z pracy, albo jedno i drugie. Potrzebowała czasu, by spokojnie spotykać się z Jackiem i upewnić się, co do siebie czują. Dlatego spytała mnie, czy nie moglibyśmy udawać pary, żeby cała uwaga jej ojca skupiła się na mnie.

- Czemu poprosiła akurat ciebie? - spytała podejrzliwym tonem.

Rick wbił dłonie w kieszenie i zaczął chodzić po pokoju.

- Jej starszy brat, Colin, był moim przyjacielem, razem studiowaliśmy. Miał wypadek samochodowy. Zanim zmarł, zdążyłem mu jeszcze obiecać, że zastąpię Kasey brata i pomogę jej, gdy tylko będzie mnie potrzebować. Z tego powodu od lat traktuję ją jak młodszą siostrę, ona zawsze może na mnie liczyć.

Twarz Tary złagodniała nieco. Dotrzymanie danego słowa stanowiło oznakę odpowiedzialności, a tę cechę ogromnie wysoko ceniła.

- Rozumiem więc, czemu udawałaś. Ale nie musiałaś mnie oszukiwać, mogłaś mi powiedzieć prawdę.

Przystanął i spojrzał na nią spokojnie.

- Bardzo chciałem to zrobić, nie masz pojęcia, jak mnie to męczyło. Spróbuj jednak spojrzeć na tę sprawę z mojej perspektywy. Po pierwsze, zdradziłbym cudzy sekret. Po drugie, nie znałem cię wystarczająco dobrze, nie mogłem wiedzieć, czy twoja sympatia do Steela nie każe ci go ostrzec, że jest wprowadzany w błąd.

W jej oczach znów pojawił się ból.

- Nie ufałaś mi?

- Nie mogłem zaryzykować. Dopiero teraz wiem, jak bardzo można na tobie polegać. Teraz, gdy cię znam... - Postąpił krok w jej stronę. - Potrzebuję cię, Taro.

Wreszcie padły z jego ust słowa, które tak bardzo pragnęła usłyszeć, lecz było za późno. Ona też go znała i wiedziała, że to tylko kolejne kłamstwo. Nie da się wziąć na lep słodkich słówek, które nie znaczą zupełnie nic...

- Ale ja nie potrzebuję ciebie - odparła zimno. - Ani żadnego innego mężczyzny.

- Nie wierzę w to. Wiem, jak bardzo zostałam zraniona w przeszłości, ale...

- Nie ma żadnych „ale”! - wybuchła. - Nawet nie masz pojęcia, przez co musiałam przejść dla ciebie i Kasey. - Poczowała wilgoć na policzkach. - Nie wiesz, jak to jest być „tą trzecią”, wyrzucać sobie bezustannie, że żywi się uczucia do czyjegoś partnera, a tymczasem...

Oczy Ricka załśniły, jego twarz rozjaśniła się.

- Czyli jednak czujesz coś do mnie? - spytał, podchodząc bliżej.

Cofnęła się, zeszywniała.

- To niczego nie zmienia.

Rick wpatrywał się w nią z zachwytem i największym szacunkiem.

- Nie byłem ci obojętny, a jednak nie starałaś się stanąć pomiędzy mną a Kasey. Zrobiłaś wszystko, żebym się jej oświadczył. Dopiero kiedy myślałaś, że ona mnie zwozdi, przysłałaś mnie ostrzec. Do końca byłaś uczciwa wobec wszystkich.

- Szkoda, że nikt nie był uczciwy wobec mnie - odparła z bezbrzeżną goryczą. - Ale zawsze tak jest... Ojciec też nie powiedział nam prawdy. Po prostu nas zostawił, niby to wychodząc po mleko. Nawet się z nami nie pożegnał.

Rick ujął ją mocno za ramiona.

- Taro, wiem, że to było dla ciebie ogromnie bolesne doświadczenie, lecz ono nie może dalej rządzić twoim życiem. Nie mówię, byś o tym zapomniała, bo o pewnych rzeczach zapomnieć się nie da, ale przestań postrzegać wszystko przez pryzmat przeszłych wydarzeń - przekonywał. - Wiem, co zrobił twój tata. Ale ja nie jestem taki. Nie mógłbym od ciebie odejść. Za nic - dodał z mocą.

W zielonych oczach widniała absolutna szczerłość. Dłonie Ricka były silne i ciepłe, ich dotyk obiecywał bezpieczeństwo i wsparcie.

W sercu Tary nieśmiało zatrzepotała nadzieja.

Jakby wyczuwając tę zmianę nastroju, Rick czule ujął twarz Tary w dłonie i pocałował. Całował ją długo, wol-

no, niezmiernie słodko, aż jej napięcie, sztywność i chłód zaczęły ustępować, a wreszcie znikły zupełnie. Tara z westchnieniem ulgi miękko otoczyła jego szyję ramionami.

Po jakimś czasie Rick uniósł głowę, by szepnąć:

- Kocham cię. Naprawdę nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Całe to udawanie z Kasey wydawało mi się zupełnie niewinne, miało przecież służyć dobrej sprawie...

Tara wtuliła twarz w jego bark. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

- Jak to się potoczyło dalej? Wczoraj wyglądało na to, że związek Kasey i Jacka Faulknera został zaakceptowany przez jej ojca.

- Tak. Thomas zawsze cenił Jacka jako pracownika, więc jest na dobrej drodze do polubienia go jako zięcia.

- A co będzie z fuzją? - spytała cicho.

O ile rozumiała przyczyny, dla których pomagał Kasey, o tyle zgrozą napawała ją myśl, że kłamał też po to, by stanąć na czele połączonych firm, tworzących prężną korporację. Prestiż i sukces okazały się dla niego ważniejsze od szczerości wobec niej - nawet wtedy, gdy już był w niej zakochany?

Rick tylko machnął ręką.

- Nic. Prawdopodobnie nie dojdzie do niej, ale to nie jest aż takie ważne. - Delikatnie przesunął wargami po jej ustach. - Ty jesteś najważniejsza. Powiedz, czy mam szansę, żebyś mnie pokochała?

Brwi Tary ściągnęły się boleśnie.

- Okłamałeś mnie, a ja nienawidzę kłamców.

- Nienawidzisz mnie?! - Głos mu się załamał.

Zacisnęła usta, po czym powoli pokręciła głową.

- Nie, ale... Ale jak mamy być razem, skoro ci nie ufam?

Zajrzał jej głęboko w oczy.

- A czy mógłbym jakoś odzyskać twoje zaufanie?

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Możliwe. To jednak musiałyby trochę potrwać. Trudno zaufać z dnia na dzień.

- Dla osiągnięcia takiego celu nie szkoda mi czasu - zadeklarował i pocałował ją tak żarliwie, że kolana się pod nią ugięły.

EPILOG

Spacerowali po znajomym parku, ciesząc się pięknym słonecznym dniem. Rick otaczał Tarę ramieniem, niepostrzeżenie kierując ją w stronę kępy drzew, za którą niewidoczna orkiestra kameralna grała nastrojowe melodie. Pod obsypaną kwieciami jakarandą czekał piknik przygotowany na dwie osoby. Na jednym z nakryć leżała szkarłatna róża.

Tara zerknęła na Ricka, unosząc brew. To musiał być jakiś żart.

- Słyszałaś już wiele oświadczeń - rzekł miękko.

Pomyślała o swoich klientach i pokiwała głową.

- Owszem.

- Masz ochotę usłyszeć jeszcze jedno?

W jej oczach odbiło się niedowierzanie.

- Chcesz się oświadczyć?

Rick przykląkł na jedno kolano.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo moje życie się zmieniło, odkąd cię poznałem.

Nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że Rick się zgrywa. Proszę bardzo, chętnie się z nim poprzekomarza.

- Trochę wiem - rzuciła lekko.

- Bez ciebie świat zdaje mi się pusty, a życie smutne bez twojego uśmiechu - ciągnął.

Tara zaśmiała się perliście.

- Gdzieś już to chyba słyszałam.

- Przepraszam, ale czy mogłabyś się powstrzymać od podobnych komentarzy? - spytał z ogromną powagą Rick.

Serce gwałtownie zatrzepotało jej w piersi. W milczeniu skinęła głową.

- Kocham cię z całego serca i całej duszy, Taro. Proszę... bądź ze mną zawsze.

Patrzyła na niego wyczekująco.

- Tak? - spytała, próbując wydobyć z niego coś jeszcze.

Rick wziął głęboki oddech i rzekł zdławionym głosem:

- Czy zechcesz mnie uszczęśliwić i zostać moją żoną?

Zesznurowała usta, przekrzywiła głowę na bok, jakby się intensywnie zastanawiała.

- Hm... No, nie wiem... Może.

-Co?

Nie zdołała udawać dłużej. Ze śmiechem padła mu w ramiona i przytuliła go do siebie z całej siły.

- Absolutnie, bezwzględnie, oczywiście... tak!

Rick rozjaśnił się i czym prędzej wyjął z kieszeni czerwone pudełeczko w kształcie serca. Wewnątrz znajdował się pierścionek z trzykaratowym różowym diamentem, przy którym lśniły dwa białe, nieco mniejsze. Nie zwlekając, wsunął go Tarze na serdeczny palec, patrząc jej przy tym głęboko w oczy.

W jej oczach zakręciły się łzy. Zarzuciła narzeczonemu ręce na szyję i zaczęła go bez opamiętania całować.

- Och, Rick... Tak cię kocham.

Minęło trochę czasu, nim spytał między pocałunkami:

- I jak oceniasz moją prośbę o rękę, specjalistko?

- Najlepsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek słyszałam
- oznajmiła z całym przekonaniem.

Ucieszył się.

- Naprawdę?

- Tak, bo była skierowana do mnie. No i to ty mnie poprosiłeś o rękę - dodała jakby po chwili namysłu.

Ze śmiechem pociągnął ją za sobą na trawę.

- Miło mi, że uwzględniłaś tę okoliczność.

Leżała opleciona jego ramionami, wpatrując się z błogim uśmiechem w jego rozradowaną twarz.

- Wiesz co? Uwierzyłeś mi, że warto celebrować wyjątkowe momenty, ale teraz ja też coś zrozumiałam, i to dzięki tobie. Gdybyś mi się oświadczył najprościej w świecie, bez klękania, pierścionka i w najzwyczajniejszym miejscu, też byłoby cudownie.

- A jednak cieszę się, że zadałem sobie trochę trudu.

- Ja też. Ale najważniejsze jest prawdziwe uczucie, reszta to tylko dodatki.